NASIELSK * NOWY DWÓR MAZOWIECKI * LEGIONOWO

nr 10

Tygodnik Mazowiecki

Najlepiej poinformowani na północnym Mazowszu

Tygodnik ciechanowski Wydanie N

cena 3 zł w tym 5% VAT

NR 10 (2045) 5 MARCA 2019 R. NAKŁAD 14 300 EGZ. NR INDEKSU 379646 www.tc.ciechanow.pl

Dziewczyna z pociągu

Energiczna, zdyscyplinowana, cierpliwa, odpowiedzialna, szybko nawiązuje kontakty, ale potrafi zachować potrzebny dystans. Wysportowana, wysoka i szczupła o długich ciemnych włosach zwraca na siebie uwagę. Mogłaby pracować na różnych stanowiskach, ale ona wybrała zawód do niedawna wykonywany głównie przez mężczyzn: pracuje jako kierownik pociągu. Agnieszka Wiśniewska z miejscowości Pieścirogi w gminie Nasielsk lubi swoją pracę, spotykanych ludzi i pociągi. IK

Czytaj na str. 19

Skoczył z mostu do Wisły

Nie żyje 33-letni mężczyzna, który w czwartek (28 lutego) po 16.00 w Nowym Dworze skoczył z mostu do rzeki. Prawdopodobnie chciał odebrać sobie życie, choć śledczy wyjaśniają czy na pewno było to samobójstwo. Zgłoszenie wpłynęło na policję od przypadkowej osoby, która w wodzie przy wiślanym moście zauważyła denata. Jako pierwsi skuterem i łodzią na miejsce dotarli ratownicy wodni z Modlina. Przybyło także prawie 30 strażaków. Poszukiwania mężczyzny w wodzie i na lodzie nie przyniosły żadnego efektu. Dopiero po jakimś czasie trzysta metrów od wskazanego miejsca, przy drugim moście w rejonie Zakroczymia zauważono dryfujące ciało. Jeden ze strażaków wciągnął mężczyznę na łódź i aż do dopłynięcia do brzegu prowadził reanimację. Niestety lekarz stwierdził zgon. Zdarzenie to wstępnie zakwalifikowano jako samobójstwo. **kak**

Zabójcy Nepalczyka w Legionowie zatrzymani

Początkowo zgłoszono zaginięcie obywatela Nepalu prowadzącego jedną z restauracji przy ul. Warszawskiej w Legionowie, bo od kilku dni nie był widziany w pracy oraz w miejscu zamieszkania. Następnego dnia na obrzeżach Legionowa w zaparkowanym przy ulicy samochodzie przypadkowa osoba zauważyła zwłoki mężczyzny. Okazało się, że był to zaginiony. Lekarz sądowy ocenił, że kilka dni wcześniej został on uduszony. **kak**

Czytaj na str. 28

Chciała winę wziąć na siebie

Śledczy przedstawili kobiecie zarzut utrudniania postępowania, pomagając sprawcy przestępstwa uniknąć odpowiedzialności karnej. 40-latka w grudniu razem z mężem jechała przez Kąty Węgierskie, gdzie on potrącił przechodzącą przez jezdnię w pobliżu swojego miejsca zamieszkania 77-letnią kobietę. Wskutek odniesionych obrażeń ofiara wypadku zmarła na miejscu. **kak**

Czytaj na str. 28

Wspomnienie o kapłanie Marianie Batogowskim

W ramach cyklu spotkań historycznych „Historia Nasielska – historią Polski" w Urzędzie Miejskim zorganizowano prelekcję poświęconą księdzu Marianowi Batogowskiemu. Starsi nasielszczanie doskonale pamiętają młodego, żywiołowego i - jak sami podkreślają – oddanego społeczności lokalnej duchownego. Niezwykle ceniony i darzony ogromną sympatią ksiądz był wikariuszem parafii św. Wojciecha w Nasielsku przez dziewięć lat (1947-1956), następnie został proboszczem parafii w Janowcu Kościelnym, a potem w Płocku-Imielnicy. W latach 1968-1973 prowadził pracę misjonarską w Indiach. Po powrocie w 1975 r. najpierw pracował w centrali misyjnej w Warszawie, a następnie objął probostwo w Serocku, które piastował do śmierci w 1982 roku. **kak**

Czytaj na str. 18

Szpital w Nowym Dworze Maz. też w tarapatach

W szpitalach zaczęły obowiązywać nowe normy zatrudnienia pielęgniarek. Zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa Zdrowia liczba szpitalnych łóżek będzie uzależniona od liczby personelu. Większa liczba pielęgniarek miałaby zapewnić choremu lepszą opiekę, ale w praktyce powstał problem, bo łatwiej zlikwidować łóżka, niż znaleźć ludzi do pracy. Trudności kadrowe nie ominęły także szpitala powiatowego w Nowym Dworze Maz.

Największe potrzeby w zatrudnieniu białego personelu szpital w Nowym Dworze Maz. ma na pediatrii, neonatologii, chirurgii oraz na położnictwie i ginekologii. Nieco mniej na internie i bloku operacyjnym. Nie brakuje go tylko na SOR i w opiece paliatywnej. **kak**

Czytaj na str. 11

Dr n. med. Robert Gajda z partnerką Beatą Olszewską Marra

NAGRODA SPECJALNA dla dr. n. med. Roberta Gajdy

za wprowadzenie innowacyjnego w skali kraju systemu zarządzania szpitalem powiatowym oraz wybitne osiągnięcia menadżerskie w mazowieckiej służbie zdrowia.

Czytaj na str. 7

R E K L A M A

Prywatny Dom Opieki „ZELKI"

zaprasza osoby starsze na pobyt stały i czasowy

Zelki Dąbrowe 18, gm. Karniewo
tel. 29 760 07 99, 507 942 663

FC-1617

R E K L A M A

Konstal PRODUCENT

GARAŻE Blaszane
BRAMY Garażowe
KOJCE dla Psów

Najniższe CENY
Różne wymiary
Dogodne RATY
Transport i montaż
GRATIS cały KRAJ

GARAŻE WZMOCNIONE

23-683-10-85 22-100-45-96
24-368-32-17 56-649-44-30
29-642-34-61 89-650-30-43
505-526-036 509-574-644
www.konstal-garaze.pl

ISSN 0239-6807

eprasa.pl 4633932af3

Pijana 43-latka za kierownicą

Wjechała autem do stawu

28 lutego wieczorem policjanci z ciechanowskiej drogówki, patrolujący osiedle Krubin i zalew, zauważyli samochód osobowy w wodzie. Wystawał tylko kawałek dachu.

Zatopiona osobówka była oddalona od brzegu o około 6-7 metrów, miała włączone światła. Policjanci zauważyli, że w środku znajduje się kierowca.

Jak informuje rzeczniczka ciechanowskiej policji Jolanta Bym, wewnątrz zatopionego samochodu siedziała kobieta. Tylko jej głowa wystawała nad powierzchnię wody. Policjanci przystąpili do akcji, żeby jak najszybciej wyciągnąć kobietę z pojazdu. Jednak nie było to takie proste. Tylne drzwi i bagażnik były zablokowane, natomiast dotarcie do przednich było już niebezpieczne z uwagi na głębokość wody.

Ważna była każda chwila, bo coraz więcej wody napływało do wnętrza pojazdu. Na dodatek niska temperatura nie sprzyjała akcji ratowniczej. Policjanci rozbili szybę w pokrywie bagażnika i dopiero w ten sposób udało się im dotrzeć do kierującej. Następnie wyciągnęli kobietę z samochodu, przenieśli ją w bezpieczne miejsce i udzielili pomocy.

Kilka minut później przyjechała załoga karetki pogotowia oraz funkcjonariusze straży pożarnej. Ofierze została udzielona pomoc medyczna, a jej życiu dzięki postawie funkcjonariuszy ciechanowskiej policji nie zagrażało już niebezpieczeństwo.

Jak ustalili mundurowi, 43-latka wsiadła za kierownicę, będąc pod wpływem alkoholu. Badanie wykazało, że miała w organizmie blisko 2,5 promila. Tak nieodpowiedzialne zachowanie mogło się skończyć dla niej tragicznie.

Kobieta twierdziła, że w pojeździe była sama. Strażacy z PSP w Ciechanowie upewnili się, że w środku nikt nie został, a następnie wyciągnęli samochód ze stawu na Krubinie.

RN

Śmierć pieszego

Do tragicznego w skutkach wypadku doszło w okolicach miejscowości Koziebrody w gm. Raciąż, gdzie kierująca samochodem osobowym 55-latka śmiertelnie potrąciła starszego mężczyznę.

W piątek, 1 marca, około godz. 18.00 na drodze relacji Bielany - Koziebrody jadąca w kierunku Koziebród osobowym oplem 55-letnia kobieta, mieszkanka pow. żuromińskiego, potrąciła 72-letniego pieszego z gm. Raciąż, który poruszał się prawą stroną drogi. Starszy mężczyzna zginął na miejscu. Kierująca była trzeźwa. Policjanci ustalają dokładne przyczyny i okoliczności tego zdarzenia.

Paw

Miał ponad 3 promile

W piątek 1 marca funkcjonariusze zatrzymali 31-letniego mieszkańca powiatu żuromińskiegogo na drodze między Bieżuniem a Serokami. Okazało się, że jest pijany.

Kierujący vw polo zwrócił uwagę policjantów „niecodziennym" sposobem jazdy. Policjanci skontrolowali mężczyznę. Okazało się, że w wydychanym powietrzu ma on ponad 3 promile alkoholu. Nietrzeźwy kierujący stracił prawo jazdy. Teraz stanie przed sądem. Został mu przedstawiony zarzut z art. 178a § 1 kk. Grozi mu do 2 lat pozbawienia wolności, minimum 3 lata zakazu prowadzenia pojazdów oraz co najmniej 5 tys. złotych kary.

kuj

Serdeczne podziękowania wszystkim,
którzy okazali pomoc,
współczucie i wsparcie
w trudnych dla nas chwilach
oraz
wzięli udział w uroczystości pogrzebowej

śp. Włodzimierza Drążka

składa
żona, mama i dzieci

FCP-95

Prokuratura nie lekceważy anonimów z pogróżkami

Niech się pani jedna z Bogiem...

Od kilku miesięcy ciechanowska prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie anonimu, który pod koniec ubiegłego roku otrzymała była wójt gminy Sońsk Marzena Ślubowska. „Niech się pani jedna z Bogiem. Mieszkańcy Burkat ci nie darują. Płatni zabójcy istnieją" – napisała nieznana osoba.

Pod napisanym odręcznie tekstem widniało nazwisko „Dzieżęcki". Radny gminy Sońsk Dariusz Dzierzęcki, piszący w swoim nazwisku „rz", był pierwszą osobą, do której zgłosiła się policja wykonująca czynności w tej sprawie.

Nie wiadomo, po co radny miałby pisać list z pogróżkami pod adresem byłej wójt gminy Sońsk. Jeszcze mniej logiczne jest to, że podpisał go własnym nazwiskiem, i to z błędem.

Ciechanowscy policjanci wezwali go jednak na przesłuchanie. Nie tylko dlatego, że w liście było jego nazwisko. Bardziej chyba z tego powodu, że z ówczesną wójt był skonfliktowany. Spór dotyczył przebiegu drogi przez Burkaty - miejscowości, z której radny pochodzi. „TC" pisał obszernie o tej sprawie.

- Nie przepadaliśmy za sobą, ale nigdy bym nie wywinął jej takiego numeru. Czuję się osaczony. Muszę się tłumaczyć z czegoś, czego nie zrobiłem – powiedział nam radny przed kilkoma tygodniami.

Mówił, że treść listu z pogróżkami zna na pamięć, bo na komendzie musiał go napisać chyba z dziesięć razy. Przypuszcza, że został tam wezwany chyba bardziej dla formalności. Kilka dni temu miał lepsze, dla siebie, wieści:

- Choć nie ma jeszcze opinii grafologa, policjanci uznali, że to nie ja pisałem ten anonim. Ktoś ewidentnie podszył się pod moją osobę. Powinienem mieć w tej sprawie status pokrzywdzonego – uważa radny, któremu kamień spadł z serca.

Opowiada, że na przesłuchanie wezwani byli także jego rodzice. Ostatecznie zrezygnowano z zeznań niedołężnego już ojca. 73-letnią matkę, mającą problemy z ciśnieniem, musiał zawieźć na komendę, gdzie spędziła prawie dwie godziny.

Krąg podejrzewanych o napisanie anonimu mocno się powiększył, bo według informacji przekazanych nam przez radnego wzywani mieli być m.in. obecny wójt gminy Sońsk Jarosław Muchowski z żoną, były wójt Stefan Żbikowski i jego żona, a także sporo innych osób. Niektórzy wezwanie otrzymali w niezbyt fortunnych okolicznościach – śmierci swoich bliskich, ale tego policja akurat nie była w stanie przewidzieć.

Liczba wzywanych na komendę zwiększała się z tygodnia na tydzień.

- Zrobił się z tego niesamowity cyrk – komentuje radny Dzierzęcki, znany ze swoich krasomówczych zdolności.

Tego typu sprawy to obecnie – po zabójstwie prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza – jednak nie przelewki. Nic dziwnego, że Prokuratura Rejonowa w Ciechanowie wszczęła śledztwo, a ciechanowska komenda wzywa kolejne osoby na przesłuchanie.

- Każda groźba, jeśli jest realna, niesie ryzyko, że może zostać spełniona. Zgodnie z artykułem 190 par. 1 kodeksu karnego za taki czyn grozi kara grzywny, ograniczenia wolności lub pozbawienia wolności do lat 2 – mówi szef ciechanowskiej prokuratury Przemysław Bońkowski.

Przyznaje, że obecnie ustalany jest krąg osób, które mogą być podejrzewane w tej sprawie. Przesłuchano już sporą grupę. Na razie nie ustalono autora anonimu.

Nasz rozmówca nie potrafi podać szczegółów, bo sprawą zainteresowała się także Prokuratura Okręgowa w Płocku, do której przesłano akta. Informuje jedynie, że doniesienie w sprawie groźby pozbawienia jej życia poszkodowana złożyła 28 grudnia ubiegłego roku.

Gdyby nie udało się ustalić, kto stoi za listem wysłanym do byłej wójt gminy Sońsk, postępowanie trzeba będzie umorzyć z powodu niewykrycia sprawcy. Szef ciechanowskiej prokuratury daleki jest jednak od gdybania. Podaje sygnaturę sprawy i prosi o późniejszy kontakt, bo być może wtedy będzie mógł powiedzieć coś bardziej konkretnego na ten temat.

Była wójt (wybory przegrała w drugiej turze z Jarosławem Muchowskim) potwierdza, że złożyła takie doniesienie. Dla dobra śledztwa nie chciała jednak ujawniać szczegółów.

- Pozwólmy działać służbom. To był już drugi podobny list pod moim adresem. Od 19 listopada ubiegłego roku jestem osobą prywatną. Szanuję wynik wyborczy. Odeszłam z klasą, ale ten, kto to napisał, miał chyba siedem klas. Swojej gminie życzę jak najlepiej. Podobny list, także anonim z pogróżkami, otrzymałam w 2016 roku, gdy zaczęła się sprawa kurników w Mężeninie. Wbrew pojawiającym się informacjom, ja żadnej decyzji wtedy nie wydałam. Poprzednio autor tego pisma nie został ustalony – powiedziała Marzena Ślubowska.

RN

Pięciu straciło prawa jazdy

Ciechanowscy policjanci 27 lutego zatrzymali 5 kierowców, którzy przekroczyli dozwoloną prędkość o ponad 50 km/h w obszarze zabudowanym.

O ograniczeniach prędkości tego dnia zapomniało 26 kierowców. Dodatkowo 5 z nich przekroczyło dozwoloną prędkość o ponad 50 km/h w obszarze zabudowanym. W tych przypadkach kontrola drogowa zakończyła się nie tylko mandatem karnym i 10 punktami karnymi, ale również utratą praw jazdy na okres 3 miesięcy.

Jak informuje ciechanowska komenda, rekordzista zatrzymany przez funkcjonariuszy policji przekroczył dozwoloną prędkość o 80 km/h w miejscowości Pomorze. 33-latek pędził przez miejscowość swoim samochodem osobowym vauxhall 130 km/h. O 67 km/h przekroczył dozwoloną prędkość jadący fiatem przez Dzbonie 21-latek. W Pęchcinie policjanci zatrzymali 41-latka, który jechał za szybko o 59 km/h, na ul. Kasprzaka w Ciechanowie 33-latka jadącego o 58 km/h szybciej niż pozwalają przepisy, natomiast na ul. Przasnyskiej 22-latek na liczniku skody miał 101 km/h.

- Nasze statystyki pokazują, że nadmierna prędkość oraz niedostosowanie jej do panujących warunków to wciąż główne przyczyny zdarzeń drogowych. W terenie zabudowanym, gdzie można spotkać pieszych i rowerzystów, ryzyko ciężkich obrażeń lub nawet śmierci tych osób rośnie wraz z prędkością pokazywaną na samochodowym liczniku. Dlatego apelujemy do kierowców o ograniczenie prędkości i wzmożoną uwagę w rejonie skrzyżowań i przejść dla pieszych – powiedziała nam Jolanta Bym, rzeczniczka ciechanowskiej komendy.

rom

Zaprosili nas:

- Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Warszawie oraz Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie na pokaz filmu „Niepodległość" oraz prelekcję dr. Dariusza Gałaszewskiego „Budowanie Niepodległej";
- Organizatorzy na obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych Retrospektywa X Festiwalu Filmowego Niepokorni Niezłomni Wyklęci;
- Stowarzyszenie Rozwoju Obszarów - na noworoczne spotkanie „Rodzinna pomoc sąsiedzka";
- Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie - na koncert „Znasz-li ten kraj..." inaugurujący Rok Moniuszkowski ogłoszony z okazji 200. rocznicy urodzin kompozytora (27 lutego);
- Mazowiecka Okręgowa Izba Inżynierów Budownictwa Biuro Terenowe w Ciechanowie - na spotkanie noworoczne (1 marca);
- Dyrektor Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu Jan Rzeszotarski na wernisaż fotografii Ryszarda Sobolewskiego „Inti Raymi – inkaskie Święto Słońca" (5 marca);
- Miejskie Centrum Kultury - na otwarcie wystawy grafik Kamili Kasprzykowskiej „Azyl" (8 marca).

Włamanie do domu

1 marca do domu jednorodzinnego w Orzycu (gm. Szelków), w czasie, gdy jego mieszkańcy byli w pracy, włamali się złodzieje. Dwaj z nich zostali zatrzymani na gorącym uczynku, a trzeciemu udało się uciec. Jak się okazało, byli to obywatele Gruzji. Mieli skradzione przedmioty, w tym kosztowną biżuterię. Weszli do domu przez drzwi tarasowe. W tym przypadku bardzo pomocna okazała się czujność sąsiadów, którzy powiadomili policję. Złodzieje zostali tymczasowo aresztowani. Trzeci z rabusiów, który w pośpiechu zostawił auto i uciekł w las, jest poszukiwany. Na razie nie udało się go zatrzymać, chociaż był poszukiwany przez funkcjonariusza z psem tropiącym.

rom

eprasa.pl 4633932af3

Zakończyły się coroczne zebrania na ciechanowskich osiedlach

Maraton spotkań prezydenta z mieszkańcami

Spotkania osiedlowe, organizowane raz w roku, stały się w Ciechanowie tradycją. Prezydent Krzysztof Kosiński na każdym z 12 spotkań podsumowuje miniony rok i przedstawia plany na bieżący. Dla mieszkańców jest to okazja do zgłoszenia swoich postulatów i zadania pytań. Cztery lata temu poprzednie wybory do zarządów osiedli zainspirowały prezydenta do zapraszania mieszkańców na zebrania raz w roku, a nie tylko raz na cztery lata. Tegoroczny cykl spotkań dobiegł końca.

Od lewej: sekretarz miasta Adrianna Saganek, zastępca prezydenta Iwona Kowalczuk, prezydent Krzysztof Kosiński

Zadania wykonane

Prezentacja wykonanych działań jest stałym elementem każdego spotkania. Prezydent przybliża mieszkańcom sprawy ważne z perspektywy całego miasta, jak również najistotniejsze dla danego osiedla. Informacje wzbogacone są o zdjęcia, wszystko wyświetlane jest na dużym ekranie. Wśród zrealizowanych inwestycji ratusz podkreśla przede wszystkim duże projekty, w głównej mierze finansowane ze środków unijnych. To m.in. zagospodarowanie otoczenia dworca kolejowego czy inwestycje w obiekty, jak rewitalizacja wieży ciśnień i budowa parku nauki, rewitalizacja zabytkowej kamienicy przy ul. Warszawskiej 18, modernizacja siedziby miejskiej jednostki kultury COEK Studio, trwająca rewitalizacja Krzywej Hali z otoczeniem. Miasto zwraca uwagę na szereg zakończonych i rozpoczętych inwestycji drogowych, np. budowę obwodnicy wschodniej Ciechanowa, drogi do Opinogóry, modernizację ul. Mazowieckiej i Niechodzkiej, Kargoszyńskiej, ul. Kwiatowej. W miejskiej przestrzeni pojawiły się także pumptrack i skatepark, niski park linowy, nowa zieleń, elementy małej architektury. Na krytym basenie nieużywaną starą zjeżdżalnię zastąpiła nowa. Były też inwestycje w komunikację miejską – elektroniczny system informacji pasażerskiej na przystankach i pierwszy autobus elektryczny. Mieszkańcy zachęcani byli do przesiadania się na rowery nie tyko poprzez budowę wielu kilometrów nowych ścieżek rowerowych, ale także pilotażem Ciechanowskiego Roweru Miejskiego, który zostanie za kilka miesięcy wprowadzony na stałe. Zamontowano czujniki jakości powietrza, a w miejskich przedszkolach pojawiły się oczyszczacze powietrza. Nowością są także szafki dla uczniów, które trafiły do Szkoły Podstawowej nr 7, a w tym roku będą montowane także w SP nr 5.

Nie tylko „twarde" inwestycje

Podsumowanie ubiegłego roku to nie tylko namacalne efekty w postaci nowej infrastruktury, ale także działania o charakterze „miękkim". Przy dofinansowaniu zewnętrznym prowadzone były i są zajęcia z programowania dla uczniów, zajęcia dodatkowe, szkolenia nauczycieli. W ramach projektu „Ciechanów miastem nowoczesnej edukacji" wyposażono miejskie szkoły w elektroniczny sprzęt. Z kolei szpitalowi przekazanych zostało 45 łóżek, a we współpracy z placówką realizowany jest program szczepień przeciwko wirusowi HPV, przyczyniającemu się do zachorowań na raka szyjki macicy. Prezydent podkreśla, że ratusz stara się patrzeć szeroko na potrzeby miasta i jego mieszkańców. – Rozwój miasta musi być kompleksowy i zrównoważony, a gwarancja tego to dbanie zarówno o drogi, chodniki, całą infrastrukturę widoczną gołym okiem, ale także tworzenie miasta przyjaznego ciechanowianom. Miasta poza infrastrukturą musi zapewniać również warunki do odpoczynku, relaksu, aktywnego, zdrowego spędzania czasu oraz ciekawą ofertę kulturalną. Przyjazne miasto to funkcjonalne rozwiązania, ale też estetyczna przestrzeń, w której dużo się dzieje – powiedział prezydent Ciechanowa Krzysztof Kosiński

Plany, czyli zobowiązania

Kluczowe zaplanowane zadania, o których mowa podczas spotkań osiedlowych to również przede wszystkim te, na które miasto pozyskało fundusze. Niebawem ruszy termomodernizacja 7 budynków komunalnych na „Blokach", montowane będą panele fotowoltaiczne i pompy ciepła u mieszkańców i na budynkach użyteczności publicznej. Z kolei przy Szkole Podstawowej nr 7 powstanie ogólnodostępny kompleks sportowy. Po wielu latach oczekiwania właśnie w tym roku powstanie park miejski na „Jeziorku". Kolejny etap rewitalizacji przejdzie kąpielisko Krubin, a na odkrytym basenie pojawią się zjeżdżalnie. Zapowiadana jest budowa parkingów – m.in. na terenie po dawnej kolumnie transportu sanitarnego. Po przeprowadzonej rozbudowie cmentarza będzie realizowane jego odwodnienie, gdyż część grobów jest od wielu lat systematycznie zalewana. Podnoszoną od lat kwestią jest budowa kładki na Krubinku. Warunki umowy z PKP PLK miasto już ustaliło. W tym roku ratusz opracuje dokumentację projektowo kosztorysową, by w 2021 roku przystąpić do budowy. Wszystko odbędzie się przy podziale kosztów między miastem a spółką kolejową oraz dzięki dofinansowaniu unijnemu. Mieszkańcy mieli okazję zapoznać się z wizualizacją zaakceptowanej koncepcji wyglądu kładki. Realizowane i planowane są również zadania spółek miejskich. Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej przyłączy kolejne budynki do miejskiej sieci ciepłowniczej, Towarzystwo Budownictwa Społecznego remontuje budynki komunalne wraz z ich otoczeniem, Zakład Wodociągów i Kanalizacji rozbudowuje sieci wodociągowe i kanalizacji sanitarnej. Przedstawiane podczas zebrań plany to pierwsza część zobowiązań, jakie bierze na siebie ratusz. Druga część to efekty spotkań – przeanalizowane i wchodzące w życie postulaty ciechanowian. Utworzona zostanie lista zadań inwestycyjnych i remontowych na 2019 rok, którą ratusz opublikuje pod koniec marca.

Bezpośredni dialog

Na spotkaniach osiedlowych mieszkańcy koncentrują się najbardziej na swoim najbliższym otoczeniu i z pozoru drobnych, prozaicznych sprawach. Najczęściej mowa jest o nawierzchniach ulic, chodnikach, parkingach, kanalizacji sanitarnej czy deszczówce, oświetleniu, koszach na śmieci czy placach zabaw. Przybliżane więc są szczegółowe informacje o remontach i wykonanych instalacjach, działaniach oraz zapowiadane są kolejne. Mieszkańcy pytają, zgłaszają uwagi, prośby, chcą rozmawiać i brać aktywny udział w życiu miasta. W cyklu spotkań osiedlowych uczestniczy średnio nawet do tysiąca osób rocznie. Ze strony miasta zawsze jest prezydent Kosiński oraz jedna lub dwie osoby z pozostałego kierownictwa, urzędnicy zajmujący się inwestycjami i inżynierią miejską, a także przedstawiciele miejskich spółek. – Tak zwanego kontaktu „face to face" nic nie zastąpi. Bardzo cenię sobie bezpośredni kontakt, dlatego zarządziłem coroczny maraton spotkań na osiedlach, dlatego staram się w maksymalnie możliwy sposób uczestniczyć w wydarzeniach w mieście, wychodzić do ludzi i rozmawiać z nimi także w moim gabinecie. Zza biurka wielu rzeczy nie bylibyśmy w stanie dostrzec. Sami mieszkańcy najlepiej wiedzą co jest najpilniejsze dla nich, co może jeszcze poczekać, w jakim kierunku powinny iść działania władz. Cenię sobie merytoryczne dyskusje, konstruktywną krytykę i jestem otwarty na opinie, sugestie, pomysły – zaznaczył prezydent Kosiński.

Zarządy osiedli

W tym roku cel organizacji spotkań to także wybory do zarządów osiedli na kolejne cztery lata. Widoczne jest coraz większe zaangażowanie młodych osób. Podobnie jak w Radzie Miasta, wśród przewodniczących i członków składu jest wiele nowych twarzy. Działalność zarządów osiedli ma służyć lepszemu kontaktowi mieszkańców z ratuszem i Radą Miasta. Zarządy również koncentrują się na integracji lokalnej społeczności i jej aktywizacji. Mimo kilkutysięcznego rocznego budżetu, zarządy są coraz bardziej widoczne w przestrzeni publicznej, co jest wyraźnie motywujące dla samych mieszkańców. **B.Z.**

eprasa.pl 4633932af3

Wojskowi przeciwni mieszkaniowej inwestycji

Bloki zagrożeniem dla obronności?

Prywatny deweloper chciał wybudować przy ul. Opinogórskiej w Ciechanowie swoje nowe osiedle składające się z siedmiu bloków. Nie uzyskał jednak pozytywnej opinii dla tego projektu m.in. od władz wojskowych, zaniepokojonych przyszłym sąsiedztwem dla miejscowej jednostki.

Najwięcej zastrzeżeń do planowanej inwestycji miał Wojewódzki Sztab Wojskowy w Warszawie. Zwrócił on uwagę, że obszar ten znajduje się w bliskim sąsiedztwie „terenu zamkniętego resortu obrony narodowej, stanowiącego kompleks wojskowy".

„Projektowane budynki o maksymalnej wysokości pięciu kondygnacji zostałyby zlokalizowane przy granicy z tym terenem, co może stwarzać zagrożenie penetracji oraz inwigilacji omawianego kompleksu wojskowego przez osoby postronne" - zawyrokowali wojskowi.

Wojewódzki Sztab Wojskowy sugerował zmniejszenie wysokości zaprojektowanych budynków. Zwrócił też uwagę, że obszary zlokalizowane w sąsiedztwie jednostki wojskowej są narażone na okresowe uciążliwości związane z nadmiernym hałasem, wynikające z prowadzonej przez wojsko działalności. Na terenie jednostki planowana jest bowiem budowa strzelnicy dla znajdującej się tu jednostki obrony terytorialnej. Dlatego w budynkach mieszkaniowych zasadne jest zastosowanie rozwiązań niwelujących oddziaływanie akustyczne występujące w trakcie szkoleń żołnierzy.

Zaskakiwać może także sugestia, jaką Wojewódzki Sztab Wojskowy wystosował do władz miasta. Otóż uznał on, że „w celu zabezpieczenia potrzeb obronności i bezpieczeństwa państwa" wskazane byłoby wprowadzenie oznaczenia, które zmniejszyłoby „czytelność mapy zasadniczej" dla tego terenu.

Z tych powodów WSW negatywnie zaopiniował pomysł zbudowania w pobliżu jednostki siedmiu budynków mieszkalnych.

Komendant wojewódzki Państwowej Straży Pożarnej w Warszawie także wydał negatywną opinię, ale tylko dlatego, że wniosek – na tym etapie planowanej inwestycji - nie zawierał opisu warunków ochrony przeciwpożarowej.

Poza tym Miejska Komisja Urbanistyczno-Architektoniczna sugerowała rozważenie możliwości wykonania dodatkowego wjazdu na teren osiedla. Uznała, że jeden wjazd może być niewystarczający, zważywszy, że planowanych jest tu siedem budynków.

Biorąc pod uwagę negatywną opinię Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Warszawie w części dotyczącej zagrożenia penetracją oraz inwigilacją kompleksu wojskowego, Rada Miejska także negatywnie zaopiniowała wniosek dotyczący lokalizacji inwestycji mieszkaniowej przy ul. Opinogórskiej. Na sesji nie dyskutowano na ten temat.

Prywatny inwestor spodziewał się takiego stanowiska.

- Pogodziliśmy się z negatywną opinią. Będziemy inwestować gdzie indziej. Mamy już wybrany teren z dala od jednostki wojskowej. Wniosek złożymy w ciągu najbliższych tygodni – zapowiada Igor Wrotny, prezes zarządu WRI-Deweloper.

Wojewódzki Sztab Wojskowy podtrzymał swoje stanowisko, chociaż deweloper zmniejszył wysokość projektowanych bloków z 5 do 3 pięter.

Używanie argumentu, że ktoś może szpiegować żołnierzy, traci obecnie na znaczeniu. W Ciechanowie nie stacjonuje już regularne wojsko, a jedynie formacja obrony terytorialnej. Jej kierownictwo nie ukrywa zadań i liczby przebywających tu osób. Ponadto w czasach coraz bardziej popularnych dronów nie trzeba mieszkać na piątym piętrze, żeby obejrzeć coś z góry.

Warto wspomnieć, że w pobliżu jednostki są już bloki innego dewelopera, z których widać teren jednostki. Działka, na której je zbudowano, nie była gruntem rolnym. Z tego powodu nie podlegała pod specustawę i nie wymagała zasięgania opinii Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego.

Niepokojąca może być jedynie zapowiedź zbudowania strzelnicy na terenie otoczonej domami jednorodzinnymi i blokami jednostki. Mieszkańcom pobliskich ulic pozostaje mieć nadzieję, że terytorialsi nie będą urządzać ćwiczeń strzeleckich o godzinie 6.00 rano.

RN

PODZIĘKOWANIE

Serdecznie dziękuję za troskę, życzliwość i profesjonalną opiekę medyczną oraz okazaną szczególną pomoc

lekarzowi Witoldowi Achcińskiemu

wdzięczna pacjentka.

PC- red.

Chcą pomagać bezbronnym zwierzętom

Powiat płoński staje się coraz bardziej otwarty na pomoc zwierzętom. W lutym powstało tu Stowarzyszenie na rzecz Zwierząt, którego prezesem został płońszczanin Artur Jankowski, jego zastępcą Elżbieta Jarczewska, sekretarzem Olga Uznańska, a członkami zarządu Dariusz Witczak i Monika Rydzewska.

- Nasza grupa liczy już 30 osób, ale jeśli tylko zgłoszą się kolejni kochający zwierzęta, chętnie ich przyjmiemy. Większość z nas znała się już wcześniej, kiedyś pojawiała się propozycja założenia stowarzyszenia. Udało się dopiero teraz. Spotkaliśmy się, by pomagać zwierzętom, które tego potrzebują. Będziemy reagować w każdy możliwy sposób, by - po pierwsze - przetrzymać je i utrzymać w zdrowiu poprzez odpowiednie odżywianie i szczepienia lub odrobaczanie, a następnie poszukać chętnych do ich adopcji. Naszym marzeniem jest, by w przyszłości udało się doprowadzić do sytuacji, żeby wszyscy ludzie w odpowiedni sposób traktowali zwierzęta - powiedział Artur Jankowski.

- Można powiedzieć, że jesteśmy grupą miłośników zwierząt. Ich los leży nam na sercu i zachęcamy do tego również innych ludzi. Myślę, że przyczyną powstania naszego stowarzyszenia było niejako otwarcie przechowalni psów w Jońcu. Z tygodnia na tydzień coraz więcej osób zaczęło interesować się losem bezdomnych czworonogów. Powstała na tyle duża grupa, że postanowiliśmy zrobić coś więcej – mówi Dariusz Witczak, członek stowarzyszenia, którego jednym z głównych zadań jest próba ratowania bezpańskich psów i kotów. Problem w powiecie płońskim powstaje z tego powodu, że wielu przejeżdżających bardzo ruchliwą drogą krajową nr 7 w wielu miejscach, które sobie jakoś szczególnie upatrzyli, porzuca szczeniaki lub kociaki. Stowarzyszenie nastawione jest nie tylko na pomoc tym czworonogom, ale również innym zwierzętom uznawanym za hodowlane.

Bezdomne psy mają trafiać do przechowalni

- Chcemy działać w różnych sferach. Pośród nas są prawnicy czy ludzie związani z księgowością. Wszyscy pracujemy społecznie. Szukamy lokalizacji dla kolejnej przechowalni. Aktualnie stowarzyszenie opiekuje się już trzema pieskami. Oczywiście zamierzamy pomagać głównie psom i kotom, ale jeśli zajdzie potrzeba udzielenia pomocy niedożywionym krowom czy koniom, to również będziemy to robić – dodaje Dariusz Witczak.

- Na pewno poziom znieczulicy w stosunku do zwierząt znacząco zmalał. Cały czas jednak odnajdujemy kolejne porzucone psy i koty. Kluczem jest dotarcie do świadomości ludzkiej, bo tylko w ten sposób można zmienić nawyki złego traktowania zwierząt - twierdzi prezes stowarzyszenia.

Paw

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

„Zagęszczone centrum Mławy"

Nawiązując do Waszego artykułu pt. „Zagęszczone centrum Mławy" (nr 6 z 5 lutego br.), pozwoliłem sobie skreślić kilka uwag zawierających moją opinię na temat konsekwencji braku uchwalenia planów zagospodarowania przestrzennego – szczególnie dla śródmieścia Mławy.

FOT. WALERIAN DZICZKIEWICZ

Trwający od kilkunastu lat, niewytłumaczalny brak w/w opracowania dla śródmieścia naszego miasta jest praprzyczyną postępującego chaosu w przestrzeni, utrudnień w inwestowaniu na tym obszarze, a także niedomagań w funkcjonowaniu komunikacji, co generuje liczne konflikty społeczne. Od wielu lat pod dyktando deweloperów, następuje proces degradacji przestrzeni publicznej poprzez zabudowywanie każdej parceli na jaką tylko da się „wykupić" w urzędzie warunki zabudowy, które za przykładem Warszawy wydawane są u nas często z rażącym naruszeniem prawa, tj. ustawą o zagospodarowaniu przestrzennym i rozporządzeniem ministra infrastruktury w sprawie sposobu ustalania wymagań dla nowej zabudowy. Przy ustalaniu tych warunków obowiązuje bowiem zasada tzw. dobrego sąsiedztwa, wyrażająca się tym, iż nowa zabudowa musi być – pod względem parametrów, funkcji, gabarytów i uciążliwości – zbliżona do zabudowy istniejącej w bezpośrednim sąsiedztwie. (…)

Powyższy stan bezprawia przestrzennego był praprzyczyną bulwersującej od paru lat mławskie środowisko sprawy przyznania nadbudowie secesyjnej kamienicy przy ul. Żwirki 21 niechlubnego tytułu „Makabrybły roku 2011", czyli najgorszego projektu architektonicznego w skali całego kraju. Sprawa ta po dziś dzień wywołuje ożywioną dyskusję i polemiki na forach internetowych oraz wśród lokalnej społeczności. (…)

Przestrzeń publiczna stanowi wartość ogólnospołeczną i dlatego czuwania nad jej kształtem i jakością nie można pozostawią wyłącznie „fachowcom" i urzędnikom, których opłakane efekty poczynań, nader często obserwujemy w wielu zakątkach miasta. Dobitnym przykładem niepanowania nad jakością przestrzeni są zaprojektowane w całkowitym oderwaniu od otoczenia, przeskalowane, strzelające na 5 kondygnacji bloki u zbiegu Padlewskiego i Targowej albo sięgające 6 kondygnacji „drapacze chmur" w sąsiedztwie „makabryły" przy ul. Sądowej, czy ulicach Wójtostwo, Warszawskiej nad Seraczem, Zabrody, Podmiejskiej, czy realizowana dla potrzeb administracji publicznej skandaliczna zabudowa pierzejowa przy ul. Wyspiańskiego. Zabudowa ta powstaje w sprzeczności z historyczną zasadą kształtowania zabudowy wokół parku miejskiego w formie wolnostojącej, zapewniającej przewietrzanie jedynej oazy zieleni w centrum miasta.

Innym nietrafionym pomysłem na poprawę walorów estetycznych wydaje się być lansowana moda „upiększania" elewacji wielorodzinnych bloków poprzez ich zamalowywanie w dowolny, pozbawiony jakiejkolwiek logiki sposób, umiejętności kompozycyjnych i wyczucia smaku, jak ma to miejsce na osiedlach SM „Zawkrze" czy budynkach komunalnych przy ul. Chrobrego, Padlewskiego, Grzebskiego, przypominających jako żywo PGR-owskie blokowiska z lat 60-tych.

Pozdrawiam

Wasz stały czytelnik
J. Kownacki

O redakcji: *list drukujemy ze skrótami.*

eprasa.pl 4633932af3

Parkometr nie wydaje reszty

Awarie systemu parkingowego przy ciechanowskim szpitalu złoszczą i irytują kierowców, bo bywa, że przy kasie biletowej czekają dłużej, niż jechali albo załatwiali sprawę. Problem ten pojawił się wkrótce po wprowadzeniu nowego sposobu uiszczania opłat za pozostawianie samochodów na parkingu, dlatego szpital zakupił drugie urządzenie. Aby ludzie nie mokli i nie marzli na dworze, ustawiono je w budynku. Mimo to zdarzają się dni, kiedy w kolejce czeka nawet kilkadziesiąt osób, zarówno na zewnątrz, jak i w środku.

Po wprowadzeniu nowego systemu miało być sprawniej i szybciej, ale okazuje się, że nie jest. Przeciążony system działa wolniej, czasem zawiesza się albo ulega awarii serwer. Tak było w środę (20 lutego), gdy w jednym parkomacie nie można było korzystać z karty płatniczej, a do tego nie wydawał reszty. Podobnie funkcjonował drugi, który na dodatek nie przyjmował pięciozłotówek. Kierowcy ciskali gromy pod adresem administracji szpitalnej, tym bardziej że pogoda nie zachęcała do czekania na dworze.

Automatyczne kasy zastąpiły pracowników siedzących w budce przy wyjeździe z parkingu

Do szatni po drobne

W regulaminie parkingowym próżno szukać odpowiedzi na wiele pytań, które zadają sobie sami kierowcy. Aby wyjaśnić naszym czytelnikom kilka kwestii, sami zwróciliśmy się do lecznicy. Dowiedzieliśmy się, że za wjazd i postój krótszy niż 20 minut nic się nie płaci. Ale żeby wyjechać spod szpitala, można przy kasie spędzić nawet kwadrans. Bezpłatny czas mija, a zniecierpliwieni kierowcy czekają w kolejce i muszą zapłacić 3 zł za rozpoczętą godzinę. Małgorzata Turowska, zastępca dyrektora ds. administracyjno-technicznych, wyjaśnia nam, że doliczane jest jeszcze dodatkowe 10 minut na dojście do pojazdu, więc w sumie darmowy postój trwa pół godziny. Gdy kasy w ogóle nie działają, problem rozwiązuje pracownik szpitala, ale najpierw trzeba go znaleźć. Urzęduje w szatni przy głównym wejściu, zaopatrzony jest w drobne, jak trzeba, rozmieni jakiś banknot albo wypuści kierowcę, zwalniając szlaban. Pomocą służą również pracownicy administracji, którzy mają pokoje na parterze. Szlaban wyjazdowy jest często podniesiony, więc teoretycznie wyjechać może każdy. Ale trzeba wiedzieć, że znajduje się tam fotokomórka, która rejestruje tablice samochodów. Podobnie jest, gdy wjeżdżają na teren szpitala. System działa w ten sposób, zliczając czas parkowania. - Jeśli ktoś ma starsze, brudne lub zaśnieżone tablice, to system ma problem z ich sczytaniem. Szuka wtedy numeru i dlatego dłużej to trwa – tłumaczy dyrektor. Szpital w ostatnim roku kilkanaście razy serwisował urządzenia zamontowane przez zewnętrzną firmę z Bielska-Białej. Lecznica podpisała umowę z inną firmą, która zajmuje się usuwaniem awarii. – Jej usunięcie następuje w ciągu 12 godzin od zgłoszenia, o ile dotyczy wyłącznie przerwania ciągłości działania oprogramowania, a w ciągu 24 godzin w przypadku innej awarii – wyjaśnia Turowska.

Od kasy do kasy

Nowy system wprowadzono półtora roku temu. Miał przynieść oszczędności i poprawić obsługę. Automatyczne kasy zastąpiły pracowników siedzących w budce przy wyjeździe z parkingu, którym uiszczało się opłatę. Małgorzata Turowska wyjaśnia, że poprzedni system był przestarzały technologicznie i nie można było go rozbudowywać i ulepszać. - Na obecnym rynku nie było już tego typu systemów. Mówię oczywiście o systemie operacyjnym, na którym budowany był ten poprzedni. Zmuszeni byliśmy do podjęcia decyzji o jego wymianie – mówi. Dodaje, że koszty napraw starego systemu przewyższały cenę nowego. Dodatkowo w ostatnim okresie szlaban samoczynnie opadał na pojazdy, powodując ich uszkodzenie. Kierowcy domagali się pokrycia kosztów napraw ze szpitalnej polisy ubezpieczeniowej. Administracja widzi też korzyści ekonomiczne, bo nowy system przynosi dwa razy wyższe zyski niż poprzedni.

FOT. RADEK MARUT

Nowy system miał przynieść oszczędności i poprawić obsługę

Ciasno

Na parkingu szpitalnym jest 291 miejsc, a dziennie korzysta z niego około tysiąca samochodów. W związku z tak dużym obciążeniem systemu parkingowego awarie będą się zdarzać. – Polegają na braku połączenia z serwerem, łączności modemów GSM lub braku połączenia modemu kart płatniczych. To tylko urządzenie, które ma prawo się zepsuć. Może wkrótce problem się rozwiąże, bo szukamy nowej firmy serwisowej – mówi dyrektor. Szpital przeprasza za niedogodności, bo robi, co może, aby urządzenia działały bez zarzutu. Inną kwestią jest kłopot z zaparkowaniem auta, zwłaszcza w tygodniu, dlatego lecznica planuje urządzić jeszcze około stu miejsc postojowych. **kak**

eprasa.pl 4633932af3

Na „Mazowieckich Zapustach 2019" w Jednorożcu (powiat przasnyski) stawiło się aż 21 zespołów, które kultywują związaną z nimi tradycję. Członkowie kilku z nich opowiedzieli nam, jak to wygląda od kuchni i dlaczego tym się zajmują. Czasami powody są bardzo prozaiczne - lepiej grać zapustników niż siedzieć w pustym mieszkaniu.

Moje zapusty z zespołem

Sonda „Tygodnika"

Małgorzata Grabowska z zespołu „Czarownice" z Bądkowa:

- Zawodowo z mężem prowadzimy wiejski sklep. Jestem też wiceprzewodniczącą Rady Gminy w Sońsku. „Czarownice" to dla nas odskocznia od codziennych zajęć. Na przegląd zespołów zapustnych czekamy przez cały rok. To dla nas spore wydarzenie. Zabieramy ze sobą także dzieci. Choć trochę przykro o tym mówić, po raz pierwszy nie otrzymaliśmy dofinansowania. Przyjechaliśmy na swój koszt, opłacając też wpisowe. Wójt sfinansował tylko przyjazd grupy z Gminnego Ośrodka Kultury. Powiedzieliśmy trudno, nie zrezygnujemy z przeglądu. To już nasz piąty występ. W 2015 i 2016 roku mazowieckie zapusty były zorganizowane w Bądkowie. Było to spore przedsięwzięcie, w którego przygotowanie także byłyśmy zaangażowane. Po naszej rodzinnej miejscowości przebrani chodzimy co roku. Robimy to tak, jak za dawnych czasów. Jest przy tym mnóstwo śmiechu. Malujemy twarze domowników, robimy trochę zamieszania. Niektórzy żałują, że do nich nie zdążyliśmy wejść. Nie wszystkim podoba się to, co robimy. Niektórzy uważają, że „dorosłe baby się wygłupiają". Inni mówią, że dzięki nam młodzi wiedzą, jak wyglądały zapusty i inne zwyczaje. My zaś to uwielbiamy. Żeby lepiej nawiązać do nazwy naszej grupy, na występ zabieramy miotły...

Dariusz Załuski, dyrektor GOK w Krasnem:

- Zespół ludowy „Krasne" to w zdecydowanej większości panie. Pojawia się pytanie: lepiej siedzieć w domu, czy przyjść do zespołu. Panie, które mają jakąś rolę do odegrania, czerpią z tego ogromną satysfakcję. Czują się potrzebne. To też sposób na to, żeby w starszym wieku być aktywnym. Jesteśmy już leciwą grupą. W tym roku przypada 35-lecie naszej działalności. Naszym dużym atutem jest śpiew z podziałem na głosy. To sprawia, że jesteśmy zapraszani na różne imprezy. Co roku bywamy też na zapustach. Odnosimy również inne sukcesy. W ubiegłym roku w Płocku „Krasne" na przeglądzie grup senioralnych zajęło pierwsze miejsce. Nasza grupa występuje także w imprezach o innym charakterze, m.in. religijnych, kabaretowych.

Teresa Dobies, Koziebrody, gm. Raciąż:

- Pierwsze zapusty zorganizowane były w Koziebrodach. Przyjechała do nas wtedy pani Irena Kotowicz-Borowy i namówiła nas, żeby taką imprezę zorganizować. Wtedy mieliśmy inny skład. Osoby, które zaczynały działalność, w większości już nie żyją. Od 11 lat jestem kierownikiem tego zespołu. Nazywamy się „Aktywni Seniorzy". Nazwa mówi sama za siebie. Mamy kilka młodszych pań, ale one nie występują, tylko nas wspierają. Jeździmy na różne imprezy, a w maju organizujemy u siebie przegląd piosenki biesiadnej. Zapusty pamiętam z czasów, gdy byłam mała. Przebierałam się razem z mamą. To było ponad 50 lat temu. Jej siostra była wtedy przewodniczącą Koła Gospodyń Wiejskich w Koziebrodach. To moja rodzinna miejscowość, w której mieszkam do dziś. Choć tamte czasy nie wrócą, możemy pokazać, jak one wyglądały. W naszej miejscowości powstało ostatnio nowe Koło Gospodyń Wiejskich. W najbliższy wtorek panie szykują się na spotkanie ostatkowe, zorganizowane we własnym gronie. Zależy nam na kultywowaniu tradycji po to, żeby pokazać młodym, jak ona wyglądała. Zapusty to piękny zwyczaj. Dla nas starszych to atrakcja, bo można wtedy sobie pożartować. Ja chętnie się w to wszystko angażuję, bo kocham śpiew i muzykę.

Beata Kmiecik z grupy „Cudaki" z Zalesia, gm. Płośnica:

- To nasza premiera na tej imprezie. Panie stresowały się, bo nigdy nie występowały na scenie, a zwłaszcza przed większą publicznością. Mimo to bardzo dobrze sobie poradziły. Świetnie się przy tym bawiły. Jestem pracownikiem Gminnego Centrum Kultury. Pracuję jako bibliotekarz w Niechłoninie. Na naszym terenie istniał zespół z Jabłonowa. To był typowo zapustny zespół. Zakończył swoją działalność, bo brakowało chętnych. Mimo że jeszcze w 2010 r. w tej miejscowości odbyły się mazowieckie zapusty. Z grupą młodzieży z Jabłonowa brałam udział w zapustach w Bądkowie. Postanowiliśmy utworzyć zespół, który będzie brał udział w tego typu przeglądach. Nie ograniczamy się tylko do występów. Podczas ferii urządziliśmy z dziećmi kolędowanie po okolicznych miejscowościach. Cieszyło się to dużym zainteresowaniem. Ludzie pamiętają, jak było dawniej. Byli zadowoleni, że nasza biblioteka wskrzesza rodzimą kulturę. Gdyby nie takie grupy jak nasza, młodzi nie wiedzieliby, jak dawniej wyglądały zapusty. Angażujemy się też w inne przedsięwzięcia kulturalne.

Joanna Głodkowska, „Gostkowskie Zapustnice" z Gostkowa, gm. Przasnysz:

- Działamy już 4 lata, ale zarejestrowaliśmy się dopiero w grudniu ubiegłego roku. W grupie jest 18 osób, prawie same panie. Mamy tylko jednego pana, Jacka Waleszczaka, który akurat gra księdza. Na przeglądzie zespołów zapustnych jesteśmy po raz drugi. To bardzo ciekawa i potrzebna impreza. Co roku występujemy na gminnej „Sołtysiadzie". Zdobyliśmy na niej pierwsze miejsce i dzięki temu dwa razy byliśmy już na dożynkach mazowieckich. Zebraliśmy się po raz pierwszy, gdy po naszej gminie krążył obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Chcieliśmy przygotować trasę przejazdu. Teraz co roku robimy dożynkowy wieniec. Raz nawet przygotowałyśmy go dla całego dekanatu, gdy w Przasnyszu były dożynki mazowieckie. Granie w takim zespole, niezależnie czy odbywa się to w ramach zapustów, czy też innych zwyczajów, daje nam ogromną satysfakcję. Postanowiliśmy wyjść z naszym zespołem do domów. Tym razem odzew był większy niż w ubiegłym roku. Niektórzy nawet żałowali, że nie mogliśmy do nich dotrzeć.

Jadwiga Kwiatkowska-Wyrzykowska z zespołu „Makowianka" z Makowa Mazowieckiego:

- Za rok, jak dożyjemy, będziemy obchodzić 55-lecie istnienia naszego zespołu. Na zapusty przyjeżdżamy zaś od samego początku. Wstąpiłam do klubu, gdy miałam 42 lata. Wtedy mój mąż Krzysztof był jego kierownikiem. Teraz pełnię tę funkcję już 17 lat. Mąż miał chore serce. Zmarł. Mam już 81 lat. W sumie przeżyłam jeszcze dwóch innych mężów. Mocno chorowałam ostatnio na zapalenie oskrzeli i płuc. Mieliśmy bardzo mało prób. Nie mieliśmy siły w nich uczestniczyć. Z tym większą satysfakcją się tu pojawiliśmy. Rozchorował się nam też jeden muzykant, który gra na akordeonie. Dlatego tamburyno obsługiwał pan, który gra księdza. Samotność jest ciężka. Wręcz nie do zniesienia. Gdy zmarł mi ostatni mąż, a potem 54-letnia córka, myślałam o rezygnacji z występów. Bardzo to wszystko przeżyłam. Ciągle powtarzałam, że to ja powinnam pierwsza odejść. Mam jeszcze trzy córki, jedna mieszka w Makowie i się mną opiekuje. Koleżanki wyciągnęły mnie wtedy z domu. Teraz ja postanowiłam, że ich nie zostawię. Przyjechałam do Jednorożca, choć jestem jeszcze trochę osłabiona.

Elżbieta Królikowska z miejscowości Bartniki, gm. Przasnysz:

- Pod moim kierownictwem to nasz pierwszy występ na mazowieckich zapustach. Do tej pory byliśmy na tej imprezie już siedem razy. Wychowałam się we wsi Bagienice pod Chorzelami. Już jako dziecko chodziłam z innymi po domach. Mama uszyła mi strój zakonnicy. Mieliśmy różne stroje. Tak było co roku. To było bardzo miłe, bo otrzymywaliśmy cukierki i faworki. Ludzie czekali, kiedy przyjdziemy. Potem dorośliśmy, opuściliśmy swoje domy. Z czasem zwyczaje zapustne się zatarły. Teraz dzieci na wsi nie wiedzą nawet, skąd się one wzięły. Rozmawiałam z panią dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 w Przasnyszu. W tym roku już nie zdążymy, bo karnawał już się kończy, ale za rok mamy się wybrać do szkoły z występem. Dziś przebrałam się za najlepszą gospodynię na zapustach.

Tekst i fot. ROMAN NADAJ

eprasa.pl 4633932af3

Udane Mazowieckie Zapusty 2019

Zespół „Dziady weselne" z Małego Łęcka w gminie Płośnica został wyróżniony nagrodą specjalną im. dr Ireny Kotowicz-Borowy, inicjatorki „Mazowieckich Zapustów"

Aż 21 zespołów w ostatnią niedzielę uczestniczyło w 38. Przeglądzie Zespołów Zapustnych w Jednorożcu. Ich występy oceniało 5-osobowe jury pod przewodnictwem etnografa Tadeusza Baraniuka.

Anna Żukowska z Muzeum Szlachty Mazowieckiej, członek jury, twierdzi, że z roku na rok poziom prezentowanych programów jest coraz wyższy. Zespoły przedstawiają widowiska tematycznie związane z zapustami, którymi starają się zaciekawić i rozbawić widza. Doskonale to się udało grupie „Dziady weselne" z Małego Łęcka.

Wszystkie zespoły otrzymały nagrody pieniężne. Nagrodą specjalną im. dr Ireny Kotowicz-Borowy, inicjatorki „Mazowieckich Zapustów", tym razem wyróżniono wymieniony wyżej zespół „Dziady weselne" z Małego Łęcka w gminie Płośnica. Na przeglądzie tę gminę reprezentowały aż trzy grupy zapustne, co było ewenementem.

Beata Grędzińska, dyrektor Gminnego Centrum Kultury i Biblioteki w Płośnicy mówiła, że zespół „Dziady weselne" od dwóch lat działa pod skrzydłami tej placówki. To kierowana przez Teresę Świniarską wielopokoleniowa grupa rodzinna, w której skład wchodzą siostry, ich dzieci i inne spokrewnione osoby. Zespół jest zapraszany na wesela i inne okolicznościowe imprezy i stąd jego nazwa. W karnawale odwiedza domy, prezentując obrzędy zapustne. Prawda jest taka, że nie przez wszystkich jest to dobrze odbierane. W zespole gra akordeonista z GCKiB.

Podczas przeglądu zaskoczyć mogła różnorodność grup zapustnych. Ostatki, zapusty to ostatnie dni karnawału. Rozpoczynają się one w tłusty czwartek, a kończą we wtorek. Następnego dnia, w Środę Popielcową rozpoczyna się Wielki Post trwający do Wielkanocy. W czasie zapustów urządza się huczne zabawy, tak żeby wyszaleć się przed okresem postu.

Podczas przeglądu zespoły przemaszerowały ulicami Jednorożca. Potem część z nich rozjechała się do prywatnych domów na gościnę.

- Drugi raz przyjmujemy zespół zapustny. Ja pochodzę z Młodzianowa w powiecie makowskim. Tam nie mamy takich zwyczajów – opowiada Monika Opalach z Jednorożca. Jej mąż Jan, wychowany w tej miejscowości, grupy zapustne zna z opowieści ojca. Wspominał, że razem z kolegami chodzili po domach, malowali szyby tam, gdzie mieszkały panny, wynosili bramy z posesji. Potrafili nawet rozebrać wóz i złożyć go na dachu, dyszel umieszczając w kominie.

Stanisława Ferenc z sąsiedniej wsi Ulatowo-Pogorzel od 40 lat kieruje zespołem „Kurpie". Opowiada, że choć ma już 82 lata, tyle samo co inna koleżanka, nie zamierza rezygnować z występów. Za kilka dni jadą na zaproszenie w okolice Ostrowi Mazowieckiej. Trzy razy były zapraszane nawet na występ do Filharmonii Szczecińskiej. Nie pojechały tylko dlatego, że to trochę daleko.

Tekst i fot. RN

O G Ł O S Z E N I E

Kompleksowe
BADANIA SŁUCHU

Zapraszamy na **BEZPŁATNE BADANIA SŁUCHU**

Nasze gabinety badań słuchu: SŁUCHMED

Mława, ul. dr A. Dobrskiej 1, II p., gab. 214 .... tel. 504 740 051

Maków Mazowiecki, ul. Witosa 2, gab. 6 ..... tel. 789 218 728

NAGRODA SPECJALNA
dla dr. n. med. Roberta Gajdy za:

- **wprowadzenie innowacyjnego w skali kraju systemu zarządzania szpitalem powiatowym oraz wybitne osiągnięcia menadżerskie w mazowieckiej służbie zdrowia.**

W dniu 1 marca 2019 roku, podczas Uroczystej Gali na Zamku Królewskim w Warszawie, dr n. med. Robert Gajda odebrał Nagrodę Specjalną przyznaną przez Kapitułę Nagród Polskiego Klubu Biznesu za wprowadzenie innowacyjnego w skali kraju systemu zarządzania szpitalem powiatowym oraz szczególne osiągnięcia w rozwoju służby zdrowia w powiecie pułtuskim.

Uroczysta gala wręczenia nagród Polskiego Klubu Biznesu została zorganizowana z okazji 30-lecia Klubu i 100-lecia polskiej przedsiębiorczości.

Doktor Robert Gajda nagrodę odebrał z rąk Prezesa Stowarzyszenia Polskiego Klubu Biznesu Ryszarda Konwerskiego. W uroczystości udział wzięli przedstawiciele krajowego i europejskiego parlamentu, władz państwowych i samorządowych, ludzie kultury, sztuki i mediów. Wśród zaproszonych gości dr. n. med. Roberta Gajdy był m.in.: p. Jan Zaleski, Starosta Pułtuski, p. Wojciech Gregorczyk – Burmistrz m. Pułtusk oraz ścisły zarząd Grupy Gajda-Med.

Dr n. med. Robert Gajda z partnerką Beatą Olszewską Marra

Wśród innych laureatów tegorocznych nagród znaleźli się: Fundacja - Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, Polski Komitet Olimpijski, prof. dr hab. Adam Koseski – Akademia Humanistyczna w Pułtusku, prof. dr hab. n. med. Marek Krawczyk - osiągnięcia naukowe w zakresie chirurgii, Andrzej Grabowski – Firma Polmlek.

To kolejna nagroda będąca powodem do dumy, a jednocześnie potwierdzeniem, że starania by tworzyć coś nowego, działać z pasją i powołaniem są zauważalne nie tylko przez Pacjentów na terenie Powiatu Pułtuskiego, ale i na szerszej arenie.

Doktor Robert Gajda to menadżer, którego wiedza i doświadczenie, intuicja oraz wyjątkowy zmysł w zakresie planowania, organizowania i kierowania pozwala poprowadzić placówkę w dobrym kierunku, zadbać o komfort leczenia oraz warunki pracy. To właśnie dzięki nieustannej pasji do robienia czegoś lepiej, rozwoju i tworzenia, dzięki chęci słuchania siebie nawzajem, wreszcie dzięki miłości do medycyny i dumy z pomagania innym, może cieszyć się z efektów tego co robi.

Każda z otrzymanych nagród jest dla nas wszystkich: pracowników i przyjaciół grupy Gajda-Med mobilizacją do podejmowania kolejnych działań mających jeden mianownik: dobro i komfort Pacjenta.

eprasa.pl 4633932af3

Płońsk

Udany charytatywny bal TPD

17.642 zł przyniósł dwunasty już bal charytatywny zorganizowany przez TPD Koło Pomocy Dzieciom i Młodzieży Niepełnosprawnej Ruchowo w Płońsku.
Tak jak przed rokiem na licytację wystawiono wiele atrakcyjnych przedmiotów.

Można tylko pogratulować organizatorom, że udało im się dotrzeć do tak wielu znanych darczyńców. Nabyć można było m.in. naszyjnik małżonki Prezydenta RP Agaty Kornhauser-Dudy, piłki z autografem Zbigniewa Bońka i zawodników Legii Warszawa, książkę podpisaną przez Kasię Tusk – córkę przewodniczącego Rady Europejskiej, koszulkę kierowcy rajdowego Rafała Sonika, pióro z Kancelarii Sejmu, zestaw piśmienniczy z logo PiS i życzeniami od prezesa Jarosława Kaczyńskiego, książkę z autografem Filipa Chajzera.

Za największą kwotę został wylicytowany obraz Aleksandry Guzowskiej, za który anonimowy nabywca zapłacił 2100 zł. W jego imieniu w licytacji uczestniczyła Monika Zimnawoda, szefowa płońskiego koła TPD.

Już sam udział w balu związany był z dołożeniem swojej cegiełki na charytatywny cel, bo jego uczestnicy płacili 300 zł od pary za bilety wstępu. Z początku nie zanosiło się na to, że na imprezę przybędzie około 100 osób, bo większość z nich dotarła z niewielkim opóźnieniem.

Gości witała przewodnicząca TPD Koła Pomocy Dzieciom i Młodzieży Niepełnosprawnej Ruchowo Monika Zimnawoda. Towarzyszyli jej burmistrz Płońska Andrzej Pietrasik, który objął patronat nad imprezą, zaprzyjaźniony z płońskim kołem aktor Maciej Gąsiorek i państwo Golacikowie, właściciele hotelu Martex w Płońsku, gdzie odbywało się to wydarzenie.

Gości witali, od prawej: Maciej Gąsiorek, Andrzej Pietrask, Monika Zimnawoda i państwo Golacikowie

Europoseł Julia Pitera od lat angażuje się w inicjatywy płońskiego koła, za każdym razem przywożąc też coś na licytację

Wieczór uświetnił pokaz tańca towarzyskiego w wykonaniu młodych, ale już utytułowanych płońskich tancerzy - Nikoli Bilińskiej i Bartosza Hassa

- Aż się łezka w oku kręci, kiedy pomyśli się, ile to już czasu minęło od naszego pierwszego spotkania. Impreza z roku na rok rozkręca się i sprawia, że goście chętnie otwierają swoje serca, aby wesprzeć działalność stowarzyszenia – mówiła europoseł Julia Pitera, która od lat angażuje się w inicjatywy płońskiego koła, za każdym razem przywożąc też coś na licytację. Do kupna zebranych fantów zachęcał bardzo sprawnie prowadzący licytację Maciej Gąsiorek, który w imieniu Teatru Rampa - tak jak w poprzednich latach - przekazał wejściówki na najbardziej popularne spektakle. Był też czek na 1500 zł od Banku Spółdzielczego w Płońsku oraz niespodzianka od Urzędu Miasta. Burmistrz nie potrafił powiedzieć, co jest w środku, więc była to najbardziej tajemnicza licytacja.

Wieczór uświetnił pokaz tańca towarzyskiego w wykonaniu młodych, ale już utytułowanych płońskich tancerzy - Nikoli Bilińskiej i Bartosza Hassa.

Zabawę uczestnikom imprezy uprzyjemniał zespół Horoskop.

- Zebrane pieniądze przeznaczymy na bieżącą działalność naszego stowarzyszenia, a także na prowadzenie zajęć dla dzieci niepełnosprawnych ruchowo, zarówno z Płońska, jak i z gmin z terenu powiatu – mówiła zadowolona szefowa stowarzyszenia.

Więcej zdjęć na Facebooku i stronie internetowej „TC".

Tekst i fot. ROMAN NADAJ

Zbigniew Mikołajczyk I zastępcą szefa mazowieckiej policji

Były komendant powiatowy policji w Pułtusku mł. insp. dr hab. Zbigniew Mikołajczyk, wcześniej pełniący służbę m.in. w Płocku, Czosnowie i Nowym Dworze Mazowieckim, prorektor Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie został powołany na stanowisko I zastępcy komendanta w Komendzie Wojewódzkiej Policji z siedzibą w Radomiu.

FOT. KWP RADOM

Zbigniew Mikołajczyk w latach 1993-1998 pracował jako technik kryminalistyki w stopniu chorążego prewencji w Wydziale Żandarmerii Wojskowej w Modlinie, a w latach 1998-2000 jako inspektor ruchu drogowego w Placówce Żandarmerii Wojskowej w Legionowie. Od 2000 r. pełnił służbę w Komendzie Powiatowej Policji w Nowym Dworze Mazowieckim. W latach 2006-2013 kierował Komisariatem Policji w Czosnowie (pow. nowodworski). Od 2 lipca 2016 r. wówczas podinspektor dr Zbigniew Mikołajczyk pełnił służbę na stanowisku komendanta powiatowego policji w Pułtusku, na którym zastąpił insp. Zbigniewa Matusiaka. Z dniem 1 kwietnia 2017 r. wyznaczony został przez ministra spraw wewnętrznych i administracji na stanowisko zastępcy komendanta-prorektora Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie.

29 listopada 2018 r. decyzją Rady Wydziału Bezpieczeństwa Narodowego Akademii Sztuki Wojennej dr Zbigniew Mikołajczyk uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego w dziedzinie nauk społecznych w dyscyplinie nauki o bezpieczeństwie. Kilka lat wcześniej, w 2011 r. na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie historii.

Obecnie mł. insp. dr hab. Zbigniew Mikołajczyk pełni funkcję I zastępcy komendanta w Komendzie Wojewódzkiej Policji z siedzibą w Radomiu. Podczas uroczystości, jaka odbyła się w asyście pocztu sztandarowego i kadry kierowniczej komendy wojewódzkiej, komendant wojewódzki policji insp. Tomasz Michułka podkreślił, że mł. insp. Zbigniew Mikołajczyk powraca na Mazowsze, gdzie „dał się poznać jako niezwykle pracowity i sumienny policjant oraz wybitny dowódca". Zbigniew Mikołajczyk podziękował za możliwość powrotu na Mazowsze, z którym „wiążą się najlepsze lata jego służby", a zgromadzonych policjantów poprosił o wsparcie, twierdząc: - Człowiek o tyle jest bogatszy, ilu wartościowych ludzi na swojej drodze spotka.

Nowy I zastępca komendanta wojewódzkiego policji jest żonaty, jego żona Marzena również pracuje w policji. Państwo Mikołajczyk mają dwoje dorosłych dzieci: córkę Karolinę i syna Patryka, mieszkają w Modlinie. **IK**

Żuromin

Pomagają najbiedniejszym

Biorące udział w ogólnopolskim projekcie Program Operacyjny Pomoc Żywnościowa 2014-2020 żuromińskie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturowe WZU - we współpracy z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Żurominie oraz Bankiem Żywności w Ciechanowie - dystrybuuje żywność dla stu najbardziej potrzebujących osób.

- Powinniśmy rozdawać żywność raz w miesiącu. Ostatnio jednak (w styczniu) mieliśmy opóźnienia spowodowane nieterminowym wypłaceniem pieniędzy przez UE na to przedsięwzięcie. Na pewno będziemy uczestniczyć w tym projekcie do maja - wyjaśnia prezes stowarzyszenia Wojciech Kwieciński.

Stowarzyszenie otrzymuje zweryfikowaną listę osób najbardziej potrzebujących od Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Żurominie. Sami mogliśmy się przekonać, że wielu mieszkańców oczekuje tej pomocy. Byliśmy w punkcie dystrybucji chwilę po godzinie 15, a już kilkanaście osób stało w kolejce. Wśród oczekujących większość stanowiły osoby starsze. Członkowie stowarzyszenia pytali niektóre z nich, czy udźwigną pełne torby. Część prosiła o zniesienie ciężkich paczek ze schodów, bo później zamierzały powoli jakoś sobie z nimi poradzić.

Przyszła również kobieta, która zauważyła osoby wychodzące z budynku z żywnością. Mówiła, że także chciałaby taką pomoc uzyskać. Choć członkowie stowarzyszenia chcieliby jej pomóc, niestety najpierw jej sytuację życiową musi zweryfikować MOPS.

Stowarzyszenie Społeczno-Kulturowe WZU często organizuje akcje na rzecz mieszkańców. Co roku zaprasza ich na imprezę mikołajkową i spotkania integracyjne, a dla potrzebujących dzieci przygotowuje paczki.

K. KUJAWA

Żuromińskie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturowe WZU często organizuje akcje na rzecz mieszkańców

eprasa.pl 4633932af3

ODKRYCIA MEDYCZNE 2018:

Aparat słuchowy przeżytkiem? Przełomowe odkrycie naukowców z Wielkiej Brytanii rewolucją w walce ze wszelkimi wadami słuchu!

TYLKO do 12 marca 72% taniej!

Wystarczy nakleić

Przywracają 100% sprawności słuchowej, a ich technologia jest 88 razy tańsza, niż kupno większości aparatów słuchowych. **W 28-dni – bez operacji: ✓ wzmocnisz najważniejsze dźwięki i mowę ludzką, ✓ wyeliminujesz niechciany hałas i szumy uszne!**

Grupa brytyjskich naukowców poszła „na wojnę" z producentami aparatów słuchowych. Już ponad 300 tys. Europejczyków porzuciło drogie i nieskuteczne metody walki z niedosłuchem, korzystając tylko z tej metody. Ich badania kliniczne dowodzą, że w ciągu 4-tygodni przywraca ona słyszenie pełnego zakresu dźwięków – od szeptów po wysokie tony.

Siostra od lat mieszka w Anglii, plastry wysłała mi w prezencie. Mówi „Basiu weź ich spróbuj, tutaj większość moich znajomych już dawno odstawiła aparaty, wzmacniacze i inne cuda, korzystają tylko z nich. Jak nie zadziałają, to biorę to na siebie." Od aparatu miałam już rany na uszach, więc spróbowałam. Minęły 3-tyg. odkąd naklejam te dyskretne plastry. Zauważyłam, że stojąc tyłem do TV, słyszę wszystko głośno, a dźwięk jest czysty jak nigdy wcześniej. Nigdy bym nie pomyślała, że technologia tak poszła do przodu. **Barbara W. (71 l.) z Dąbrowy**

„Nie mamy najmniejszych wątpliwości – dzięki biomedycznym plastrom, znów usłyszysz wyraźną mowę ludzką, śpiew ptaków za oknem, dźwięki radia i tv, kwotę do zapłaty w sklepie i każde wypowiedziane przez księdza słowo. Będziesz doskonale rozumieć tych, którzy mówią cicho i niewyraźnie, usłyszysz wszystko i wszystkich wokół siebie, nawet z dalszej odległości. Masz dość tego, że nie słyszysz, co mówią do Ciebie inni?

Dzięki specjalnej formule plastrów – w sposób automatyczny i pozbawiony Twojego wysiłku zaczniesz słyszeć wyraźnie, a niepożądane szumy i trzaski w tle znikną bezpowrotnie! Inteligentne nanopolaryzatory wzmocnią bowiem dźwięki ważne, a wyeliminują zbędne, takie jak zgiełk uliczny, stukot obcasów sąsiadki za drzwiami mieszkania, szczęk sztućców w restauracji czy gwar ludzkich rozmów.

Aparat to istne dziadostwo! Wciąż wypadał mi z uszu, w dodatku te wszystkie trzaski i piski doprowadzały mnie do szału! Zaryzykowałam z plastrami i szczerze... Wygoda w noszeniu niesamowita, działają nawet gdy śpię, w tłumie znów słyszę wyraźnie, radio w kuchni też. To dopiero trzeci tydzień odkąd je noszę, a już jestem ciekawa, co będzie dalej. **Halina C. (62 l.) z Mrozów**

1 W odróżnieniu od doraźnych metod walki z ubytkami słuchu, takich jak wzmacniacze i drogie aparaty słuchowe, gdzie poprawiana jakość słyszanych dźwięków ma miejsce tylko w trakcie ich noszenia, ta innowacyjna metoda stanowi ogromny przełom. Przede wszystkim regeneracja uszkodzonych komórek słuchu odbywa się nawet kilkanaście godzin po zakończeniu aplikacji pojedynczego plastra, w tym także podczas snu.

2 Jest odpowiednia dla osób z każdą wadą, niezależnie od wieku czy płci. Została stworzona zarówno dla lekko, jak i mocno niedosłyszących, noszących aparaty i wzmacniacze słuchu, a także osób od dawna trapionych szumami usznymi.

3 Biomagnetyczne plastry potrafią usunąć nawet wieloletnie i bardzo poważne ubytki słuchu. Aktywizują system odnowy układu słuchowego, zmuszając organizm do rozpoczęcia procesu automatycznej regeneracji komórek. **Odczuwalna poprawa zauważalna jest już nawet po kilkudziesięciu godzinach od ich pierwszej aplikacji. Po upływie około 30 dni możliwe jest całkowite odzyskanie dawnej sprawności słuchu oraz przywrócenie mu ostrości i dokładności, porównywalnej do tej w wieku 25 lat.** Następuje zwiększenie komfortu słyszenia nawet o 53%, zregenerowanie komórek słuchowych oraz blisko 14-krotna poprawa wyłapywanych szeptów i głosów w tłumie."

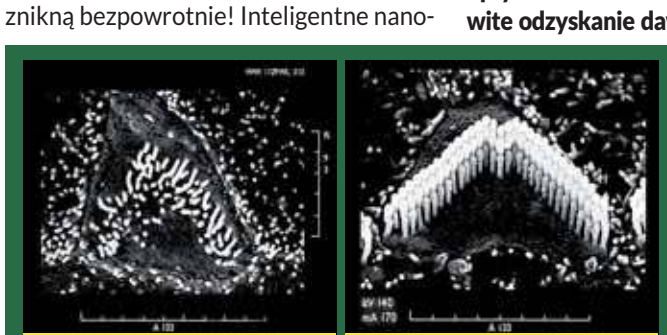

PRZED kuracją | PO kuracji

Na zdjęciu po lewej stronie widzimy znajdujące się w przewodzie ślimakowym uszkodzone komórki rzęsate skierowane w dół, powstałe na skutek zniszczenia komórek słuchowych. Tego typu uszkodzenie blokuje swobodny przepływ sygnałów dźwiękowych, powodując ich nieczytelny odbiór. Słyszymy słabo i niewyraźnie. Po kuracji struktura rzęs się odbudowała (zdjęcie po prawej), odzyskała swoje prawidłowe, pionowe ułożenie. Odbiór i rejestracja dźwięków przebiega w sposób prawidłowy, dźwięk jest mocny i czysty.

Czy to naprawdę tak działa, czy jest skuteczne?

Dzięki szeregowi badań udało się dowieść ponad wszelką wątpliwość skuteczność tej metody. Została opatentowana i do dziś jest wykorzystywana głównie przez prywatne ośrodki laryngologiczne dla zawodowych muzyków, na co dzień pracujących słuchem.

W przeprowadzonych testach klinicznych potwierdzono, że nowo odkryta biostymulująca aktywna formuła plastrów, ma blisko 97% skuteczności. Osoby między 39-94 rokiem życia, biorące udział w badaniach, potwierdziły redukcję szumienia (głównie spowodowanego wieloletnią pracą w hałasie) aż o 82% w porównaniu ze stanem sprzed rozpoczęcia badania, 14-krotną różnicę w wyłapywaniu szeptów i głosów w tłumie oraz bezsporną i radykalną poprawę słyszalności mowy ludzkiej, grającego radia i tv. Zapytani, kiedy ostatni raz słyszeli tak dobrze, w 95% przypadków odpowiadali – „między 24, a 35 rokiem życia".

Geniusz skuteczności nowej, biomedycznej formuły opisuje dyrektor ośrodka badawczego Christopher Washington:

Odkryliśmy, że spolaryzowanie siły elektromagnetycznej pozwala odbudować i zmusić do właściwego działania komórki rzęsate, odpowiedzialne za rejestrowanie i odbieranie docierających do nas dźw. Wyniki przeprowadzonych badań zszokowały nas samych, ale i jednoznacznie pokazały, że regularne noszenie „Neodymium2000" w zdecydowanej większości przypadków pozwala odzyskać nawet do 100% sprawności słuchowej w zaledwie kilka tygodni.

To oznacza, że aż **98,2% przypadków zadeklarowało ich 14-krotnie wyższą skuteczność, niż w przypadku 88 razy droższego aparatu słuchowego, wzmacniacza słuchu, niewygodnych i trudnych w aplikacji olejków czy groźnych zastrzyków w bębenki.**

Biomagneto plastry przeznaczone są dla **osób z każdą wadą słuchu: lekko i mocno** niedosłyszących ▶ odczuwających **szumienie w uszach** ▶ **noszących aparaty** słuchowe, bądź **wzmacniacze słuchu** ▶ małe, cieliste i **niewidoczne za uchem** ▶ **idealne dla kobiet i mężczyzn** z niedosłuchem ▶ w 100% **bezpieczne, nie wywołują ran** i podrażnień uszu

Wystarczy, że nakleisz dyskretne plastry za uchem i będziesz je regularnie nosić. Fale rozpoczną proces intensywnej regeneracji kanału słuchowego oraz komórek rzęsatych. Zazwyczaj już po zaledwie kilku dniach następuje poprawa. Zaczniesz wyłapywać coraz więcej dźwięków, słyszeć ostrzej i wyraźniej. Nanotechnologia wykorzystywana m.in. do produkcji statków kosmicznych najnowszej generacji to dokładnie ta sama technologia, z której skorzystano przy produkcji „Neodymium2000". Dzięki temu problem niedosłyszenia nawet w najcięższych przypadkach przestaje istnieć. Pani Barbara z Dąbrowy, kierowniczka firmy zajmującej się produkcją części do samochodów oraz Pani Halina z Mrozów, kiedyś nauczycielka muzyki opowiadają o tym, jak biomedyczne plastry odmieniły ich życie **(patrz ramki).**

Odzyskaj słuch nawet o 88 razy taniej niż z aparatem słuchowym!

Biomedyczne plastry podbijają zagraniczne rynki. Zyskały ogromne uznanie aż 21 krajów, skradły serca m.in.: Brytyjczyków, Norwegów, Japończyków, Czechów, Finów, Szwedów i najbardziej wymagających Niemców! Długo oczekiwane są już dostępne również w Polsce. Małe, dyskretne, wygodne i przystępne cenowo dla wszystkich! Dzięki specjalnej refundacji możesz z nich skorzystać aż 72% taniej. „Neodymium2000" są dostępne tylko w sprzedaży tel. Klubu Seniora. **Nie kupisz ich w sklepach czy aptece. Ilość zestawów jest ograniczona – decyduje kolejność zgłoszeń.**

-72%

REKLAMOWANE W TV

REFUNDACJA dla osób urodzonych w latach 1920-1985

Pierwszym 150 osobom, które zadzwonią do **12 MARCA 2019 r.,** przysługuje **refundacja!** Otrzymasz wówczas 20 plastrów biomagnetycznych, wspomagających eliminowanie procesów głuchoty i odbudowę komórek słuchowych **zamiast za ~~317zł~~ tylko za 87zł** (przesyłka GRATIS)!

Zadzwoń: 81 300 38 79

Od poniedziałku do niedzieli: 8:00–20:00 **(Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)**

eprasa.pl 4633932af3

Czy nauczyciele stracą pracę?

Powiatowy Oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego w Płońsku przewiduje, że od września tego roku, czyli w nowym roku szkolnym, nawet ponad 20 nauczycieli może stracić pracę.

FOT. PAW

Szefowa powiatowych struktur ZNP w Płońsku Maria Trębska spodziewa się zwolnień nauczycieli

O sytuacji szefowa powiatowych struktur ZNP Maria Trębska poinformowała na sesji Rady Miejskiej. Czy faktycznie sytuacja po najbliższych wakacjach w płońskiej oświacie będzie tak zła, jak teraz jest przedstawiana?

ZNP zwrócił się do samorządów z terenu powiatu płońskiego, by przygotowali informacje dotyczące subwencji oświatowych. Z danych przedstawionych przez Marię Trębską wynika, że żaden z samorządów nie otrzymał subwencji w oczekiwanej wysokości. Taka sytuacja oznacza, że brakujące środki muszą dołożyć samorządy miast lub gmin ze swoich budżetów, by placówki mogły funkcjonować na tym samym poziomie. Tajemnicą nie jest jednak, że samorządy, które w swoich tegorocznych planach finansowych zatwierdziły środki na oświatę, mogą nie mieć możliwości dokonania przesunięć, aby liczba nauczycieli w szkołach pozostała bez zmian.

- Od września najbliższego roku szkolnego pracę może stracić nawet 22 nauczycieli. To oczywiście szacunkowe dane ze szkół. Chodzi tu przede wszystkim o pracowników zatrudnionych na umowy o pracę. Nie wiadomo, czy szkoły średnie będą w stanie przyjąć tych nauczycieli – mówi Maria Trębska, szefowa powiatowych struktur ZNP.

Godziny w świetlicy

Jak twierdzi ZNP, duży wpływ na zmiany ma reforma edukacji i likwidacja gimnazjów, co wiąże się z mniejszymi subwencjami dla organów samorządowych odpowiedzialnych za utrzymanie szkół podstawowych w gminach miejskich i wiejskich. Na wyższe subwencje ze względu na nową podstawę programową w czteroletnich liceach i pięcioletnich technikach mogą natomiast liczyć starostwa powiatowe prowadzące szkoły ponadpodstawowe, a wcześniej ponadgimnazjalne.

W szkołach podstawowych, gdzie do tej pory były klasy I-VI, po wygaśnięciu gimnazjów dojdą na stałe dwie klasy. W Płońsku są cztery takie placówki. W każdej po wakacjach liczba nauczycieli może się zmniejszyć. Nieciekawie sytuacja wygląda również w szkołach, których organem prowadzącym są gminy.

- Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 uważa, że zwolnionych może być nawet pięciu nauczycieli. Podobnie sytuacja wygląda również w Naruszewie, gdzie miejscowa placówka może pożegnać nawet czterech nauczycieli. W płońskiej Trójce na razie pracę mogą stracić dwie osoby. Są też nauczyciele, którzy najprawdopodobniej nie będą mieli pełnego etatu – przyznaje Maria Trębska, analizując dla „TC" materiały i prognozy, które zostały przysłane ze szkół powiatu płońskiego, a wynikające z dotychczasowych wyliczeń w oparciu o subwencje i liczby uczniów i klas.

Co może martwić jeszcze bardziej, jeśli doszłoby do zwolnień, bez pracy mogą pozostać nauczyciele, którzy do tej pory mogli liczyć na umowy o pracę.

- Nie mówimy o nauczycielach zatrudnianych na czas określony w ramach zastępstwa za osobę przebywającą na urlopie dla poratowania zdrowia czy też urlopie macierzyńskim. Chodzi o pracujących na umowę o pracę lub mianowanych. Bardzo możliwe, że wielu z nich dyrektorzy zaproponują np. zajęcia w świetlicy, by utrzymać odpowiednią ilość godzin – dodaje Maria Trębska.

Dyrektorzy analizują i czekają

Najbardziej zagrożeni są nauczyciele jęz. polskiego, wiedzy o społeczeństwie, wychowania fizycznego i języków obcych. Pieniądze z ministerstwa, a także od samorządów są przeznaczane nie tylko na pensje dla nauczycieli, ale również na utrzymanie placówek oświatowych, a także na ich remonty, a to często są przedsięwzięcia bardzo kosztowne.

- Jesteśmy na etapie prognozowania. Zostaliśmy poproszeni o przygotowanie analizy. Do 9 kwietnia musimy złożyć projekty arkuszy organizacyjnych. Nasza szkoła w związku z realizowaną już trzeci rok reformą edukacji w każdym roku przekazuje jedną klasę do nowo powstałej szkoły nr 4. W tym roku będą trzy klasy, a to siłą rzeczy powoduje, że dzieci, a tym samym godzin dla nauczycieli jest mniej. Nie wiemy jeszcze, ile klas pierwszych powstanie od nowego roku szkolnego. Pamiętajmy, że w płońskich szkołach podstawowych obowiązuje rejonizacja, która też spowodowała pewne napięcia wśród rodziców. Nie mogę być pewna, czy szkoła nie straci etatu dla nauczyciela edukacji wczesnoszkolnej, na pewno będzie też problem z polonistami w związku z oddaniem trzech klas do Czwórki. Również w przypadku nauczycieli wychowania fizycznego sytuacja jest niepewna - ocenia Bożena Dzitowska, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 im. Walerego Jędrzejewicza w Płońsku. Do końca maja dyrektorzy zobligowani są do poinformowania nauczycieli o sytuacji związanej z etatami w szkole, jednak z uwagi na możliwe przesunięcia na oświatę w budżetach samorządowych terminy mogą ulec zmianie.

- W naszym przypadku jesteśmy niejako uzależnieni od Szkoły Podstawowej nr 2, co ma również wpływ na zatrudnianie nauczycieli. W tym roku ponownie z Dwójki przejdą do nas trzy klasy siódme. Na razie największym problemem jest etat dla nauczycieli języków obcych. Wszystko zależy od decyzji dzieci i ich rodziców, bo jeszcze nie wiemy, jakie grupy językowe powstaną. Wiem na pewno, że ci nauczyciele będą uzupełniać etat w świetlicy. Brakuje również jednego etatu dla polonisty. Możliwe, że będziemy zmuszeni łączyć funkcje nauczycieli tak, by zachowali pracę - stwierdza Marzena Józwiak, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 4 im. Jana Pawła II w Płońsku.

Subwencje niewystarczające

Według informacji z Zespołu Obsługi Placówek Oświatowych subwencja w roku 2018 dla szkół znajdujących na terenie miasta Płońska wynosiła ogółem 18.843.212 zł, z tego 3.345.904,73 zł przekazano na dofinansowanie nauki sześciolatków w przedszkolach i oddziałach zerowych oraz na kształcenie dzieci niepełnosprawnych w placówkach niepublicznych i w Niepublicznej Szkole Podstawowej „Żywioły". Wydatki w 2018 r. wyniosły 20.308.732,80 zł, z czego 15.497.307,27 zł pochodziło z ministerstwa, a 4.811.425,53 zł z budżetu miasta.

Dla porównania: w roku 2019 subwencja wynosi 20.210.394 zł, z czego 3.864.226,45 zł ma być przeznaczone na zadania placówek innych niż szkoły podstawowe, natomiast planowane wydatki na zadania subwencjonowane w bieżącym roku ustalono na poziomie 23.258.394,08 zł. Ministerstwo przekazało 16.346.167,55 zł, a 6.912.226,53 zł to pieniądze z budżetu miasta. Jak widać, jest to kwota dużo większa niż w roku poprzednim.

Korzystniej sytuacja wygląda np. w mieście Raciążu, gdzie subwencja jest nawet nieco wyższa niż w roku poprzednim. Jeszcze nie wszystkie środki trafiły do samorządu, więc może być ich mniej. W roku poprzednim subwencja wyniosła 5.696.533 zł, a na rok 2019 zaplanowano 5.754.263 zł. Gmina Raciąż według danych przedstawionych nam przez ZNP otrzymała jednak o milion zł mniej na płace niż w latach poprzednich.

- Niestety obawiamy się, że sytuacja z roku na rok może być coraz gorsza. Jeśli nie zmieni się myślenie niektórych osób, oświata będzie kuleć przez lata, coraz więcej nauczycieli straci pracę, a zarobki tych, którzy pozostaną, nadal będą mizerne – uważa szefowa ZNP Płońsk.

Włodarze zatroskani

Dodajmy, że również powiat płoński zmaga się z nie lada problemem, skąd wziąć 4 miliony zł na oświatę. Także włodarze gmin nie wiedzą, jak ostatecznie będzie wyglądała cała sytuacja, gdyż z roku na rok z własnego budżetu muszą dokładać więcej pieniędzy.

- Jasne stało się, że w szkole w Naruszewie, gdzie mieliśmy dwa równoległe oddziały gimnazjalne, po ich likwidacji zmniejszy się liczba godzin, a co za tym idzie etatów. Zmiany wymusiły zmiany. Trudno mi powiedzieć, co stanie się z częścią nauczycieli, którzy nie otrzymają odpowiedniej liczby godzin. Czy zdecydują się zostać i szukać godzin również w innych szkołach naszej gminy? Na ten moment trudno jednoznacznie odpowiedzieć, choć łatwo się domyślić, że nie byłoby to komfortowe rozwiązanie. W naszym przypadku ze względu na dużą liczbę placówek dokładamy więcej do oświaty niż inne samorządy - tłumaczy Beata Pierścińska, wójt gminy Naruszewo, na której terenie znajduje się pięć szkół podstawowych. W podstawówkach w tej gminie uczy się teraz 567, a w oddziałach gimnazjalnych jest 71 uczniów.

Dla nauczycieli to tym bardziej trudna sytuacja, ponieważ pomimo ostatnich podwyżek nadal nie są oni zadowoleni ze swoich pensji. Aktualnie w powiecie płońskim nauczyciel stażysta posiadający tytuł magistra otrzymuje 2.538 zł wynagrodzenia zasadniczego, nauczyciel kontraktowy - 2.611 zł, mianowany - 2.965 zł, a dyplomowany - 3.483 zł (wszystkie kwoty brutto). By osiągnąć najwyższy stopień awansu zawodowego i otrzymywać maksymalne wynagrodzenie, trzeba przepracować w zawodzie minimum 15 lat. Dodatki motywacyjne dla nauczycieli wahają się pomiędzy 5 a 10 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

Sprawa etatów nauczycielskich w powiecie płońskim ostatecznie powinna wyjaśnić się w sierpniu.

PAWEŁ WIEWIÓRKOWSKI

Marzena Kunicka oficjalnie dyrektorem MCK Płońsk

W piątek, 1 marca, po podpisaniu umowy nową dyrektor Miejskiego Centrum Kultury została Marzena Kunicka. Świetnie znana płońszczanom dotychczasowa dyrektor Szkoły Muzyki i Tańca „Nutka" stery domu kultury przejmuje od Elżbiety Wiśniewskiej, starosty powiatu płońskiego. Pełniąca obowiązki dyrektora w ostatnich dwóch miesiącach Jolanta Marzęcka została zastępcą dyrektora.

FOT. PAW

Dyrektor MCK Marzena Kunicka (z lewej) i wicedyrektor Jolanta Marzęcka

- Kultura łączy, edukuje i promuje nasze miasto. Takie hasło przyświecać mi będzie w pracy na stanowisku dyrektora Miejskiego Centrum Kultury. Ciągle mam marzenia związane z kulturą, a jednocześnie wiem, że w mieście nie brakuje wspaniałych ludzi, którym kultura nie jest obca. Z MCK-iem wiąże się wiele moich wspomnień. Z sentymentem wspominam moment, kiedy w latach 90. przyjechałam do Płońska i odwiedziłam dom kultury. Pamiętam wodę kapiącą z sufitu, pamiętam, jak podczas jednego z koncertów obcas wpadł mi między deski i wyszłam bez buta. To dla mnie miejsce wyjątkowe – powiedziała Marzena Kunicka, która wybrana została przez mianowanie. Burmistrz, tłumacząc powody zrezygnowania z ogłaszania konkursu, powiedział, że chciał postawić na sprawdzoną w kulturze osobę.

- Nie mogliśmy pozwolić sobie na eksperymentowanie, bo mamy za dużo do stracenia. Pani dyrektor nigdy nie brakowało świeżego spojrzenia na naszą lokalną rzeczywistość – stwierdził Andrzej Pietrasik, burmistrz Płońska.

Nowa dyrektor przez wiele lat kierowała Szkołą Muzyki i Tańca „Nutka" w Płońsku. Placówka wypromowała wiele talentów wokalnych i tanecznych.

- Wydaje mi się, że nastał taki czas, żeby wychowani przeze mnie ludzie mogli poprowadzić Nutkę. Gdybym przypuszczała, że nie ma tam takich ludzi, nie podjęłabym się tej roli. MCK to duża placówka. Nie chcę ani niczego zepsuć, ani tworzyć czegoś, co nie miałoby sensu. Chcę położyć nacisk na integrację, edukację i promocję miasta, czyli zorganizować więcej zespołów, które promowałyby Płońsk – dodała dyrektor.

Paw

eprasa.pl 4633932af3

Mamy za sobą fatalny rok

Rozmowa z Andrzejem Kamasą, dyrektorem ciechanowskiego szpitala

*** Przed panem było już kilku dyrektorów, ale przez ostatnie 10 lat ciechanowski szpital ciągle jest pod kreską. Co jest tego przyczyną?**

- Przyczyn jest wiele, ale jest też główna. Na koniec 2007 roku nasza placówka miała tylko 800 tys. zł straty, a rok później wyniosła ona już 9 mln zł. W kolejnych latach dochodziła nawet do 12 mln zł. Powodem było drastyczne podniesienie wynagrodzeń w grupie lekarzy i pielęgniarek. Nie mówię, że te żądania nie były uzasadnione. Pamiętamy czasy, gdy pracownicy medyczni zarabiali za mało. Poziom oczekiwań i wynegocjowana skala podwyżek była jednak przesadzona i nie uwzględniała sytuacji ekonomicznej i możliwości finansowych szpitala.

*** Strata się kumuluje. Ile wyniosła ona w ostatnim dziesięcioleciu?**

- Na koniec 2018 roku doszła do około 100 mln zł.

*** Jak to się przełożyło na sytuację finansową szpitala?**

- W 2016 roku zadłużenie szpitala wynosiło już 75 mln zł, w tym prawie 40 mln zł stanowiło zadłużenie wymagalne. Oznaczało to w praktyce setki spraw w sądach, zajęć komorniczych, ogromnych kosztów zadłużenia, sięgających prawie 5 mln zł rocznie. To powodowało zaburzenie codziennego funkcjonowania szpitala. Zajęcia komornicze pozbawiały nas gotówki potrzebnej do realizacji świadczeń medycznych.

*** Inny zakład pracy w takim przypadku ogłosiłby bankructwo.**

- Tak, ale szpital jest specyficznym zakładem. Gdyby był on spółką prawa handlowego, musielibyśmy podjąć taką decyzję. Jesteśmy jednak samodzielnym publicznym zakładem opieki zdrowotnej. Taki podmiot nie może upaść, a jedynie zostać zlikwidowany, jeśli organ prowadzący nie pokryje straty za miniony rok.

*** Urząd Marszałkowski w Warszawie, organ założycielski dla szpitala, jednak wszystko to regulował...**

- Wcześniej trochę to inaczej wyglądało, ale w ostatnich trzech latach jest wymóg, żeby pokryć stratę netto w ciągu 9 miesięcy od przyjęcia sprawozdania finansowego. Gdyby tak się nie stało, placówka automatycznie postawiona zostałaby w stan likwidacji.

*** Szpital rozpaczliwie potrzebował restrukturyzacji długu i ona została przeprowadzona. Na czym polegała?**

- Dług pozostał, choć zmieniła się jego struktura. Już na początku 2018 roku mieliśmy tylko około 5 mln zł zobowiązań wymagalnych. Było to możliwe dzięki pomocy samorządu województwa mazowieckiego, który udzielił nam pożyczki na restrukturyzację zadłużenia. Konieczne było także zaciągnięcie komercyjnego kredytu na 10 lat. W ten sposób udało się nam zamienić zobowiązania wymagalne na długoterminowe.

*** Co to dało?**

- To przywróciło płynność finansową i obniżyło koszty obsługi długu. Zmalały one do około 3 mln zł w 2018 roku.

*** Wciąż są one duże, choć obniżka jest znacząca. Co się na nie składa?**

- Około 700 tys. zł stanowią roczne odsetki od zaciągniętych pożyczek, a pozostała część to odsetki od niespłaconych jeszcze wierzytelności.

*** Zapowiadał pan, że 2018 rok będzie pierwszym z dużo mniejszą stratą, a wyszło odwrotnie. Co się stało?**

- Historia zatoczyła koło. Szpital 10 lat temu coś pracownikom obiecał. W 2008 roku ówczesny dyrektor po trzymiesięcznym strajku lekarzy podpisał z nimi porozumienie gwarantujące im znaczną podwyżkę płac. Rok później ówczesna dyrekcja je wypowiedziała, choć wiedziała, że skutki finansowe będą znacznie większe niż to wcześniej wyliczono. Szczególnie kosztowne dla szpitala były stawki za dyżury lekarskie. Ich wysokość uzależniona była od wysokości wynagrodzenia zasadniczego. Im ktoś więcej zarabiał, tym otrzymywał wyższą stawkę za dyżury. W praktyce szpital na wynagrodzenia zaczął płacić dwa razy więcej niż wcześniej. Od tamtego czasu połowę wynagrodzeń stanowią pensje zasadnicze, a drugą połowę – odpłatność za dyżury. Lekarze nie byli skłonni renegocjować tego porozumienia. Choć zmieniali się dyrektorzy, porozumienie wciąż obowiązywało. Moja poprzedniczka, Hanna Jaroszewska, z większością doszła w tej sprawie do porozumienia.

*** Niestety nie wszyscy ze zrozumieniem podeszli do trudnej sytuacji finansowej szpitala. Jak liczna to grupa?**

- Ze 140 lekarzy, którzy znaleźli pracę w ciechanowskim szpitalu, ponad 30 przed trzema laty złożyło pozwy w sądzie pracy. Domagali się zapłaty w takiej wysokości, jaka wynikała z porozumienia zawartego w 2008 roku. Po przegraniu spraw sądowych szpital musiał tę kwotę uregulować. Nic nie dało nasze tłumaczenie, że była to warunkowa obietnica, uzależniona od aktywności samych lekarzy, a placówki nigdy na taką podwyżkę nie było stać. Dla sądu liczyła się umowa.

*** Jakie są konsekwencje tego wyroku?**

- Dwa lata temu zapłaciliśmy tej grupie lekarzy 1 mln zł, a w ub. roku już prawie 5 mln. To mocno zaważyło na ubiegłorocznym wyniku finansowym. Strata wywindowała się do 15 mln zł.

FOT. ROMAN NADAJ

*** To rekordowa jak do tej pory strata. A co złożyło się na jej pozostałą część?**

- 2018 rok okazał się fatalny dla całej służby zdrowia w Polsce. Obiecywano nam podniesienie wartości świadczeń medycznych o 3 procent w skali roku. To jednak nie nastąpiło. Wprost przeciwnie: na niektóre z nich, te do tej pory najwyżej wyceniane, obniżono stawkę nawet o 10 procent. Poza tym radykalnie wzrosły koszty pracy. Wynikało to z porozumienia zawartego przez ministra zdrowia z lekarzami rezydentami i specjalistami. Tym pierwszym płaci ministerstwo, choć nie dotyczy to stawek za ich dyżurowanie. Znacząco wzrosło za to wynagrodzenie zasadnicze lekarzy specjalistów - do 6750 zł brutto. Podwyżka ta nie jest w całości refundowana. Część kosztów spada na same szpitale. Poza tym mocno odczuliśmy także wzrost cen wielu zewnętrznych usług. Sama tylko cena gazu jest wyższa o 30 procent.

*** Na podwyżkach dla lekarzy jednak się nie skończyło.**

- Jeszcze w 2017 r. zaoszczędziliśmy na wynagrodzeniach kontraktowych, ale już rok później lekarze domagali się ich negocjowania. Porozumienie ministra z rezydentami wywołało lawinę roszczeń ze strony grup lekarskich oraz innych zawodów obsługujących szpital. Presja płacowa stała się ogromna i bardzo kosztowna w sytuacji, gdy NFZ nie płaci więcej za usługi.

*** A jaki jest efekt zmiany w sposobie finansowania szpitali dla ciechanowskiej placówki?**

- Pod koniec ub. roku zakończyła się kontrola NIK przeprowadzona po decyzji o ustanowieniu sieci szpitali. Wynika z niej, że akurat w przypadku naszej placówki stan dochodów pozostał na zbliżonym poziomie.

*** Co nam przyniesie 2019 rok? Czy ciechanowski szpital ma szansę kiedykolwiek być dochodowy?**

- To placówka, która świadczy wysokospecjalistyczne usługi. Postęp medycyny sprawia, że stosujemy coraz nowocześniejsze procedury, np. w chirurgii techniki laparoskopowe, w kardiologii wszczepianie stymulatorów. Pacjenci na tym korzystają. Dawniej trzeba było ustawiać się po nie w kolejce w warszawskich szpitalach. Teraz świadczone są ona miejscu. Niestety postęp technologiczny niesie ze sobą dodatkowe koszty. Nie ma co się łudzić, że będą zyski. Tym bardziej że część usług jest wyceniana przez NFZ poniżej faktycznych kosztów. Do tego szpital musi uporać się ze starymi roszczeniami.

*** Horrendalna kwota 6 mln zł nie zamyka tej sprawy?**

- Niestety nie. Pierwsze pozwy dotyczyły tylko części okresu zatrudnienia. Po tym pojawiły się nowe, zazwyczaj tych samych lekarzy, tylko za inny okres. Szacuję, że gdy zakończą się już wszystkie sądowe sprawy, będziemy zmuszeni tej grupie lekarzy wypłacić nawet 10 mln zł - razem z odsetkami.

*** I co zrobicie? Przecież tak duża kwota rozwala finanse szpitala.**

- Tradycyjnie liczymy na wsparcie samorządu wojewódzkiego. Mamy też nadzieję, że w bieżącym roku NFZ pokryje wszystkie koszty zwiększenia wynagrodzeń pracowników związanych z ochroną zdrowia. Liczymy też na wzrost wyceny świadczeń, przynajmniej o poziom inflacji. Szukamy też możliwości efektywniejszego wykorzystania zatrudnionej kadry lekarskiej i pielęgniarskiej. Już skróciliśmy czas pobytu pacjentów. Zlikwidowaliśmy także część łóżek, które nie były potrzebne.

*** Już pan raz obiecywał, że strata będzie niższa. Może to pan nie jest najlepszym menedżerem?**

- Nie mnie to oceniać. Po pierwszym roku pracy nad tym stanowisku udało nam się nieco zmniejszyć stratę i zatrzymać narastanie zadłużenia. W 2018 r. w szpital uderzyło radykalne zwiększenie kosztów pracy i zaległa sprawa płacowa. To pierwsze odczuł ciechanowski szpital, ale także wiele innych okolicznych placówek medycznych, które wcześniej nie miały takich problemów. Teraz mówią wprost: tak źle jak w 2018 roku jeszcze nie było.

*** Choć szpital ma problemy finansowe, z roku na rok dzięki wsparciu samorządu wojewódzkiego sporo inwestuje. Jakie najważniejsze zadania czekają go w tym roku?**

- Oprócz starań o podniesienie efektywności pracy szpitala, zabiegamy również o rozwój i przede wszystkim polepszenie warunków leczenia pacjentów. Wspiera nas w tym samorząd województwa, od którego w ciągu ostatnich dwóch lat otrzymaliśmy blisko 30 mln zł. Dzięki temu kupiliśmy bardzo dużo nowoczesnej aparatury medycznej i wyremontowaliśmy kompleksowo kilka oddziałów: anestezjologii i intensywnej terapii, onkologiczny, laryngologiczny i obserwacyjno-zakaźny. W tym roku rozpoczynamy remont oddziału ortopedycznego, stacji dializ i zakładu patomorfologii. Przygotujemy również projekty modernizacji szpitalnej apteki i laboratorium oraz całego piętra, na którym znajdują się poradnie specjalistyczne, centralna rejestracja pacjentów i podstawowa opieka zdrowotna. Przed nami więc kolejny rok dużych remontów.

ROMAN NADAJ

Szpital w Nowym Dworze Maz. też w tarapatach

W szpitalach zaczęły obowiązywać nowe normy zatrudnienia pielęgniarek. Zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa Zdrowia liczba szpitalnych łóżek będzie uzależniona od liczby personelu.

Większa liczba pielęgniarek miałaby zapewnić choremu lepszą opiekę, ale w praktyce powstał problem, bo łatwiej zlikwidować łóżka, niż znaleźć ludzi do pracy. Trudności kadrowe nie ominęły także szpitala powiatowego w Nowym Dworze.

Na rynku pracy nie ma tylu pielęgniarek i położnych, a spełnienie nowych wymogów jest niezbędne do zawarcia umowy z Narodowym Funduszem Zdrowia. W tej sytuacji dyrekcja szpitala będzie zapewne musiała zmniejszyć liczbę łóżek, bo nic innego nie może zrobić. Przykładowo na oddziale, gdzie jest 30 łóżek, należy zatrudnić 18 lub 21 pielęgniarek, a tam, gdzie hospitalizowane są dzieci, jeszcze więcej. Jest to uzależnione od tego, czy oddział jest zachowawczy, czy zabiegowy. Wskaźniki na tych oddziałach wynoszą 0,6 lub 0,7 etatu pielęgniarskiego, a tam, gdzie są hospitalizowani najmłodsi – 0,8 etatu.

Największe potrzeby w zatrudnieniu białego personelu szpital w Nowym Dworze ma na pediatrii, neonatologii, chirurgii oraz na położnictwie i ginekologii. Nieco mniej na internie i bloku operacyjnym. Nie brakuje ich tylko na SOR i w opiece paliatywnej. Tylko na samym oddziale pediatrycznym, gdzie jest 27 łóżek, pracuje 12 osób, a potrzeba aż 9,6 etatu, czyli 12 dodatkowych rąk do pracy. Dla szpitala to absurd, bo bywa, że na oddziale są puste łóżka, nie ma przepełnienia. Po kilka osób brakuje na noworodkowym, gdzie jest 15 miejsc plus 5 inkubatorów, a pracuje 8 osób. Tyle samo osób (kilka) brakuje do pracy na chirurgii, gdzie jest 38 łóżek, a na położnictwie (37 łóżek) potrzeba siedmiu osób. Na oddziale wewnętrznym znajduje się 40 miejsc dla pacjentów. Zatrudnione są 22 osoby, potrzeba jeszcze 2,5 etatu, czyli czterech pielęgniarek. W sumie w całym szpitalu na wszystkich oddziałach brakuje aż 27,6 dodatkowych etatów, czyli jakieś 40 osób.

Poza tym w lecznicy pracuje 36 lekarzy na umowy o pracę, 119 na kontrakty oraz 14 na umowy-zlecenia. Trzeba więc także przyjąć do pracy medyków.

kak

eprasa.pl 4633932af3

Abstrakcja i okrucieństwo historii

Wystawa obrazów Andrzeja Walaska w Muzeum Mazowieckim w Płocku

Na tych obrazach można zobaczyć ruiny mławskiego getta, mazurski cmentarz, rodzinę witającą żołnierza. Albo czołg, którym uciekł z niemieckiej armii wcielony do Wehrmachtu mieszkaniec Działdowszczyzny (jego historię wykorzystano w serialu „Czterej pancerni i pies"). Ale są tu także obrazy, na których się zderzają lub przenikają jedynie jaskrawe kolory, płaszczyzny, kontury.

FOT. ANDRZEJ KWIATKOWSKI

Andrzej Walasek przy swoich „abstrakcjach"

Być może należałoby mówić o dwóch wystawach. Kilkanaście prac to czysta, ekspresyjna abstrakcja. Natomiast ponad czterdzieści – to ilustracje różnych wydarzeń przede wszystkim z okresu II wojny światowej z terenu tzw. pogranicza (okolic Mławy i Działdowa).

O tym „dualizmie" wystawy - zatytułowanej „Forma i treść" - mówił jej komisarz Szymon Zaremba podczas oficjalnego otwarcia. Jak wyjaśnił, „formę" reprezentują obrazy abstrakcyjne, „treść" - realistyczne.

Ciekawie zredagowano także katalog wystawy. Do wielu obrazów cyklu historycznego dołączono krótkie komentarze naszych regionalistów, historyków, świadków wydarzeń i ludzi pamiętających ówczesne realia. Autorami tych tekstów są: dr Leszek Arent, Beata Grędzińska, Anna Kamecka, Marian Odachowski, Dariusz Piotrowicz, Franciszek Skibicki, Ewa Sotomska, Tadeusz Szambora, Irena Walasek (mama artysty) i Urszula Wolska (teściowa).

Przekaz prezentacji jest czytelny. Historia tych ziem (i w ogóle Polski) jest dramatyczna, powikłana i nie poddaje się łatwym, jednoznacznym ocenom. Ilustruje to chociażby obraz „Szafa moich synów", przedstawiający kobietę wpatrzoną w trzy wiszące mundury różnych armii.

- Cykl obrazów z tzw. pogranicza to prace oparte na faktach. Urodziłem się w Mławie, a ożeniłem w Działdowie. Od tutejszych mieszkańców i historyków dowiedziałem się o różnych przypadkach. Postanowiłem to namalować - mówił Andrzej Walasek podczas wernisażu.

Co przedstawił na innych obrazach tego cyklu? Na przykład sceny męczeństwa płockich biskupów w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Działdowie, zabudowania tego obozu, przemarsz Żydów przez mławski rynek, bunkier będący osłoną dla obrońców Mławy we wrześniu 1939 roku, walkę powietrzną dwóch samolotów (niemieckiego i rosyjskiego), które wzajemnie się strąciły podczas bitwy o Działdowo.

Andrzej Walasek wyznał, że wystawa w takim miejscu jak Muzeum Mazowieckie (za dwa lata będzie obchodzić 200-lecie istnienia) to dla niego wielkie wyróżnienie. Dziękował dyrektorowi Leonardowi Sobierajowi, a także przyjaciołom z Płocka i tym, którzy tu przyjechali z różnych miejscowości: Działdowa, Mławy, Ciechanowa, Strzegowa, Płośnicy.

Prace z cyklu „ilustracyjnego" mają wartość przede wszystkim edukacyjną. Ich forma bywa uproszczona (jak zauważył Szymon Zaremba, autor „nie bawi się w subtelności"). Niektóre nawiązują nawet do stylistyki dawnych plakatów. Zdarza się, że rysunek jest „wzmocniony" napisem, np. „Nie zabijaj".

Walasek przyznaje, że swoje artystyczne poszukiwania realizuje przede wszystkim, malując obrazy abstrakcyjne. Nie jest to spokojna abstrakcja typu geometrycznego. Działdowskiemu malarzowi wyraźnie odpowiadają formy dynamiczne. Chce – jak mówi – żeby jego obrazy miały moc i siłę działania:

- Dlatego stosuję ekspresyjne formy, zróżnicowane faktury i mocne kolory w kontrastowych zestawieniach.

Nie czuje się jednak kontynuatorem ekspresjonizmu abstrakcyjnego. Przyznaje, że zna i ceni twórczość przedstawicieli tego kierunku, np. Willema de Kooninga, lecz zaznacza, że maluje inaczej. Wystawa w płockim muzeum potrwa do końca marca.

Andrzej Walasek (1951 r.) studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku oraz na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie, gdzie uzyskał z wyróżnieniem stopień magistra sztuki (na kierunku edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych). Ukończył też studia podyplomowe w ASP w Warszawie. Pracował w działdowskim MDK, potem przez wiele lat uczył plastyki w tutejszym Gimnazjum nr 2. Uczestniczył w ponad stu plenerach, a swoje prace wystawiał w kraju i za granicą. Za twórczość i działalność artystyczną otrzymał wiele nagród i odznaczeń, m.in. medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis", przyznany w 2011 r. przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego.

ANDRZEJ KWIATKOWSKI

Co Gdzie Kiedy?

KINA

Ciechanów, kino „Łydynia", tel. 672 35 09: od 5 do 7 marca, godz. 15.00 i 16.30 – Corgi, psiak królowej, o 18.15 i 20.45 – Kobiety mafii 2; 8 marca, godz. 14.30 – Corgi, psiak królowej, o 19.00 – Całe szczęście, o 21.00 – Zakon św. Agaty; 9 i 10 marca, godz. 15.30 – Corgi, psiak królowej, o 17.00 i 19.00 – Całe szczęście, o 21.00 – Zakon św. Agaty; 11 marca, godz. 16.00 – Corgi, psiak królowej, o 17.30 i 20.15 – Kobiety mafii 2.

Mława, kino „Kosmos", tel. 654 35 85: 6 i 7 marca, godz. 17.00 i 19.30 – Kobiety mafii 2; 9 i 10 marca, godz. 15.00 – Mia i biały lew, o 17.00 i i 19.30 – Kobiety mafii 2; 11 marca, godz. 19.00 – Akompaniator.

Nasielsk, kino „Niwa", tel. 691 23 43: 6 i 7 marca, godz. 15.00 – Corgi, psiak królowej, o 17.00 i 19.30 – Kobiety mafii 2; 8 marca, godz. 15.00 – Corgi, psiak królowej; 9 i 10 marca, godz. 13.30 i 15.00 – Corgi, psiak królowej, o 17.00 i 19.30 – Kobiety mafii 2.

Płońsk, kino „Kalejdoskop", tel. 662 26 66: 6 i 7 marca, godz. 16.00 – Corgi, psiak królowej, o 18.00 i 21.00 – Kobiety mafii 2.

Pułtusk, kino „Narew", tel. 692 95 27: 5 i 6 marca, godz. 17.00 – Lego przygoda 2, o 19.00 – Miszmasz, czyli Kogel Mogel 3; od 8 do 11 marca, godz. 15.00 i 17.00 – Jak wytresować smoka 3, o 19.00 – Teraz albo nigdy.

DOMY KULTURY

CIECHANÓW

Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki, ul. Strażacka 5, tel. 672 35 09: 8 marca, godz. 16.30 i 18.45 – Bezpłatny seans filmu „Całe szczęście" dla kobiet z powiatu ciechanowskiego z lampką szampana; 10 marca o godz. 12.00 i 14 marca o godz. 8.30 i 11.00 – Premiera spektaklu „My, dzieci Ireny Sendlerowej" w wykonaniu Teatru „Klapsik" z PCKiSz.

„Małe kino Łydynia": 6 marca, godz. 16.15 – Kacper i Emma szukają skarbu; 7 marca, godz. 16.30 – Kacper i Emma szukają skarbu, o 18.30 – Kiedy się pojawiłaś, o 20.30 – Green Book; od 8 do 10 marca, godz. 15.30 – Corgi, psiak królowej; 10 marca, godz. 18.30 – Szczęśliwy Lazarro, o 21.00 – Anioł; 11 marca, godz. 15.30 – Szczęśliwy Lazarro.

Kawiarenka kinowa „Kultura" - czynna od wtorku do niedzieli w godzinach pracy kina.

Kawiarnia Artystyczna: 6 marca, godz. 18.00 – Teatr Bolszoj w Małym Kinie „Łydynia" – retransmisja spektaklu „Śpiąca królewna"; 11 marca, godz. 18.00 – Dyskusyjny Klub Filmowy – „Eter" w reż. Krzysztofa Zanussiego; 12 marca, godz. 19.00 – Dzień św. Patryka – koncert zespołu „Shannon" z udziałem tancerza irlandzkiego Damien'a Doherty.

Pracownia komputerowa: pracownia działa w ramach projektu „e-Integracja – przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu w powiecie ciechanowskim", czynna od wtorku do czwartku w godz. od 9.00 do 17.00. Dostęp do komputera i internetu bezpłatny dla mieszkańców powiatu ciechanowskiego.

Klub Studenta Fabryka Kultury Zgrzyt, ul. Narutowicza 4A (przy akademiku PWSZ): 8 marca, godz. 20.00 – koncert zespołu Power of Trinity; 9 marca, godz. 19.00 – koncert Leash Eye oraz FIASKO i ABERKANE.

info@zgrzyt.info zaprasza od wtorku do soboty od godziny 18.00.

Bilety na wszystkie wydarzenia do nabycia w klubie lub w sprzedaży internetowej www.zgrzyt.kupbilecik.pl

MŁAWA

Miejski Dom Kultury, ul. Stary Rynek 13, tel. 654 35 85: 8 marca godz. 18.00 – koncert z okazji Dnia Kobiet.

Galeria Foyer – wystawa prac uczestników zajęć MDK sekcji plastycznej i florystycznej.

Galeria „Z" – Autorska Galeria Sztuki, Osiedle Książąt Mazowieckich, paw. 17A, Zdzisław Kruszyński, czynna codziennie od 10.00 do 19.00.

Galeria „13" – działa przy Centrum Medycznym, ul. Żwirki 26, tel. 654 35 56, Janusz Dębski, fotograf regionalista.

NASIELSK

Nasielski Ośrodek Kultury, ul. Kościuszki 12, tel. 691 23 43: 8 marca, godz. 19.30 – Błachnio & Gajda – stand-up; 12 marca, godz. 18.00 – André Rieu – koncert karnawałowy z Sydney 2019.

PŁOŃSK

Miejskie Centrum Kultury, ul. Płocka 50, tel. 662 26 62: 8 marca, godz. 18.00 – otwarcie wystawy grafik „Azyl" Kamili Kasprzykowskiej.

Ekspozycja stała – Zbigniew Jaskierski „Malarstwo".

Izba Pamięci ks. Macieja K. Sarbiewskiego mieszcząca się w Domu Kultury przy ul. Płockiej 50 czynna codziennie od 8.00 do 16.00 po wcześniejszym zgłoszeniu, tel. 662 22 32 w. 16; Izba Pamięci Dawida Ben Guriona nieczynna z powodu prac remontowych.

PUŁTUSK

Miejskie Centrum Kultury i Sztuki, plac Teatralny 4, tel. 692 84 21: 13 marca, godz. 11.00 – otwarcie wystawy „Tymczasem w innym miejscu", z okazji 100-lecia czeskiego komiksu.

Pracownia rysunku i malarstwa – poniedziałek i piątek w godz. 16.00-18.30; Koło teatralne – poniedziałek i piątek w godz. od 15.00 do 18.00. Wystawa stała - „Małe muzeum kina".

ŻUROMIN

Żuromińskie Centrum Kultury, pl. Piłsudskiego 27, tel. 657 27 99: 8 marca, godz. 17.00 – Dzień Kobiet z zespołem Hitano – koncert.

Do 20 marca wystawa młodzieży z Liceum Ogólnokształcącego w Żurominie „Koloryzm oczami młodych", zainspirowana pracami malarza Carmine Galié.

Wystawa malarstwa Marka Nowakowskiego (czynna od poniedziałku do piątku od 9.00 do 19.00); zwiedzanie wystawy z warsztatami w ramach lekcji sztuki po zgłoszeniu tel. 23 657 27 99.

W każdy poniedziałek o godz. 16.15 zajęcia teatralne dla młodzieży od 13 do 19 lat.

MUZEA

Opinogóra, Muzeum Romantyzmu, tel. 671 70 25, czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych: maj - wrzesień od 10.00 do 18.00, październik - kwiecień od 8.00 do 16.00. Sprzedaż biletów najpóźniej 1 godz. przed zamknięciem. Ekspozycja stała w neogotyckim zameczku poświęcona głównie życiu i twórczości Zygmunta Krasińskiego. W każdą drugą niedzielę miesiąca o godz. 12.00 koncert polskiej muzyki i poezji.

Redakcja nie odpowiada za zmiany terminów imprez i projekcji filmów.

Książka dla Ciebie

Mary Higgins Clark

Całkiem sama

Królowa Suspensu zabiera nas w rejs wspaniałym liniowcem Queen Charlotte, na którym dochodzi do dramatycznych wydarzeń!

Celia Kilbride, specjalistka od szlachetnych kamieni i biżuterii, postanawia popłynąć w podróż luksusowym statkiem wycieczkowym, mając nadzieję, że dzięki temu uniknie natrętnego zainteresowania mediów po strasznym, upokarzającym przeżyciu, gdy w przeddzień ślubu jej narzeczony został aresztowany.

Na statku spotyka osiemdziesięcioześcioletnią lady Emily Heywood, właścicielkę bezcennego szmaragdowego naszyjnika.

W trzecim dniu podróży lady Em zostaje znaleziona martwa w swojej kabinie… a naszyjnik znika. Czy mają z tym coś wspólnego towarzyszący lady Em goście: asystentka Brenda Martin lub zarządzający majątkiem starszej damy Roger Pearson i jego żona Yvonne? A może zabójcą jest profesor Henry Longworth, znawca twórczości Szekspira, podobnie jak Celia prowadzący na statku wykłady? Albo Devon Michaelson, który zamierza rozsypać na morzu prochy niedawno zmarłej żony? Lista podejrzanych wciąż się wydłuża…

Celia wraz z nowymi przyjaciółmi, Willym i Elwirą, próbuje wykryć mordercę, nim Queen Charlotte zawinie do portu. Nie wie, że sama naraża się na śmiertelne niebezpieczeństwo…

Mary Higgins Clark – nazywana Królową Suspensu – jest najlepiej sprzedającą się autorką tego gatunku powieści w USA. Tylko tam wydrukowano ponad 45 milionów jej książek. Powieści Clark są międzynarodowymi bestsellerami.

Prasa zbiorowa

F**k plastik. 101 sposobów jak uwolnić się od plastiku i uratować świat

Nie możesz spać, bo dręczą cię myśli o 51 bilionach fragmentów plastiku pływających w oceanach? Nie panikuj! Wojna z plastikiem już się rozpoczęła. Kolejne rządy, firmy i korporacje na całym świecie przyglądają się pandemii plastiku, zanim jednak ich działania przyniosą wymierne rezultaty i na rynku pojawią się dobre zamienniki dla tego tworzywa, sami możemy aktywnie przystąpić do działania.

W tej książce znajdziesz 101 wskazówek, co możesz zrobić - jako pojedynczy człowiek - aby nie korzystać z jednorazowych wyrobów plastikowych i pomóc uratować planetę.

Żywność i napoje - możesz kupować świeże warzywa zamiast mrożonych, a zamiast folii spożywczej używać owijki z woskiem pszczelim.

W domu - możesz kupować mydło w kostce zamiast w płynie, możesz też zrezygnować z gąbek do mycia naczyń na rzecz naturalnych ścierek.

Styl życia - możesz zorganizować przyjęcie bez użycia plastiku, możesz też znaleźć dobre kosmetyki do makijażu dostępne w ekologicznych opakowaniach.

Razem możemy uratować oceany. Razem uratujemy oceany!

eprasa.pl 4633932af3

Jan Jakub Kolski:

Każdy z tym filmem musi zmierzyć się sam

Do realizacji „Ułaskawienia" Jan Jakub Kolski przystępował trzykrotnie. „Ułaskawienie" to zarazem film bardzo osobisty i moralitet, opowieść o wyborach i cierpieniu, historia o Polsce powojennej, rodzicach żołnierza podziemia niepodległościowego opowiedziana przez ich wnuka.

O filmie, procesie jego powstawania, dziadkach i rodzinnych Popielawach z Janem Jakubem Kolskim, reżyserem, scenarzystą, operatorem, producentem, autorem książek rozmawiał po przedpremierowym pokazie filmu w Kawiarni Artystycznej w Ciechanowie Marek Żbikowski, redaktor prowadzący „TC".

- Z bardzo osobistej historii staje się ten film moralitetem o człowieczeństwie. Jest zbudowany z emocji. Mnie się kojarzy z pana debiutem sprzed prawie 30 lat - „Pogrzebem kartofla" – zaczął rozmowę Marek Żbikowski. Zapytał o miejsce „Ułaskawienia" w dorobku reżysera.

- Szczęśliwie nie muszę się tym zajmować. Od tego są filmoznawcy. Pani prof. Grażyna Stachówna z Uniwersytetu Jagiellońskiego jest w trakcie pisania mojej monografii. Sprawiedliwie rozdziela racje – odpowiedział Jan Jakub Kolski. – Emocjonalnie? Jeden z ważniejszych filmów. Jeśli „Pogrzeb kartofla" otwiera eksplorację krainy popielawskiej, to ten najpewniej ją będzie zamykał.

Na pytanie, dlaczego wrócił na wieś do Popielaw, reżyser stwierdził: – Ja się stamtąd tak naprawdę nigdy nie ruszyłem. Nawet jak bywałem w innych zakątkach świata, zawsze kawałeczek prowincji, tego zakorzenienia, które mnie ratowało przed obcością w innych światach, ze sobą brałem.

W Popielawach k. Tomaszowa Mazowieckiego urodzony we Wrocławiu Jan Jakub Kolski przebywał od 12. do 16. roku życia. Wyznał: – Stałem się człowiekiem wyposażonym w wiejską wyobraźnię. To w połączeniu z tęsknotą za rodzicami i rodzeństwem dało instrumentarium, które mnie powiodło do robienia filmów.

Historię swoich dziadków, Jakuba i Hanki (Anny) Szewczyków, którzy stracili syna Wacława, „Odrowąża", żołnierza AK, studenta prawa i ekonomii na Uniwersytecie Łódzkim, po wojnie żołnierza podziemia niepodległościowego, Jan Jakub Kolski próbował opowiedzieć pierwszy raz po ukończeniu studiów, planując wojenną historię z wątkiem miłosnym. Potem napisał drugi scenariusz; pozostał z niego tylko jeden wątek. Trzeci zapis filmu pochodzi sprzed kilku lat. Częścią pracy nad filmem stała się ponad roczna konfrontacja opowieści dziadków z dokumentami w Instytucie Pamięci Narodowej; J.J. Kolski narysował mapę „z zeznań podkomendnych wuja Wacława i idąc za nią, wydłubał pocisk z serii, która go zabiła". Pomocą reżyserowi służył dr Jerzy Bednarek, później konsultant historyczny.

FOT. IZABELA KOBA

Reżyser chętnie odpowiadał na pytania widzów

Reżyser opisał swojego dziadka Jakuba Szewczyka, rymarza, jednego z pierwszych członków Polskiej Organizacji Wojskowej, ochotnika w 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., zaś w czasie II wojny światowej szefa rejonu AK, który po „wsypie" trafił do obozu w Auschwitz i cudem ocalał, gdyż dzięki podoficerowi niemieckiemu, on, tzw. „muzułmanin", ważący tylko 39 kg, został przeniesiony na zimę do rymarni, gdzie szył kabury i pasy dla Wehrmachtu.

- Niedaleko, w Arcelinie, odbyła się szarża, która zmieniła losy bitwy warszawskiej. Wtedy 300 szaleńców na koniach pognało 2,5 tys. bolszewików. Jednym z 300 był mój dziadek Jakub Szewczyk – zwrócił się do publiczności Jan Jakub Kolski. Opowiadał: – Dziadek surowy, trudno przystępny, to człowiek, który swoimi czynami udowodnił, że racja jest po jego stronie. Babcia, oskarżona o współpracę z bandami, to najpiękniejsza, najczulsza, najlepsza kobieta, jaką w życiu spotkałem. Ten rozkład racji, który widać na ekranie, to rozkład racji dedykowany mi przez dziadka. Po latach zorientowałem się, że wszystko, co mówili dziadkowie, było prawdą, że dokonywali takich a nie innych wyborów, fortunnych w rezultacie, choć nie ułatwiających życia. Dzięki takim wyborom umiałem w 1986 r. werbownikom z kontrwywiadu wojskowego, którzy próbowali mnie namówić do współpracy, odmówić. To się opłaca.

- Pięknie pan pokazał, jak człowieka określają jego doświadczenia – stwierdził Marek Żbikowski.

- To jest historia uniwersalna. Każdy z państwa musi się z tym filmem zmierzyć sam, ja mogę brać na siebie tylko tę część, która się ze mną rymuje – powiedział Jan Jakub Kolski.

Zapytany o tytuł filmu, wyjaśnił: – W imieniu moich dziadków zabiegałem o to, żeby ich z dojmującego poczucia winy ułaskawić. Dziadek do końca życia był złamany traumą kogoś, kto zaprowadził niegdysiejszego kolegę wuja z AK do jego oddziału. Ten mężczyzna był skazany na 8 lat więzienia, o czym nikt nie wiedział, odkupił swoją winę właśnie zabiciem mojego wuja. Ułaskawienie od poczucia winy, od odzierania z godności. Moi dziadkowie nigdy, jak filmowi Jakub i Hanka, nie pojechali z trumną syna, ale dziadek, po trzeciej interwencji UB, zalutował trumnę. Babcia na cmentarzu w Łaznowie mówiła: „Synu, chciałam cię pochować wysoko i w spokojnej ziemi". Poniewczasie marzenia dziadków spełniłem. Podkreślił: – Mam za co być im wdzięczny. Byli drogowskazami w moim życiu.

W rozmowie z redaktorem prowadzącym „TC" reżyser i scenarzysta mówił także o: wcześniejszych filmach, filmach dla dzieci, nad którymi pracuje, czyli „wydobywaniu się z obszaru traumy i smutku", trosce o przyjaciela Krzysztofa Globisza, któremu powierzył rolę, grającym Niemca Michale Kalecie, debiutującym na ekranie, wojnie, która w „jakimś sensie uczyniła go swoim zakładnikiem", jego własnym głosie jako głosie narratora, co było pomysłem Grażyny Błęckiej-Kolskiej oraz nakręconych na 16-milimetrowej taśmie ujęciach stylizowanych na dokumentalne. Odpowiadał na pytania widzów m.in. o sposób pokazania postaci, miejsca kręcenia filmu (podkarpackie, łódzkie, dolnośląskie, Czechy i Słowacja), oddającej wędrówkę bohaterów przyrodzie, oszczędności słowa i bogatej sferze dźwięków (reżyser ma nadwrażliwość słuchową), pracy z operatorem debiutantem oraz rolach Grażyny Błęckiej-Kolskiej i Jana Jankowskiego, z myślą o których Jan Jakub Kolski napisał scenariusz.

- Ten film ma walor oddziaływania na wspomnienia widzów – skonkludował Marek Żbikowski, któremu przypomniał się dziadek, uczestnik wojny 1920 r. Historiami rodzinnymi podzieliły się też inne osoby, w tym Maciej Adamkiewicz. I on, i inne osoby, w tym Teresa Kaczorowska, dyrektor PCKiSz, podziękowali reżyserowi za ten obraz.

- Gdy patrzę na swój film jako widz, widzę, że on jest piękny, wszetecznie piękny – określił „Ułaskawienie" Jan Jakub Kolski. Pod koniec rozmowy wyznał: – Ten film jest karmiony różnymi emocjami, źródłami, do których niechętnie wracam. Jest drogą przez cmentarze. Żeby dojść do rozumu w pewnych sprawach, trzeba przejść przez trakt zadymiony ludzkim prochem, mówiąc skrótem myślowym. Nie bardzo lubię oglądać ten film.

Na Festiwalu Filmowym Gdynia 2018 „Ułaskawienie" zdobyło nagrody: za najlepszy scenariusz (Jan Jakub Kolski), główną rolę kobiecą (Grażyna Błęcka-Kolska) i najlepsze kostiumy (Monika Onoszko).

IK

Jan Jakub Kolski podczas rozmowy z Markiem Żbikowskim

Słówkiem i węglem...

Grzech nasz powszedni

Dużo w ostatnim czasie pisałem o bardzo specyficznych problemach językowych. Jeden z tekstów poświęciłem choćby wyjaśnieniom dotyczącym partykuł i kłopotom związanym z ich pisownią. Ale całkiem niedawno dopadła mnie refleksja, że przecież błędy językowe wcale nie muszą dotyczyć tylko takich trudnych, rzadziej używanych form. Błędy w mowie popełniamy na co dzień. I zdarzają się one każdemu. W sklepie, w kolejce do autobusu, na swoim stanowisku pracy albo podczas spotkań ze znajomymi. Niekiedy czynimy je bezwiednie, niekiedy wynikają z pośpiechu. A niekiedy z powodu nieznajomości poprawnej struktury słowa.

Jakiego kalibru są to błędy? W zdecydowanej większości chodzi tu o fleksję. Po prostu źle odmieniamy wyrazy. Te czasami najprostsze, najbanalniejsze – ale jednak to się dzieje. Niekiedy błędy odmiany powiązane są z samą wymową, niekiedy to wynik narzutów gwarowych. Ale faktycznie zdarzają się one niemal każdemu z nas. Nawet panu premierowi, by wspomnieć jego słynne „półtorej roku".

O dziwo, błędy fleksyjne w pisowni występują dość rzadko. Kiedy jednak mówimy, i to jeszcze dość szybko, zdarzają się zdecydowanie częściej. W języku mówionym, co prawda, więcej możemy sobie wybaczyć. Ale nie znaczy to, że powinniśmy mówić, co nam ślina na język przyniesie. A przede wszystkim – nie powinniśmy robić tego w niechlujny sposób.

Co zatem należy uwypuklić jako coś, czego powinniśmy się wystrzegać w języku codziennym? Oto moja subiektywna lista „grzechów powszednich":

a) **zaimek „ta"** – w bierniku powinien on mieć taką samą końcówkę jak rzeczowniki żeńskie. Skoro *widzę kobietę, czytam książkę, lubię muzykę* – to tylko „tę", a nie „tą". I taka zasada funkcjonowała przez dziesiątki lat w polszczyźnie. Przyszedł jednak czas, kiedy sami normatywiści opuścili gardę i nieco poluzowali zasady poprawnościowe w tym względzie. Kto bowiem mówi „poproszę tę broszkę" albo „lubię tę sąsiadkę"? Wszędzie będzie „tą". Do tego stopnia, że w języku mówionym nie możemy już tego uznawać za błąd. W polszczyźnie pisanej nadal jednak powinniśmy uważać. Zdecydowanie (jeszcze) lepsza jest forma tradycyjna. Zapewne to tylko kwestia czasu, ale posnobujmy się trochę…

b) **wysłałem mejla/SMS-a** – do tej konstrukcji nijak mają się zalecenia językoznawcze, które wyraźnie pokazują nasze błędy w tym zakresie. Przecież nikt z nas nie mówi, że „wysyła lista" albo że „otrzymuje telegrama". A jednak otrzymywać czy wysyłać można głównie mejla i SMS-a, a nie mejl czy SMS. Pomieszanie wyrazów nieżywotnych i przypisanie im takiego wzorca odmiany jak rzeczownikom żywotnym jest błędem. Tylko co poradzić na taki uzus?

c) **ta kontrol** – nie wiedzieć czemu ten urzędowizm a' la PRL ma się w naszych czasach całkiem nieźle. Trudno powiedzieć, czy naleciałości z dawnych lat są tak silne, czy też jest to element ponadpokoleniowego lenistwa. Ale owa „kontrol" prześladuje mnie co jakiś czas. Może dlatego, że wróciliśmy do nieco bardziej opresyjnych czasów… Kto wie?

d) **(ten) słodycz** – a to zaskakująco częsty błąd w relacjach rodzice – dzieci. Kiedy starsi chcą swoim milusińskim kupić jakąś słodką przekąskę, ograniczają się zwykle do pojedynczej rzeczy. I mówią wtedy, żeby dzieci wybrały sobie np. w sklepie „jakąś słodycz". I owszem, słodycz może mieć liczbę pojedynczą. Tyle że wówczas będzie to TA słodycz, a nie TEN słodycz. Batonik czy ciastko nie są „słodyczem", a czymś, co w ogólności zalicza się do słodyczy. Bo w tym znaczeniu możemy mieć do czynienia z wyrazem w liczbie mnogiej;

e) **perfum(a)** – ten przykład jest z kolei dziwny dla przeciętnie zdolnego Polaka. Dlaczego zatem znacząca część, jeśli nie większość obywateli tego kraju będzie używać liczby pojedynczej? Czyli mówić albo „ten perfum" albo „ta perfuma"? Być może jest to efekt często wykorzystywanego dopełniacza liczby mnogiej, który brzmi „perfum". W stu procentach nie mogę być tego pewien. Ale coś w tym chyba jest, że w określonych kontekstach wychodzi nam „ten perfum". Niepoprawny perfum…

Błędów pospolitych mamy dużo więcej. Ale o tym będzie jeszcze okazja porozmawiać. I popisać.

dr JERZY SŁODZIK
profesor-dzemik@wp.pl

eprasa.pl 4633932af3

Aż 71 osób odpowiedziało na ich zaproszenie i zarejestrowało się jako potencjalni dawcy szpiku. Sprawiło im to wielką radość, a jednocześnie mile zaskoczyło, że tak wiele osób chce angażować się w pomoc chorym na nowotwory krwi.

#Komórkomania w Skardze na szóstkę

Uczniowie Liceum Ogólnokształcącego im. Piotra Skargi w Pułtusku, wolontariusze Fundacji DKMS, wśród których są również potencjalni dawcy szpiku, z pedagog Jolantą Wotawą na czele, która okazała się bliźniakiem genetycznym dla bliskiej sobie osoby, akcję # Komórkomania w Skardze przygotowali i przeprowadzili 14 lutego na szóstkę.

- Dlaczego hasło # Komórkomania? To moda na ratowanie czyjegoś życia za pomocą komórki, tej, którą nosisz w swoim ciele – wyjaśniali wolontariusze przybyłym do auli zabytkowego budynku liceum. Pierwsza osoba przyszła już o godz. 8.50, czyli 10 minut przed oficjalnym rozpoczęciem akcji, natomiast ostatnia tuż przed jej zakończeniem o godz. 17.

I w samej auli, i przed wejściem do niej wisiały plakaty oraz dekoracje z czerwonych serduszek, przypominające o walentynkach, oraz białe i czerwone balony z logo Fundacji DKMS.

Wchodzących do auli witali uśmiechnięci wolontariusze, którzy udzielali odpowiedzi na pytania i sami je zadawali, rozwiewali wątpliwości, wręczali foldery informacyjne, a zdecydowanym pomagali wypełnić formularz i za pomocą specjalnych pałeczek pobrać wymaz z błony śluzowej z wewnętrznej strony policzka. Po tym etapie osoby zarejestrowane przechodziły do stanowiska kontroli końcowej. Wypełnione przez nich ankiety i pałeczki z wymazami zostały odesłane do Fundacji DKMS, której misją jest znalezienie dawcy dla każdego chorego na nowotwór krwi, potrzebującego przeszczepienia krwiotwórczych komórek macierzystych.

18-latkowie dla innych

Potencjalnym dawcą szpiku może zostać osoba świadoma swojej decyzji, mająca od 18 do 55 lat, o dobrym ogólnym stanie zdrowia, ważąca minimum 50 kg i bez większej nadwagi, która udzieli zgody na pobranie komórek macierzystych dwoma metodami. – Te metody to: pobranie komórek macierzystych z krwi obwodowej, stosowane w ok. 80 proc. przypadków i pobranie szpiku z talerza kości biodrowej – wyjaśnia Jolanta Wotawa, inicjatorka akcji.

Wśród potencjalnych dawców szpiku przeważały osoby młode, w tym uczniowie pułtuskich szkół, którzy niedawno obchodzili 18. urodziny.

- Jako wolontariusz działałem w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy, a teraz działam w tej akcji w szkole. Nie miałem wątpliwości, czy się zarejestrować jako potencjalny dawca szpiku. Już wcześniej chciałem pomóc osobom chorym na białaczkę, ale nie miałem skończonych 18 lat. Znałem osobę, która chorowała, a która niestety nie żyje. Obecnie mam 18 lat, więc się zarejestrowałem. Moja mama jest zarejestrowana od dwóch lat – powiedział Kamil Czech, uczeń II klasy o profilu biologiczno-chemicznym Liceum Ogólnokształcącego im. P. Skargi.

Tego samego dnia co Kamil zarejestrowały się jego szkolne koleżanki: Weronika Piątek i Natalia Chimkowska.

- Wcześniej z powodu wieku nie mogłyśmy się angażować w takie akcje, ale myślałyśmy, żeby się zarejestrować. Teraz trafiła się taka okazja. Nic nas to nie kosztuje, a możemy komuś pomóc – stwierdziła Weronika.

- Chcemy pomagać innym, dlatego tu jesteśmy – przyznała Natalia.

FOT. IZABELA KOBA

Potencjalni dawcy szpiku: (od lewej) Weronika Piątek, Kamil Czech i Natalia Chimkowska z LO im. P. Skargi

– Nawet nie rozmawiałyśmy między sobą na ten temat. Obie niezależnie uznałyśmy, że przyjdziemy.

- Czekałam, aż skończę 18 lat. Musiałam porozmawiać z lekarzem o ewentualnej rejestracji jako dawcy szpiku. Lekarz powiedział, że mogę się zgłosić – wyjawiła Natalia.

Obie znały osobę chorą na białaczkę, która zmarła.

- Ta choroba nie wybiera, a nie zawsze znajdzie się od razu dawca – zauważyła Weronika. – Nie wiadomo, kto i kiedy może zachorować – dodała Natalia. – Im nas więcej, tym lepiej.

Uczennice wybierają się również na pobór krwi. Jeśli nie będzie przeciwwskazań, chcą zostać honorowymi dawcami krwi.

Oprócz młodzieży ze Skargi do potencjalnych dawców szpiku dołączyli także uczniowie innych szkół, w tym Zespołu Szkół Zawodowych im. Jana Ruszkowskiego.

- Niedawno pierwszy raz oddawałem krew. O akcji #Komórkomania usłyszałem w swojej szkole i pomyślałem, że warto przyjść, aby pomóc innym. Przy okazji chciałem do tego skłonić przyjaciela, choć do oddania krwi nie udało mi się go przekonać – powiedział Dawid z klasy III technik ekonomista.

- Dwie godziny mi o tym mówił, aż stwierdziłem, że warto zarejestrować się i może komuś uratować życie – przyznał Karol z klasy III technik logistyk.

Ruszkowiacy przyszli do Skargi po południu. O godzinie 14.30 razem z nimi było zarejestrowanych 55 osób, a 16 zdążyło dotrzeć przed godziną 17.

Podzielić się sobą

- W moim życiu walka z nowotworami krwi i współpraca z Fundacją DKMS zaczęła się i dramatycznie, bo zachorował ktoś mi bliski z rodziny i tak się szczęśliwie złożyło, że mogłam być dawcą rodzinnym – rozpoczęła opowieść Jolanta Wotawa, pedagog w LO im. P. Skargi. – Gdy w zeszłym roku odchodziłam do szpitala, przyszła do mnie z pomysłem przeprowadzenia rejestracji potencjalnych dawców szpiku uczennica Julka Mastalerz. Wraz z czterema innymi osobami, w piątkę, zorganizowali w naszej szkole tę akcję. W szpitalu przez dwa dni widziałam osoby oddające komórki macierzyste. Przekonałam się, jak to jest ważne.

FOT. ARCHIWUM JOLANTY WOTAWY

Licealiści wolontariusze w czasie przygotowań do Dnia Dawcy Szpiku

- Julia Mastalerz przyszła do mnie i powiedziała, że nawiązała kontakt z Fundacją DKMS, po czym zapytała, czy może przeprowadzić akcję Komórkomania w szkole. Zgodziłam się – wspomniała Barbara Meredyk, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. P. Skargi. – Julka z kilkoma osobami przeprowadziła akcję w dniu, kiedy w szkole odbywało się zebranie z rodzicami, bo liczyli, że rodzice także się włączą.

W tym roku zgłosiło się kilkakrotnie więcej wolontariuszy, bo aż 20 osób.

- Myślę, że dużą rolę odegrała pani Jola Wotawa, która dała świadectwo swoją postawą. Zainteresowanie akcją jest bardzo duże. Pani Jola ma bardzo dobry kontakt z młodzieżą – zauważyła Barbara Meredyk.

Termin 14 lutego nie został wybrany bez przyczyny, przecież św. Walenty to patron i zakochanych, i chorych.

- Oddanie komórek macierzystych, podzielenie się sobą daje wiele radości i satysfakcji. To niesamowita sytuacja, gdy można komuś pomóc, a jeszcze bardziej niesamowita, gdy tą osobą jest ktoś bliski. To są silne uczucia: z jednej strony smutek, że ktoś choruje, z drugiej radość – podkreśliła Jolanta Wotawa. – Mój biorca wrócił do pracy, wróciła jego odporność. To cieszy.

Najpierw wiedza, potem działanie

Zanim odbył się finał akcji, wolontariusze brali udział w szkoleniach, prowadzili edukację wśród młodzieży, swoich bliskich i znajomych, propagowali akcję poza szkołą, m.in. przez internet. Chcieli, by jak najwięcej osób zyskało wiedzę na temat pomocy w walce z nowotworami krwi. W przygotowaniach im samym pomogły materiały przysłane przez Fundację DKMS, w tym filmy instruktażowe, jak rozmawiać z potencjalnymi dawcami i jak ich rejestrować.

- Są operatywni, zorganizowani i odpowiedzialni, odznaczają się dużą kulturą osobistą. To wyjątkowa młodzież – charakteryzuje wolontariuszy Jolanta Wotawa. – To samo mogę powiedzieć o Julce Mastalerz, obecnie naszej absolwentce, która nas wspierała.

Przypomina, że w Polsce co godzinę ktoś dowiaduje się, że ma białaczkę, czyli nowotwór krwi. Każdy może zachorować – bez względu na wiek. Dla wielu chorych jedyną szansą na życie jest przeszczepienie szpiku lub komórek macierzystych od niespokrewnionego dawcy. Prawie każdy z nas może pomóc. Bliźniaka genetycznego w rodzinie znajduje jedynie 25 proc. pacjentów, pozostałe 75 proc. zdanych jest na dawców niespokrewnionych. O przeszczepieniu krwiotwórczych komórek macierzystych decyduje zgodność cech tkankowych, których jest ponad 13.000 i mogą występować w milionach kombinacji. Bliźniak genetyczny nie musi mieć tej samej grupy krwi co osoba chora; później biorca przejmuje grupę krwi dawcy.

- W ciągu 3 miesięcy potencjalny dawca otrzymuje potwierdzenie rejestracji oraz kartę dawcy. Może się zdarzyć, że będzie potrzebny już w ciągu miesiąca, a może nie być potrzebny latami. W ciągu pół roku dwie osoby, które zarejestrowały się podczas ubiegłorocznej akcji w naszej szkole, dostały informację, że ich bliźniak genetyczny jest chory. Jedna z tych osób, młody mężczyzna, oddał szpik – udzieliła informacji Jolanta Wotawa. – Gdy dostaje się telefon z fundacji czy szpitala, pada pytanie, czy podtrzymujemy swoją decyzję. Część osób się wycofuje, część nie. Ci, którzy się nie wycofali, przechodzą badania lekarskie. Gdy okażą się zdrowi, mogą zostać dawcami. U mnie pobrano komórki macierzyste z krwi obwodowej.

Akcja na szóstkę

W Skardze Dzień Dawcy Szpiku, czyli #Komórkomanię, pod opieką pedagog Jolanty Wotawy przygotowali i przeprowadzili: Martyna Białowicz, Zuzanna Charzyńska, Kornelia Chymkowska, Oliwia Czarnowska, Kamil Czech, Sylwia Czekalińska, Wiktoria Gierek, Natalia Golba, Alicja Jaskulska, Weronika Kaczmarczyk, Agata Kierzkowska, Julia Mazurkiewicz, Zuzanna Myszor, Dominik Nuszkiewicz, Aleksandra Orłowska, Krystian Piecychna, Olga Rutkowska (autorka dekoracji), Wiktoria Sitek, Zuzanna Skrzecz i Paweł Świerczewski.

- Najpiękniej jak umiem dziękuję moim wspaniałym wolontariuszom DKMS, uczniom klas IId, IIc i Ia. Dzięki wam i nadzwyczajnemu odzewowi naszych uczniów, absolwentów, mieszkańców Pułtuska i nie tylko Dzień Dawcy Szpiku w naszym liceum był dniem nie tylko udanym, ale absolutnie cudownym. Zarejestrowanie 71 potencjalnych dawców szpiku to prawdziwy sukces. Zrobiliśmy razem coś dobrego. Jeszcze raz dziękuję. Tyle radości!!! – podsumowała inicjatorka akcji Jolanta Wotawa. Wraz z młodzieżą podziękowania skierowała do: dyrektor Barbary Meredyk za wsparcie i życzliwość, Barbary i Sławomira Białczaków, którzy podarowali wolontariuszom pączki, samorządu uczniowskiego za zakupienie wody i cukierków, absolwentki Julii Mastalerz za popularyzowanie akcji i wsparcie w dniu finału oraz do wszystkich, którzy pomogli w rozpropagowaniu akcji, w tym „TC".

Może ktoś z 71 zarejestrowanych pułtuszczan niedługo będzie miał możliwość pomóc swojemu bliźniakowi genetycznemu poprzez podzielenie się „komórką, tą, którą nosi w swoim ciele".

IZABELA KOBA

eprasa.pl 4633932af3

Przez depresję byłam o krok od śmierci

O trudnym dzieciństwie z ojcem alkoholikiem, depresji, która prawie doprowadziła ją do samobójstwa i skutecznej walce z chorobą rozmawiamy z pochodzącą z gminy Iłowo-Osada Dominiką Jaworską, 21-latką, która teraz chce pomagać innym.

*** Miała pani bardzo trudne dzieciństwo, wychowywała się pani w domu z ojcem alkoholikiem, co doprowadziło do tego, że później zachorowała pani na depresję. Proszę opowiedzieć, jak wyglądały pierwsze lata pani życia.**

- Ciężko udzielać mi tego wywiadu, chociaż swoją historię opowiedziałam już w internetowym programie „7 metrów pod ziemią". Wracanie do tego wszystkiego ponownie nie jest proste. Okres dzieciństwa nie jest dla mnie miłym wspomnieniem. Nie mam ani jednego dobrego wspomnienia związanego z moim ojcem. Z czasów, kiedy z nim mieszkaliśmy, pamiętam tylko momenty, kiedy obrywało nam się za różne rzeczy, za które nigdy oberwać nam się nie powinno. Dostawałam kablem za to, że zamiatałam pod włos zamiast z włosem albo że źle powiedziałam godzinę, kiedy uczył mnie ją odczytywać, a miałam mniej niż 6 lat. Pamiętam, że mama ciągle pracowała i to ona utrzymywała dom.

*** Doszło do tego, że musieliście uciekać z domu.**

- Moja mama miała dosyć takiego życia dla samej siebie, a przede wszystkim dla nas. Któregoś dnia podczas jednej z kłótni wybiegła z domu, wsiadła na rower i odjechała. Do dziś pamiętam, jak znikła za zakrętem... A w mojej głowie były pytania: czy ona jeszcze wróci, czy ona nas tu z nim zostawiła? Do dziś pamiętam ten strach. Lęk, że nie wróci... Wróciła. Następnego dnia, gdy byliśmy sami w domu, przyjechała po nas białym dużym samochodem z jakimś panem. Spakowała do torby ubrania i uciekliśmy. I dopiero wtedy zaczęło się prawdziwe piekło: nachodzenie, nękanie, groźby. Zacząć od nowa, kiedy ma się tylko trochę ubrań i tornister do szkoły, nie jest łatwo. Zawsze będę podziwiała moją mamę, że tak świetnie sobie poradziła.

*** Ktoś próbował wam wtedy pomóc?**

- Był taki moment, że bardzo zawiodłam się na policji, a konkretnie na zachowaniu jednego z policjantów. Znał mojego ojca, ponieważ ten lata temu zrobił mu za grosze piękne drewniane schody w domu. Pewnego dnia ojciec naszedł nas i chciał dostać się do domu siłą. Nie pamiętam dokładnie tej sytuacji, ponieważ są takie momenty, kiedy mózg wypiera coś, co nas przerasta. Pamiętam tylko, że mama trzymała za klamkę i krzyczała przez telefon: „Pomocy, on nas pozabija!". Wiem, że zadzwoniła wtedy po wujka oraz po policję. Wujek był szybciej i od razu zareagował, doszło do bijatyki. Po chwili przyjechała policja, a dokładnie ten konkretny policjant, który znał ojca. Podszedł do niego i powiedział: „Możesz złożyć na nich zawiadomienie, że cię pobili", po czym spakował go wraz z rowerem do auta i odwiózł do domu. Przez tego policjanta do 16. roku życia nie czułam się bezpieczna. Wiedziałam, że na policję nie możemy w ogóle liczyć.

*** A szkoła?**

- Szkoły zachowywały się bardzo dobrze. Zwłaszcza ogromnym wsparciem otoczyło mnie II LO w ZS nr 2 im. Jana Pawła II w Działdowie. Pracująca w tej szkole pani pedagog bardzo mi pomogła. Będę jej wdzięczna do końca życia. Jest pedagogiem z powołania, czułam to.

*** Kiedy zrozumiała pani, że coś jest nie tak, że ma pani depresję?**

- Moja samoocena od dziecka nie była za wysoka. Jednak pamiętam, że takie poważniejsze „czarne myśli" zaczęły się w gimnazjum. Znajomi wychodzili na imprezy, zaczynał się pierwszy alkohol, ale ja nie chciałam pić. Czułam, że przyjaciele nie do końca rozumieją moje problemy. Na siłę próbowałam skupić na sobie uwagę. Okaleczałam się. Wtedy też zaczęły się pierwsze myśli samobójcze. Jednak wtedy jeszcze sobie radziłam. Ukończyłam gimnazjum ze średnią 4,5. Myślę, że to nie taka zła średnia. Prawdziwa depresja zaczęła się w liceum.

*** Myśli samobójcze zaczęły się zamieniać w plany?**

- Nie chcę o tym mówić w szczegółach. To bardzo trudne. Gdyby moja mama w odpowiednim momencie nie powiedziała, że bardzo nas kocha i nie wie, co by bez nas zrobiła, to na sto procent by mnie tu nie było. Myślałam wtedy, że jestem dla niej ciężarem. Gdyby nie było nas, nie musiałaby tyle pracować i mogłaby swoje życie ułożyć na nowo. Jednak kiedy to powiedziała, zrozumiałam, że jesteśmy dla niej siłą.

*** Czy później utrzymywała pani kontakt z ojcem?**

- Kontakt z nim polegał na tym, że on nas nachodził, groził nożem, a moją mamę próbował wrzucić pod pociąg. Początkowo moja mama nie zabraniała nam kontaktowania się z nim, jednak gdy kiedyś znów przyszedł pijany, ja się zbuntowałam i nie chciałam z nim rozmawiać. Nachodził nas przez 10 lat, dopiero po tylu latach wszystko się jakoś skończyło. Wtedy on był już na takim etapie alkoholizmu, że nawet nie był w stanie rozpoznać mnie na ulicy, bo tani alkohol niszczy wzrok. Pamiętam ten wstyd, kiedy mijałam go na ulicy... Bałam się, że mnie rozpozna wśród moich znajomych. Potrafił mnie szarpać na ulicy, a ja z nerwów i desperacji krzyczałam, by mnie puścił. Pamiętam wzrok ludzi i to, że chciałam jak najszybciej uciec i gdzieś się schować, że nawet nie obejrzałam się, przebiegając przez ulicę. To cud, że nie jechał wtedy żaden samochód. Czułam się gorsza od moich znajomych, myślałam, że jestem śmieciem, nic niewartym człowiekiem, że nie mam prawa do szczęścia.

*** Jak wasze relacje wyglądają obecnie?**

- Jeszcze całkiem niedawno próbowałam mu pomóc, chciałam porozmawiać... Nawet trzy razy dałam mu torebkę z jedzeniem. Jest bezdomnym alkoholikiem, a mi serce zamiera, gdy o tym myślę. To nie jest proste. To, co czuję, jest w stanie zrozumieć tylko ktoś, kto przeżył coś podobnego.

*** Depresja u dzieci jest coraz większym problemem, którego zapracowani rodzice bardzo często nie dostrzegają. Proszę powiedzieć, jakie miała pani objawy? Czy dorośli mogą je rozpoznać?**

- Moja mama sama musiała nas utrzymać, więc bardzo ciężko pracowała. Nie widziała nawet, że zaczęłam się okaleczać. Ale co się dziwić, nie chciała, abyśmy byli na utrzymaniu państwa i żeby kupić nam książki, często brała dodatkowe zmiany. W liceum zaczęły się wagary. A moja średnia ocen spadła tak bardzo, że ledwo zdałam maturę. Z wzorowej uczennicy stałam się jedną z gorszych. Myśli samobójcze towarzyszyły mi codziennie, myślałam: „po co mam chodzić do szkoły, skoro i tak sobie coś zrobię?". Czułam, jak klasa się ode mnie odsuwa, a ja odsuwałam się od nich. Mało kto wyciągnął pomocną dłoń... Często słyszałam, jak koledzy z klasy mnie obgadują i denerwują się, że nauczyciele czasem traktowali mnie łagodniej. Myślę, że byłam takim przypadkiem, kiedy gołym okiem można było zauważyć, że coś jest nie tak. Nie chciało mi się rano wstawać, a kontakt z ludźmi był niesamowicie trudny i męczący. Na odległość było widać, że nie jest dobrze. Nigdy nie lubiłam nosić masek. Jednak są osoby, które duszą emocje w sobie, ukrywają je i nikomu o tym nie mówią. Z natury są ciche i spokojne, nie zwracają na siebie uwagi, u takich osób najtrudniej rozpoznać depresję. Dlatego tak ważne są różne kampanie i przypominanie, że jest coś takiego, jak dziecięcy telefon zaufania. Takie osoby mogą tam zadzwonić, nie muszą być z tym wszystkim same.

*** Depresja może dotknąć każdego...**

- Dokładnie i trzeba pamiętać o tym, że nie są narażone na nią tylko i wyłącznie osoby, które mają tak dramatyczne przeżycia jak ja. Bardzo często młodzi ludzie mają kochającą, pełną rodzinę, a mimo wszystko nie potrafią sobie z czymś poradzić. Bywa, że rodzice bagatelizują problem dziecka, mówiąc: „nie przesadzaj, masz wszystko, czego zapragniesz, będziesz dorosły, to dopiero wtedy zrozumiesz, co to znaczy mieć problem". A ja proszę rodziców, by nigdy nie bagatelizowali problemu swojego dziecka, nawet wtedy, gdy wydaje się on wam błahostką. Nie mierzcie dzieci swoją miarą, bo może się okazać, że któregoś dnia wasze dziecko popełni samobójstwo, a wy nigdy sobie nie wybaczycie, że mu nie pomogliście.

*** Jak sobie pani z tym wszystkim poradziła?**

- W gimnazjum nauczyciel wychowania fizycznego zauważył moje blizny na nadgarstkach. Po kilku dniach miałam już rozmowę z wychowawcą. Kazał mi pokazać ręce, a tam były świeże rany. Tak trafiłam do pierwszego psychologa, który niestety mi nie odpowiadał i przestałam uczęszczać na terapię. Wiem, że źle zrobiłam, bo mogłam od razu poprosić o zmianę. Przełom nastąpił w liceum podczas zajęć na temat alkoholizmu. Pani chciała zobrazować zagadnienie i rozdała uczniom nasiona fasoli. Kazała wstać tym osobom, które miały ciemne ziarenko. Wstało kilka osób, w tym ja. Pani powiedziała, że te osoby są bardziej podatne na to, by w przyszłości zostać alkoholikami. Wiem, że to było tylko na niby, by zobrazować statystyki. Dla mnie jednak te słowa były nożem w serce. Łzy napłynęły mi do oczu i wyszłam z klasy.

*** Jaka była reakcja nauczycieli?**

- Trafiłam do pani pedagog, a później do pani psycholog. Na terapię chodziłam trzy lata. W najtrudniejszym okresie musiałam także chodzić do psychiatry. Wiem, że bez tej pomocy nie udałoby mi się wyjść z depresji. Ludzie czasem mówią, że do psychologów chodzą chorzy psychicznie. To nieprawda. W innych krajach prawie każdy spotyka się z psychologiem i jest to coś normalnego, każdy ma jakieś problemy, a ci ludzie wiedzą, jak z nami rozmawiać i jak nam pomóc, czego często nie potrafią zrobić nasi bliscy, niemający doświadczenia i wiedzy. Na szczęście powoli to się zmienia, ale sądzę, że i tak potrzeba jeszcze sporo czasu, by ludzie przekonali się do tego osób wykonujących ten zawód. Poza tym w moim życiu dużo pomogła mi pasja. Rysowanie było dla mnie sposobem na wyrażanie emocji, chociaż te prace nigdy nie ujrzały światła dziennego.

*** Jak dziś wygląda pani życie?**

- Teraz jestem całkowicie innym człowiekiem. Jestem szczęśliwa i spełniam swoje marzenia. Pogodziłam się z przeszłością i walczę o lepsze jutro. Rozwijam siebie, swoje pasje i wiem, że mogę osiągnąć wszystko i nie jestem gorsza tylko dlatego, że tyle przeszłam. Nie chcę, by ludzie kojarzyli mnie z patologią. Ja sama o sobie myślę, że jestem dziewczyną z pasją i celem. Ludzie dziś dookoła mnie wiedzą o tym i mnie wspierają, a ja kocham swoje życie. Chcę pomagać innym, ten wywiad też jest w tym celu. Sprawia mi radość fakt, że swoją historię mogę wykorzystać w dobry sposób.

Rozmawiał
PATRYK PIEKARSKI

Jedno z niewielu zachowanych zdjęć Dominiki z okresu choroby

To moje aktualne zdjęcie, mój uśmiech jest całkowicie szczery i naturalny. Widać różnicę, prawda? - powiedziała Dominika

800 12 12 12 - Dziecięcy Telefon Zaufania Rzecznika Praw Dziecka

Działająca całodobowo telefoniczna linia interwencyjna dla dzieci i młodzieży. Specyfiką linii jest jej dwoisty charakter - z jednej strony jest to telefon zaufania, z drugiej pełni on również rolę telefonu interwencyjnego. Telefon jest czynny od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.15 do 20.00. Każdy, kto zadzwoni po godzinie 20.00 lub w dni wolne od pracy, może przedstawić swój problem i zostawić numer kontaktowy. Pracownik telefonu zaufania oddzwoni następnego dnia.

eprasa.pl 4633932af3

Wrota Europy

Kiedy Madryt był jeszcze prowincjonalnym miasteczkiem, a Barcelona ledwie odwracała oczy ku kontynentalnej Hiszpanii, tu życie kwitło, wino lało się strumieniami, a miejscowe złoto trzeba było trzymać w wieży – tyle go było. Miasto Krzysztofa Kolumba, Maurów, Żydów, Cyganów i Bóg wie czego jeszcze. Proszę państwa – oto Sewilla!

Duch Andaluzji: arena walk z bykami

Gdzie najlepiej jechać zimą w europejską podróż? Tak żeby nie zmarznąć, nie zostać zmytym deszczem, wysmaganym wiatrem i wyszczypanym przez mróz? Najlepsze do tego jest południe Europy. Bez dwóch zdań Hiszpania. I bez dwóch zdań Andaluzja. Choć to region uznawany za jeden z najbiedniejszych na całym Półwyspie Iberyjskim, jest zarazem fragmentem hiszpańskiej tradycji, z której to państwo słynie na cały świat. Flamenco, corridy, południowy temperament, połączony wszakże z wielką gościnnością? Tak – w Sewilli znajdziemy to wszystko. Niemal na każdym kroku.

NO8DO

Co jest największym symbolem największego miasta Andaluzji? Jedni mówią: katedra skrywająca autentyczne szczątki Krzysztofa Kolumba, człowieka, który odmienił losy Europy i świata. Inni wskażą na słynną Giraldę, wyrastającą ponad całe miasto dzwonnicę katedralną zwieńczoną oryginalną rzeźbą odlaną z brązu, nazwaną Giraldą właśnie. Jeszcze inni rzucą hasło, że to jest Torre del Oro – Złota Wieża, strzegąca niegdyś wodnej drogi do centrum miasta. Ale moim zdaniem jest to coś zupełnie innego. Owo coś to hasło NO8DO, którego w Sewilli po prostu nie da się pominąć.

Nieśmiertelne hasło Sewilli można znaleźć wszędzie

Historia Sewilli jest dość skomplikowana, jak cała zresztą historia południowej Hiszpanii. Początkowo te rejony zamieszkiwał lud, o którym… niewiele wiadomo. Tartessyjczycy są faktem historycznym, ale co oprócz tego? Nie za bardzo można znaleźć informacje na ten temat. Łatwiej identyfikować dopiero kolejnych panów tych ziem. Fenicjanie, Grecy, wreszcie Rzymianie, którzy zadomowili się tu mniej więcej w drugim wieku przed naszą erą. Za czasów Juliusza Cezara właściwa Sewilla była obozem żołnierskim. Ubogim krewnym miasta Italica, położonego dzisiaj pół godziny jazdy autobusem od dzisiejszego centrum. Italica była miastem rodzinnym Hadriana, jednego z najbardziej utalentowanych cesarzy rzymskich. I miejscem, w którym wychował się Trajan, jego następca na rzymskim tronie.

Siła rzymskich cesarzy pozwoliła przetrwać temu miastu w granicach imperium praktycznie do upadku w V wieku. Później próbowano tworzyć coś na własną miarę, ale te próby skutecznie uśmierzyli Arabowie. Szybki podbój Półwyspu Iberyjskiego zaowocował kulturą mauretańską, którą spotkamy do dziś w całej Andaluzji. Ich wielowiekowe panowanie najlepiej dzisiaj obejrzeć w Alcazarze – siedzibie mauretańskich władców stojącej vis-a-vis gotyckiej katedry. I kiedy przybywa się do Sewilli, trudno zdecydować, co najpierw należy zwiedzić. Cokolwiek też się wybierze – nie będzie się żałować.

A jednak nie to wszystko jest najbardziej charakterystycznym znakiem Sewilli. To właśnie przytoczone wyżej hasło. Dzisiaj spotkasz je w zasadzie chwilę po wyjściu z samolotu czy pociągu. NO8DO. To słowa przypisywane Alfonsowi X Mądremu, jednemu z królów hiszpańskich. Bardzo chciał być on tym królem, który zakończy panowanie arabskie w Europie. Nie było to jednak łatwe w sytuacji dużej opozycji wśród samych książąt hiszpańskich. Wiele miast wypowiedziało też posłuszeństwo królowi, nie zgadzając się na jego jedynowładztwo. Wyjątkiem byli właśnie obywatele Sewilli. W zamian za to Alfons obdarzył sewilczyków herbem miejskim i wielkimi zaszczytami. Przede wszystkim jednak stał się autorem najprostszego sloganu promocyjnego, jaki kiedykolwiek istniał w Europie.

Symbol NO8DO oznacza tyle co „nie opuściła mnie" – po hiszpańsku no me ha dejado. W formie skróconej czyta się to jako NO madeja DO (me ha deja w andaluzyjskiej wymowie skraca się do madeja, co znaczy węzeł; jest on graficznie przedstawiany w formie ósemki). Tylko Sewilla dochowała wierności Alfonsowi X Mądremu, a król w podzięce obdarzył miasto tym herbem.

I to właśnie dlatego hasło NO8DO widać wszędzie: na kaflach ceramicznych ozdabiających domy, na ulicach, chodnikach, tramwajach i autobusach, a nawet na włazach kanalizacyjnych. To pierwszy i największy symbol Sewilli.

Po chrześcijańsku

Na szczęście NO8DO to niejedyna ciekawostka stolicy Andaluzji. Jest ich tu zdecydowanie więcej. W zasadzie tak dużo, że spokojnie można tu spędzić 4-5 dni.

Jednak trzeba chyba zacząć od tego, co jest tu największe. A największa w Sewilli jest katedra. To ponoć największa budowla gotycka na świecie. I faktycznie robi ona wrażenie z każdej strony. Od zewnątrz i od wewnątrz; oglądana spod murów i z dachów, na które można wejść o określonej porze; z katedralnej wieży Giraldy i z mostów przerzuconych nad rzeką Gwadalkiwir. Nocą i za dnia. Latem i zimą… Z każdej perspektywy będzie równie imponująca.

Kiedy Sewillę udało się oswobodzić ostatecznie z rąk muzułmanów, padło hasło, by miasto pokazało swoje prawdziwie chrześcijańskie oblicze. To wówczas późniejsi budowniczowie świątyni mieli powiedzieć: „Zbudujmy świątynię tak piękną i tak majestatyczną, że ci, którzy ją ujrzą, wezmą nas za szaleńców".

Katedra jest współcześnie uznawana za trzeci pod względem wielkości kościół na Starym Kontynencie. Jest tak wielka, że w zasadzie… niefotogeniczna. Przynajmniej jeśli ktoś chciałby objąć ją w całości obiektywem. Okalające ją ciasno budynki sprawiają, że z ziemi takiego zdjęcia po prostu się nie zrobi.

Pomarańcze z Giraldą, czyli Patio de los Naranjos

Sewilską katedrę można by potraktować jako wzór dla studentów architektury czy historii sztuki. Majestatyczne kolumny zakończone sklepieniami krzyżowo-żebrowymi; gigantyczne witraże napełniające katedrę osobliwym światłem; rozety i przypory… Wszystko to tu jest. I wszystko ogromne.

Choć przewodniki krzyczą, że jedną z największych atrakcji katedry jest osobliwy grobowiec Krzysztofa Kolumba – nie do końca jest to prawda. Katedrę trzeba bowiem chłonąć w całości, bez wybierania lepszych czy gorszych fragmentów. Od wejścia aż po orzeźwiający pobyt w Patio de los Naranjos. Tak, tak – Andaluzja słynie z gajów pomarańczowych i jest ich tu całe mnóstwo. Nawet więc przy katedrze można znaleźć niewielki ogródek (park?) z drzewami uginającymi się pod ciężarem smakowicie wyglądających pomarańczowych piłek. Nie warto jednak skusić się na te owoce. Są one wyjątkowo gorzkie i nie nadają się do spożycia. Takie pomarańcze zjadają ponoć tylko Brytyjczycy – w formie dżemów, których sprzedaje się na Wyspy zastraszające wręcz ilości.

Prawdziwy symbol Sewilli: Giralda. Taki sam pomnik wieńczy kopułę dzwonnicy katedralnej

A jak katedra – to także Giralda. Smukła, przepiękna dzwonnica, widoczna z każdego punktu miasta. Ponieważ bilet do katedry uprawnia też do wejścia na wieżę, nie można z tego nie skorzystać. Tym bardziej że współcześnie nie znajdziemy tam schodów! Sprytnie pomyślane rozwiązanie pozwala dotrzeć niemal na samą górę osobom niepełnosprawnym. Zaiste rzadki to przypadek w zabytkach tej klasy.

Po mauretańsku

Ponieważ między XI a XIII wiekiem Sewilla była najważniejszym miastem w systemie państwa muzułmańskiego na Półwyspie Iberyjskim, nie mogło obyć się bez okazałego pałacu dla rodzin królewskich. I taki właśnie obiekt został postawiony w samym centrum, dosłownie tuż obok współczesnej katedry. Real Alcazar – perełka architektury w stylu mudejar, której pięknem dorównuje jedynie Alhambra w Granadzie.

Real Alcazar to w zasadzie kompleks pałacowo-mieszkalno-ogrodowy. I każda ze wskazanych części tego określenia jest równie istotna. Z jednej strony niezwykłe pałacowe wnętrza z misternie rzeźbionymi wzorami. Z drugiej strony zaciszne, urocze patia, które turyści mogą odkrywać w takiej kolejności, w jakiej zechcą. I to jest niezwykłe, że w jednym momencie z obleganego pałacu można przenieść się do drobnego fragmentu kompleksu, który sprawia wrażenie bezludnego. Doprawdy niesamowite wrażenie. No i jeszcze ogrody. Naprzemiennie sadzone drzewka pomarańczowe, cytrynowe i mandarynkowe, do tego majestatyczne palmy i poukrywane w głębi ustronne miejsca, w sam raz dla zakochanych… Nic dziwnego, że w upalne dni bywają tu dzikie tłumy.

Trudno orzec, co robi większe wrażenie i jest lepszym świadkiem świetności czasów mauretańskich w dzisiejszej Hiszpanii. Czy jest to właśnie sewilski Alcazar, czy Alhambra z Granady. Trzeba obejrzeć oba obiekty, żeby wyrobić sobie jako takie zdanie. Ale każdy z nich będzie zapierać dech w piersi.

Po żydowsku, cygańsku, hiszpańsku

Czy zatem to miasto z mauretańską duszą? I tak, i nie. Dużo zależy od tego, w którym miejscu się znajdujesz. Sewilla bowiem wcale nie jest monotematyczna. Położona za katedrą dzielnica Santa Cruz nazywana była także Juderią – czyli dzielnicą żydowską. Ulice tu są jakby mniejsze, węższe, uboższe. Ale zarazem wszędzie kuszą restauracje, bary tapas i sklepiki z pamiątkami. To najmniejsza i najbardziej pociągająca zarazem dzielnica Sewilli. Warto tu przyjść o różnych porach dnia, by przekonać się, jak zmienia się tu klimat. Od sennego przedpołudnia, po pachnące jadłem wieczory i noce rozedrgane muzyką flamenco. Wszystko tu znajdziemy. I to w ciągu zaledwie 24 godzin.

Ale jeśli ktoś zabłądzi na drugą stronę rzeki Gwadalkiwir, do Triany – wejdzie w niepoukładany, ale zarazem spontaniczny świat dzielnicy cygańskiej. Domy tu są bardziej zaniedbane, układ ulic jakby mniej składny… Ale czuje się tu inny klimat. Do tego stopnia, że mieszkańcy tej dzielnicy mówią o sobie: my nie jesteśmy z Sewilli, jesteśmy z Triany.

W centrum miasta dumnie odcina się od współczesnych budynków Plaza de Toros de la Maestranza. Jedna z najsłynniejszych aren do walki z bykami w całej Hiszpanii. Nie jest to bardzo nowoczesny budynek, ale jeśli chce się choć trochę zrozumieć fascynację Hiszpanów związaną z zabijaniem zwierząt – trzeba tutaj przyjść. Niekoniecznie na samą corridę. Godzinny pobyt w muzeum może dużo nauczyć.

Sewilla na smutki

Do Sewilli dzisiaj nie jest trudno się dostać. Z Modlina samoloty latają tu dwa razy w tygodniu. Wystarczy trzy i pół godziny, by znaleźć się w jednym z najbardziej nasłonecznionych miejsc Europy. W styczniu jest zwykle 16-18 stopni na plusie. W lutym normalnością jest temperatura dochodząca nawet do 24-25 stopni. I słońce, słońce, słońce... Czasem trochę chmur; trzeba mieć pecha, by trafić na deszcz (ja go miałem). Ale dla zmarzluchów to miejsce wprost idealne. Do wszystkiego.

MICHAŁ WIŚNICKI

eprasa.pl 4633932af3

Z północnego Mazowsza na nieludzką ziemię

Deportacje do Związku Sowieckiego w 1945 r.

Styczeń 1945 r. W mroźnej, zimowej aurze daleko niósł się huk artylerii z sowiecko-niemieckiego frontu, który kilka miesięcy wcześniej zatrzymał się nad Wisłą i Narwią. Dla mieszkańców ziem polskich leżących na zachód od tej linii mógł to być głos nadziei, że oto kończy się pięcioletnia, okrutna niemiecka okupacja. Jednak rzeczywistość, którą Armia Czerwona niosła na tereny odbierane Niemcom, daleka była od upragnionego słowa „wolność"…

„Jutro wrócimy do domu…"

Tuż po opanowaniu powiatu sierpeckiego wytypowane domy i gospodarstwa zaczęli odwiedzać funkcjonariusze NKWD w towarzystwie cywilów z biało-czerwoną opaską na ramieniu. Byli to działacze Polskiej Partii Robotniczej i Armii Ludowej, dosyć nielicznych formacji komunistycznych, które teraz miały przejąć kontrolę nad „wyzwalanym" terenem. Jeden z nich przyprowadził sowieckich bojców do wsi Szumanie, gdzie przebywał Anastazy Kołodziejski „Gromek" – komendant sierpeckiego Obwodu Armii Krajowej. Zaskoczony „Gromek" został wyprowadzony z wiejskiej chałupy… W tym samym czasie Sowieci zatrzymali Bogdana Koziorowskiego ze wsi Żuki na pograniczu powiatów Sierpc i Płock. Mówili, że muszą tylko wyjaśnić pewne sprawy i jutro wrócimy do domu – pisał Koziorowski po latach. - W gminie w Mochowie zorientowaliśmy się, że takich jak my jest więcej, a przeważnie gospodarze większych gospodarstw i podejrzani o przynależność do AK (…). Z naszej gminy aresztowano sąsiada Seweryna Bojanowskiego, Michała Chruścickiego z Kurówka, Wincentego Dobrzenieckiego z Lisewa, Lucjana Brudnickiego ze Smorzewa i jeszcze innych (…). Następnego dnia postawiono dwa wojskowe samochody ciężarowe, bez plandeki i wyczytując z listy załadowali nas do nich.

W powiecie przasnyskim członkowie sowieckiej grupy dywersyjnej mjr. Szajkina „Orłowa", przerzuconej tu jeszcze podczas okupacji niemieckiej, dobrze rozpoznali teren i to oni wspólnie z NKWD dokonywali aresztowań. Z Różana zabrano m.in. członków AK Zofię Masłowską i Karola Reszkę „Laura". Podobnie działo się w powiecie płockim. 21 stycznia NKWD wspólnie z członkami AL wdarło się do kwatery w Maliszewku, gdzie aresztowano członków sztabu Inspektoratu AK Płock. Zatrzymanym wprawdzie udało się uciec jeszcze tej nocy, ale w powiecie płockim, tak jak na całym północnym Mazowszu, w styczniu i lutym 1945 r. nadal znikali ludzie…

Na terenie tzw. Polski Lubelskiej

Sytuacja na północnym Mazowszu po wkroczeniu wojsk sowieckich nie była wyjątkowa. Sowieci jeszcze na Kresach oraz w tzw. Polsce Lubelskiej dokonywali aresztowań. Represje wobec żołnierzy Armii Krajowej na wschód od Bugu uzasadniano włączeniem tych ziem do Związku Sowieckiego. Jednak gdy w lipcu 1944 r. Armia Czerwona wkroczyła na teren, który już bez żadnych wątpliwości miał stanowić terytorium powojennej Polski, aresztowania były kontynuowane. Więzienia w Lublinie, Rzeszowie, Białymstoku i innych miejscowościach zapełniły się „niepewnym" elementem. Żołnierzy Polski podziemnej przetrzymywano także w poniemieckich obozach koncentracyjnych. Baraki Rembertowa i Majdanka Sowieci wykorzystywali do przetrzymywania polskich patriotów, wcześniej walczących w szeregach AK, NSZ czy BCh. Żołnierzy konspiracji wyławiano także z oddziałów „ludowego" Wojska Polskiego, kierując ich m.in. do obozu NKWD w Skrobowie. Możemy bardzo ostrożnie szacować, że do końca 1944 r. w ręce rodzimej bezpieki oraz NKWD wpadło ok. 25 tys. osób, z czego 80% ujęły służby sowieckie. Znaczną część spośród tych osób Sowieci deportowali w głąb ZSRR!

Obóz NKWD w Działdowie...

Wraz z ofensywą styczniową 1945 r. Sowieci przenieśli ten proceder na pozostałe tereny Polski „wyzwalanej" spod niemieckiej okupacji. Aresztowani na północnym Mazowszu żołnierze polskiego podziemia niepodległościowego trafiali do punktów filtracyjnych. Tu odbywała się pierwsza selekcja. Następnie więźniów wysyłano do obozów NKWD. Jeden z nich był zlokalizowany w Działdowie, gdzie nowy okupant wykorzystywał infrastrukturę niemieckiego obozu w dawnych koszarach wojskowych. Położony w bezpośrednim sąsiedztwie linii kolejowej nadawał się do przetrzymywania wielkich mas ludzkich przez kilka lub kilkanaście dni. W tym czasie dokonywano kolejnych selekcji, po których ładowano więźniów do towarowych wagonów i ekspediowano na Wschód. Obok członków konspiracji do działdowskiego obozu trafiały tysiące mieszkańców Pomorza, których sowieckie władze uznały za Niemców lub współpracowników NSDAP. Jednak prawdziwym powodem było wybranie jak najwięcej zdrowych osób nadających się do ciężkiej fizycznej pracy. W ten sposób Związek Sowiecki zbierał darmową siłę roboczą do wykorzystania przy odbudowie kraju ze zniszczeń wojennych.

… i Ciechanowie

Ważnym punktem na północnomazowieckiej mapie sowieckiego bezprawia był Ciechanów. Sowieci wykorzystywali tu kilka obiektów. Ofiary przetrzymywano w dawnych niemieckich barakach pobudowanych podczas okupacji dla robotników przy dzisiejszych ul. Jesionowej i 17 Stycznia. W artykule opublikowanym w 2012 r. członkowie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej wskazują na znaczenie bocznicy kolejowej przy ul. Sienkiewicza, za ówczesną mleczarnią, ok. 2 km od obozu. - Niemcy zbudowali ją dla rozładunku materiałów, m.in. paliwa i bomb, dla lotniska w pobliskim Sokołówku. To m.in. stamtąd w 1944 r. startowały samoloty bombardujące powstańczą Warszawę – wspominał prezes ciechanowskiego ŚZŻAK Zygmunt Blankiewicz w rozmowie z Markiem Szyperskim. Podobnie jak w Działdowie, także i tu linia kolejowa stanowiła ważny atut dla lokalizacji obozu NKWD. Niekiedy wspomina się także o wykorzystywaniu do tego celu dawnych koszar oraz budynków mieszkalnych zarekwirowanych przez Sowietów.

Rozmaite były kryteria, według których kierowano do ciechanowskiego obozu. Podobno trafiła tu grupa AK-owców przeniesiona ze Skrobowa. Historyk Krzysztof Kacprzak w książce o podziemiu na północnym Mazowszu pisze: Represje dotykały głównie działaczy podziemia AK-owskiego. Od 19 do 24 stycznia 1945 r. w Przasnyszu aresztowano około 25 osób, zaś z okolic około 150 ludzi. Z jednej tylko wsi Romany-Sebory pow. Przasnysz aresztowano 60 osób. Informacje o aresztowaniach docierały z miejscowości Poścień, Olszewka, Pruskołęka, Raszujka, Zaręby. Z placówki Krukowo wywieziono całe dowództwo i kilkudziesięciu członków AK. Uwięziono tu m.in. komendanta ciechanowskiej placówki AK Bolesława Bobińskiego. Więcej szczęścia miał żołnierz AK Sałaciński. Szedł ulicą 17 Stycznia, gdzie zobaczył, że jakiś bojec z NKWD popędzał zatrzymanego bijąc go kolbą karabinu – wspominał Zygmunt Blankiewicz. - Gdy zapytał: „dlaczego tego człowieka bijesz", sam został aresztowany. Zamknęli go w obozie, ale miał szczęście, bo trafił do koszar, w których mieszkali oficerowie NKWD, do palenia w piecach. I stamtąd udało mu się uciec. Tyle szczęścia nie mieli członkowie AK z okolic Płońska. Jerzy Buczyński, bardzo zaangażowany w upamiętnienie ciechanowskich ofiar represji NKWD, jest w posiadaniu dokumentów informujących o losie jego dziadka. Wynika z nich, że Stanisław Benedykt Broniszewski z Sochocina podczas powrotu z robót przymusowych w lutym 1945 r. został aresztowany i przez obóz w Ciechanowie wywieziony koleją na Wschód. 2 marca 1945 r. trafił do pracy przy kopaniu torfu w obozie Bakszajewo, podległym obozowi nr 0324 Szatura. Tam zmarł 27 lipca 1945 r. Prawdopodobnie w tym samym obozie zmarł krewny Buczyńskiego Mieczysław Zmysłowski. Jego starszy brat Jerzy Zmysłowski uciekł i powrócił do kraju w sierpniu 1946 r.

Niemcy, Warmiacy, Mazurzy…

Do obozu NKWD w Ciechanowie Sowieci kierowali niemieckich jeńców wojennych, a także nadających się do pracy mieszkańców Pomorza oraz Warmii i Mazur. Funkcjonariuszy NKWD interesowało tylko, czy w III Rzeszy należeli do narodowo-socjalistycznych organizacji. W kolumnach, pod konwojem NKWD, w straszliwych zimowych warunkach byli pędzeni drogami w stronę dawnej granicy z Polską, w ciągłym zagrożeniu rabunkiem ze strony konwojentów lub napotkanych przygodnie czerwonoarmistów, łasych na niemiecką odzież czy resztki żywności. Nocowano w przypadkowych miejscach lub pod gołym niebem. Wśród deportowanych z Warmii i Mazur było bardzo dużo kobiet, które przechodziły gehennę od pierwszych chwil „wyzwolenia". Poddawane masowym gwałtom, jeśli przeżyły i miały dość siły, żeby wytrzymać męczący marsz, musiały pokonać ponadstukilometrowy szlak w niekończących się kolumnach, w ciągłym strachu o swój dalszy los…

Polscy robotnicy przymusowi

Mało znanym fragmentem wojennych losów Polaków jest epopeja robotników przymusowych wywiezionych do Prus Wschodnich. Nie wszyscy wrócili do domów od razu po klęsce Niemiec. Wielu było takich, którym rosyjscy żołnierze obiecali zorganizowanie bezpiecznego wyjazdu do Polski. Gromadzili się w Olsztynie, gdzie – zbierani w kolumny – tak jak miejscowi, musieli pieszo maszerować do Ciechanowa. Oprócz Polaków byli tam Francuzi, Włosi, Niemcy, Białorusini, Ukraińcy… Przed wymarszem z Olsztyna powiedziano nam, że w Ciechanowie polskie władze wydadzą nam przepustki na powrót do domów, toteż nikt nie podejmował ucieczki – wspominał po latach jeden z uczestników tamtych wydarzeń. - Pod Ciechanowem wzmocnili konwój, tak że ucieczka stała się już niemożliwa, ogłosili przy tym, że pojedziemy pociągiem do Warszawy i tam otrzymamy przepustki. Jednak po krótkim pobycie w obozie wszystkich ładowano na wagony, które ruszały w długą podróż…

Warunki obozowe

Obóz w Ciechanowie był przeznaczony na ok. 3000 więźniów, ale mogło w nim jednorazowo przebywać nawet 7-8 tys. Pobyt trwał najczęściej kilka dni. Potem zaczynała się wywózka. Normą były problemy aprowizacyjne, gdyż wydawane przez Sowietów racje żywnościowe były zbyt małe dla wciąż zmieniającej się liczby uwięzionych. To dlatego zdarzały się przypadki śmierci z chorób lub wyczerpania, ale także zabójstwa więźniów za próbę ucieczki. Czasem sowieccy oficerowie wzywali na kolejne „dogowory". Dochodziło też do kradzieży, bo czasami ktoś miał buty lepsze niż wartownik.

Wspominał o tym Jan Koziatek, który w obszernej relacji zawarł wstrząsający opis pobytu w obozie: Przez ulice miasta prowadzono nas jak zbrodniarzy. Gęsty kordon enkawudzistów nie pozwalał na porozumienie się z mieszkańcami. Doprowadzono nas do jakiegoś ogrodzonego placu, na którym było kilka budynków. Było tam wielu ludzi pod strażą. W tym obozie byliśmy dwa lub trzy dni. Znajdowała się tu mieszanina różnych ludzi. W najbliższym czasie pozbawiono nas wszystkich rzeczy wprowadzając do łaźni. Po wyjściu z niej z trudem można było odnaleźć własne ubranie. Wszystko inne zniknęło. Oczekiwaliśmy najgorszego, zwłaszcza że część wartowników (…) wykrzykiwała – na Sybir pojedziecie, polskie pany!

(…) Po kilku dniach z rana odczytano z listy nazwiska i na ulicy przed obozem sformowano kolumnę. Przyglądał nam się tłum mieszkańców Ciechanowa. Z tych właśnie okolic pochodziło dużo zatrzymanych. Niemcy bowiem wywozili stąd masę ludzi na przymusowe roboty. Jakaś starsza kobieta poznała w szeregu stojącego syna. Wpadła w szeregi, by go wyciągnąć. Skoczył do niej oficer NKWD, chwycił za plecy i ciągnąc po ziemi ryczał – jak chcesz, to i ty z nim pojedziesz, ty polska bladź!

Na nieludzkiej ziemi

Ile osób przeszło przez obozy NKWD na północnym Mazowszu? W Działdowie 18 tysięcy? W Ciechanowie 20 tysięcy? Według ustaleń Mirosława Golona z tego ostatniego obozu wysłano 12 transportów do Charkowa, Stalinogorska, Tuły, wspomnianej już Szatury, Bokowa-Antracytu, Anżerki, Karpińska… A po drodze brak żywności, śmierć z wycieńczenia, zimno, długotrwała podróż i sporadyczne przystanki. I wreszcie ciężka obozowa rzeczywistość… Kto przeżył, po zakończeniu wojny w drugiej połowie 1945 r. doczekał zwolnienia i transportu do Polski. Ale niektórzy z deportowanych wracali ponoć dopiero w 1947 r. Komendant Obwodu AK Sierpc Anastazy Kołodziejski „Gromek" ojczystą ziemię ujrzał dopiero w drugiej połowie lat pięćdziesiątych.

WALDEMAR BRENDA
historyk,
dr nauk humanistycznych

PS *Bardzo dziękuję Jerzemu Buczyńskiemu za inspirację do napisania tego artykułu oraz cenną pomoc i wskazówki.*

Stanisław Benedykt Broniszewski urodzony 21 sierpnia 1902 r. w Sochocinie

eprasa.pl 4633932af3

Dzienniki misjonarza

Wspomnienie o kapłanie Marianie Batogowskim

W ramach cyklu spotkań historycznych „Historia Nasielska – historią Polski" w Urzędzie Miejskim zorganizowano prelekcję poświęconą księdzu Marianowi Batogowskiemu. Starsi nasielszczanie doskonale pamiętają młodego, żywiołowego i - jak sami podkreślają – oddanego społeczności lokalnej duchownego. Niezwykle ceniony i darzony ogromną sympatią ksiądz był wikariuszem parafii św. Wojciecha w Nasielsku przez dziewięć lat (1947-1956), następnie został proboszczem parafii w Janowcu Kościelnym, a potem w Płocku-Imielnicy. W latach 1968-1973 prowadził pracę misjonarską w Indiach. Po powrocie w 1975 r. najpierw pracował w centrali misyjnej w Warszawie, a następnie objął probostwo w Serocku, które piastował do śmierci w 1982 roku.

W 2018 roku ks. Marian Batogowski znalazł się w gronie stu zasłużonych nasielszczan wyłonionych przez specjalny komitet powołany przez burmistrza Nasielska z okazji stulecia odzyskania niepodległości.

Powstała książka

O tym nietuzinkowym duchownym opowiadał Witold Wybult, prezes Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Diecezji Płockiej, adwokat kościelny przy Sądzie Biskupim w Płocku i pracownik Wydziału ds. Rodzin Kurii Diecezjalnej Płockiej. Jednocześnie jest też autorem książki o Batogowskim, którą napisał na podstawie jego dzienników z misji w Indiach. W spotkaniu wzięły udział władze, radni, przedstawiciele Kościoła, ale też mieszkańcy, którzy dzielili się wspomnieniami o kapłanie. Witold Wybult przywiózł także kilka pamiątek po duchownym, które zainteresowani mogli obejrzeć. Spotkanie otworzył Artur Nojbert, pasjonat lokalnej historii. – Nigdy fizycznie nie spotkałem księdza Batogowskiego, ale spotkałem go w opowieściach – mówił prelegent. Ostatnio spotkał się z siostrą ks. Mariana, 95-letnią Krystyną Pogorzelską. Żyje jeszcze druga jego siostra, która wstąpiła do zakonu. Siostra Teresa praktycznie całe życie spędziła w Zakopanem, gdzie przez szesnaście lat spotykała w górach kardynała Karola Wojtyłę, późniejszego papieża. Batogowski miał jeszcze jedną siostrę – Jadwigę, która także wstąpiła do zakonu, związana była z Jasną Górą, ale już nie żyje. Podobnie jak Zofia.

Kapłan, autor, misjonarz

Prelegent podkreślał, że zainteresowanie postacią księdza Mariana Batogowskiego narodziło się w 2002 r., gdy gdy studiował teologię i wybierając temat pracy magisterskiej odwiedził archiwum diecezjalne, gdzie natknął się na dzienniki ks. Batogowskiego. Mówił, że dzięki temu poznał niezwykłego człowieka. Rękopisy do archiwum przekazała rodzina, która posiada również w prywatnych zbiorach wiele listów. Praca magisterska to było jednak za mało, dlatego Witold Wybult postanowił wydać książkę. – Ksiądz Marian stał się takim moim bohaterem. Przyznam się, że pracę pisałem, będąc w seminarium. Był dla mnie księdzem, którym ja chciałem być. Dziś mam żonę, dzieci – mówi. Podzielił się z uczestnikami wspomnieniami osób, które pamiętają księdza. Jedni wspominali go jako oddanego kapłana, do którego z wielką ochotą uczęszczali na lekcje religii. Z parafianami budował salkę katechetyczną i organistówkę. Inny przywoływał w pamięci misje księdza, po których otrzymał od kogoś dużego fiata, sprzedał go i wyremontował plebanię. Inna osoba wspominała, że nie kazał strofować dzieci, które krzyczą i rozrabiają w kościele, bo jego zdaniem one w ten sposób rozmawiają z Bogiem.

Ksiądz Marian Batogowski urodził się 7 grudnia 1916 r. w Zakliczewie pod Makowem Maz. Rodzicami jego byli

Ksiądz Marian Batogowski

Jan i Genowefa z Bralczyków. Ukończył trzy klasy szkoły powszechnej, następnie rozpoczął naukę w gimnazjum w Pułtusku. W trakcie nauki przeniósł się do niższego seminarium w Płocku, gdzie w 1935 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego. Już niecałe trzy miesiące później założył strój duchownego. W 1938 r. biskup Nowowiejski wysłał księdza Mariana na studia do Rzymu, bo zauważył jego zdolności. Wyjechał więc z Płocka. Rok później w czerwcu przyjechał do Polski na wakacje, a wtedy wybuchła II wojna światowa. Nie wyjechał już za granicę, został w płockim seminarium. Kiedy Niemcy kazali opuścić budynki, Batogowski wrócił do rodzinnego domu. – Głęboko przeżył tragizm wojny. Pisał wtedy rozważania na różne tematy. Jak mi starczy życia i sił, to może napiszę o tym drugą książkę. W tamtym czasie podejmował bardzo głębokie rozważania jak na młodego człowieka. Myślę, że szczególnie są one ważne zwłaszcza dla młodych przygotowujących się do kapłaństwa – mówił prelegent. Mając nadzieję, że wojna szybko się skończy, rodzina postanowiła spakować swoje rzeczy na wóz i uciec. Podróżowali dwa tygodnie, ale wrócili do rodzinnego domu, bo uznali, że to nie ma sensu. Wojnę przeżyli szczęśliwie, ale stracili dom. W okresie okupacji mieszkali w przydomowej piwnicy, gdzie młody duchowny pisał dzienniki.

Ksiądz Marian grał na akordeonie i okarynie. - Ten drugi instrument towarzyszył mu od młodych lat – pokazuje autentyczną okarynę prelegent. Widać na niej wykruszone elementy, przeżyła bowiem wybuch. Będąc w domu rodzinnym, opiekował się siostrami, matką oraz zajmował się gospodarstwem. Był już wykształcony. Gdy chciał coś ukryć, pisząc, używał łaciny lub języka francuskiego. Przygotowywał się do egzaminów, działał w ruchu oporu. Pisał dziennik ,,Rozważania podczas wojny". Wysyłał paczki żywnościowe m.in. do obozu w Dachau, gdzie osadzony został jego przyjaciel. Święcenia kapłańskie przyjął w Łodzi w kwietniu 1946 r., w tym samym roku co Karol Wojtyła. 19 maja odbyła się prymicja w Makowie Maz., a przyjęcie w rodzinnym odbudowanym domu.

Pierwsza parafia - Nasielsk

Jako kapłan rozpoczął pracę w Nasielsku, gdzie spędził aż dziewięć lat. W tym czasie udzielał ślubu milicjantowi lub żołnierzowi w Pułtusku. Podczas ceremonii został postrzelony, bo koledzy pana młodego strzelali na wiwat, a jedna z kul odbiła się od budynku i trafiła go w udo. Przebywał kilka tygodni w szpitalu, lecz potem znów wrócił do Nasielska. Był wikariuszem i prefektem w szkołach parafii, a także katechetą. Prowadził dużą grupę ministrantów, organizował pielgrzymki, zajmował się też działalnością charytatywną. Tęsknił jednak za zmianą, czuł się już zmęczony. W 1956 r. został proboszczem w Janowcu Kościelnym, a po sześciu latach przeniesiono go bliżej Płocka, do Imielnicy. Tam zaczął pracować w kurii diecezjalnej, został również wikariuszem generalnym i spowiednikiem kleryków. Ale w tym czasie powróciły wcześniejsze marzenia o misjach, bo już w 1936 r. pisał w swoich dziennikach, że podczas jednej z mszy poczuł potrzebę poświęcenia się pracy misjonarskiej. „Zbyt poważnie tego nie biorę, gdyż było to następnego dnia po odczycie o misjach. A ponieważ jestem łatwo podatny na wszelkie wpływy, więc i zapał gotowy. Jestem niegodny w wielkim stopniu należeć do tych wybranych uczniów chrystusowych, gdyby jednak Chrystus dał mi łaskę powołania misjonarskiego, byłbym szczęśliwy" – zanotował.

FOT. ARCHIWUM ANDRZEJA ZAWADZKIEGO

Ksiądz Marian Batogowski z rodziną Zawadzkich z Nasielska

FFOT. KAK

Autor książki Witold Wybult

Kiedy do Płocka przyszedł nowy biskup Bogdan Sikorski, ksiądz Marian zaczął coraz częściej myśleć o misjach. Uważał, że wraz ze zmianami w diecezji warto byłoby zmienić coś w swoim życiu osobistym. Starania o wizę podjął w 1967 r. Biskup nie był zadowolony, ale nie stawiał przeszkód.

Wyjazd na misje

W tamtych czasach nie było łatwo otrzymać paszport i wizę, ale ostatecznie się udało. Pod koniec czerwca 1968 r. ksiądz Marian pożegnał się z parafianami w Imielnicy i z Gdańska popłynął statkiem do Indii. Podróż trwała niemal dwa miesiące. Na południu tego ogromnego kraju w miejscu, do którego dotarł, wraz z pochodzącymi z Polski księdzem i trzema innymi osobami pracował w ośrodku z hinduskimi dziećmi, zajmował się m.in. trędowatymi. - Jego pierwsza praca to była naprawa ciągnika. Potem stworzył warsztat stolarski, wykopał studnię, stworzył ogródek i prowadził duszpasterstwo – opowiadał Witold Wybult, pokazując zdjęcia z tamtego okresu. Po dwóch miesiącach pobytu napisał do zwierzchnika, miejscowego biskupa, że w ośrodku dzieje się źle. Nie zgadzał się w wielu kwestiach z osobami tam zarządzającymi. Duchowny starał się rozwiązywać problemy, których w Indiach było wiele. Wprowadził m.in. standardy higieniczne, rozdzielał wśród potrzebujących produkty, które na jego prośbę przysyłała mu rodzina. W czasie swojej indyjskiej posługi poznał wiele znaczących postaci, m.in. Matkę Teresę. „Robi wrażenie prostej kobiety, nie pozującej na żadną bohaterkę. Robi co może, aby ulżyć nędzy i czynną miłość chrystusową wprowadzić na ulice i do slamsów Kalkuty. Z centralnego domu, w którym znajduje się prosta obszerna kaplica zakonna, o 8.00 rano wysypują się siostry. Po dwie. Każda z torbą z żywnością, lekami i różańcem w ręku rozchodzą się w różnych kierunkach, jak pszczoły z ula. Z tą różnicą, że one nie gromadzą tylko wynoszą" – zanotował ksiądz Marian w swoich zapiskach.

W Kamakerai w Indiach kapłan przebywał w latach 1968-1973. Napisał stamtąd ok. 400 listów. Uważał, że nawet gdyby jego pomoc odczuła tylko jedna osoba, warto było znosić te trudy. Był tam szanowany, zwierzchnicy oceniali go jako osobę pełną zapału, gorliwą w wierze. Nie chcieli, aby wracał do kraju. Ksiądz Batogowski przyjechał jednak z powrotem do Polski. Zamieszkał w Pułtusku i rozpoczął współpracę z centralą misyjną w Warszawie. Organizował spotkania kleryckie, sympozja misyjne. W 1975 r. objął probostwo w Serocku, choć nasielszczanie oczekiwali, że wróci do nich. Jako proboszcz dbał nie tylko o sprawy duchowe, ale także materialne. Zbudował m.in. dom parafialny, wymienił dach, założył centralne ogrzewanie w świątyni. Umiał też potrząsnąć sumieniami parafian.

Na spotkaniu kapłana wspominało wielu mieszkańców, był bowiem przyjacielem rodzin niektórych z jego uczestników. – Przy księdzu zawsze była gromadka dzieci, które go odprowadzały na plebanię. Moja rodzina przeżyła tragedię. Dwóch braci jechało na motorze do kościoła, jeden zginął. Rodzice wtedy byli w kościele. Ksiądz Marian akurat odprawiał mszę. Po pogrzebie bardzo pomógł rodzinie przejść przez tę trudną sytuację. Tłumaczył, wspierał, a nawet kupił ten nieszczęsny motor, mówił, że dla kolegi. Brat, który przeżył, miał później kontakt z księdzem – wspominała jedna z mieszkanek.

W Serocku, gdzie ksiądz Batogowski spoczywa we wspólnym grobie z matką, która pomagała mu do końca swoich dni, jedna z ulic nosi jego imię. Jak podliczył autor książki, dzienniki duchownego obejmują ponad 2 tysiące stron i kilkaset stron maszynopisu z Indii. Oprócz tego pisał także listy i artykuły.

Księdza wspominał również mieszkaniec Nasielska Andrzej Zawadzki, który zaprezentował na spotkaniu fotografie z tamtego czasu. Na jednej z nich widać księdza w towarzystwie rodziny Zawadzkich. Pan Andrzej należał wtedy do grupy ministrantów, opowiadał więc o pielgrzymkach, na które jeździli z kapłanem. Społecznik z Nasielska Janusz Konerberger też był ministrantem i wspominał, że z księdzem spędzali mnóstwo, wspólnie wybudowali nawet boisko przy kościele. Trzy osoby, chcące iść w ślady kapłana, zdecydowały się wstąpić do seminarium. – Na naszym pokoleniu ksiądz pozostawił swoją postawą taki ślad, który zostaje już do śmierci – mówił pan Janusz.

Marian Batogowski zmarł 14 lutego 1982 r. Napisał w swoim testamencie: ,,Odchodzę z głęboką wdzięcznością dla Boga i ludzi. Za dobro, które od nich dostałem i za tę odrobinę dobra, które udało mi się przekazać sercom ludzkim: rodzinie, kolegom, dzieciom polskim i hinduskim, wszystkim wychowankom i parafianom obecnym oraz dawnym. Wiem, że były to tylko drobinki, maleńkie zaczątki, zarodki. Z ufnością powtarzam, że Pan Bóg dokończy dzieło". Na jego pogrzebie padło bardzo dużo ważnych słów. Batogowski był odbierany jako autentyczny, dobry i serdeczny człowiek. Nasielszczanie też go takim zapamiętali.

Fotorelacja ze spotkania dostępna jest na stronie www.tc.ciechanow.pl

KATARZYNA KOZŁOWSKA

eprasa.pl 4633932af3

Dziewczyna z pociągu

Energiczna, zdyscyplinowana, cierpliwa, odpowiedzialna, szybko nawiązuje kontakty, ale potrafi zachować potrzebny dystans. Wysportowana, wysoka i szczupła o długich ciemnych włosach zwraca na siebie uwagę. Mogłaby pracować na różnych stanowiskach, ale ona wybrała zawód do niedawna wykonywany głównie przez mężczyzn: pracuje jako kierownik pociągu. Agnieszka Wiśniewska z miejscowości Pieścirogi w gminie Nasielsk lubi swoją pracę, spotykanych ludzi i pociągi.

Pani kierownik pociągu tuż przed wyjazdem na szlak

Agnieszka Wiśniewska w mundurze

- Gdy szukałam swojego miejsca, zapytałam wuja, który pracuje na kolei, czy kolej nie szuka kobiet do pracy. Chciałam pracować w kasie, ale akurat było wolne miejsce kierownika pociągu. Nie myślałam o tym zawodzie, bo wykonywali go mężczyźni. Poszłam jednak na rozmowę wstępną i zostałam przyjęta. Poszłam więc za ciosem i zostałam kierownikiem pociągu. Przez rok byłam też konduktorem – opowiada Agnieszka Wiśniewska.

Zanim rozpoczęła pracę w Kolejach Mazowieckich, pracowała kilka lat w biurze firmy zajmującej się sprzedażą drzwi, okien i pokryć dachowych.

- Też mało kobiecy zawód. Na początku, gdy szef używał różnych słów, jak ościeżnica, łaty, kontrłaty, to byłam zaskoczona. Potem sama ich używałam – wspomina z uśmiechem pani Agnieszka.

Jako kierownik pociągu pracuje od jesieni 2012 r. Jeździła na różnych szlakach, obecnie podróżuje na trasie pomiędzy lotniskami w Modlinie i Chopina w Warszawie.

- Mimo że jeżdżę na tej samej linii, każdy dzień w pracy wygląda inaczej. Chociaż padają te same pytania typu: „Czy ten pociąg jedzie do Warszawy Centralnej?”, widzę ciągle inne osoby. Rozumiem te pytania, bo wielu pasażerów jedzie pierwszy raz, są wśród nich osoby z całej Polski czy Polacy mieszkający za granicami kraju lub obcokrajowcy, np. Anglicy. Czasami podróżni nie wiedzą, jak otworzyć drzwi, więc pomagam. Gdy ktoś nie jechał pociągiem choćby 5 lat, może nie wiedzieć, jak otworzyć drzwi, bo technika idzie do przodu – relacjonuje pani kierownik pociągu.

Raz na pół roku musi pojechać pociągiem Kolei Mazowieckich na innej trasie na tzw. zapoznanie szlaku. Gdyby zabrakło kierownika pociągu na innym szlaku, wówczas dyspozytor może ją tam wysłać. Kilka razy jechała w czasie wakacji „Słonecznym” na trasie Warszawa – Trójmiasto – Ustka, ale jako konduktor, gdyż z reguły w „Słonecznym” pracuje stała drużyna.

- Kierownik pociągu prowadzi sprzedaż biletów i sprawdza bilety, udziela informacji, a nawet rozstrzyga spory między podróżnymi i udziela pierwszej pomocy przedmedycznej, co zdarzyło mi się dwa razy, ale na szczęście osoby były przytomne. Odpowiada za to, co dzieje się w pociągu, a także za bezpieczeństwo podróżnych, musi zwracać uwagę, czy nie ma awarii lub usterki taboru. Musi mieć oczy dookoła głowy. Ta praca to duża odpowiedzialność – wylicza swoje zadania Agnieszka Wiśniewska. Podkreśla: – Co by się nie działo, za wszystko odpowiada kierownik pociągu.

Skąd zainteresowanie koleją u młodej kobiety? Jak się okazało, na kolei pracowało kilka osób z rodziny Agnieszki Wiśniewskiej, w tym jej dziadek Józef Wiśniewski i wuj Kazimierz Sech, którego będąc dzieckiem odwiedzała w lokomotywowni w Nasielsku. Ale kobiet kolejarzy przed nią w rodzinie nie było.

- Kiedyś na szkoleniu zapytałam, dlaczego kobiety nie mogą być maszynistami, bo ja bym chciała. A pan instruktor odpowiedział, że wszędzie nas, kobiet, pełno, że wszędzie się pchamy – śmieje się pani Agnieszka, która lubi wyzwania. – Póki co w naszej firmie nie mogę się przekwalifikować.

Pasją, poza pociągami, Agnieszki Wiśniewskiej jest sport.

- Lubię aktywność fizyczną, fitness, chodzę na zajęcia sportowe, w tym na siłownię. Lubię też sporty ekstremalne. Brałam udział w maratonie Runmageddon w Modlinie, biegłam na trasie 6 km, a do pokonania miałam 30 różnych przeszkód. Można się było tam nieźle potłuc, ale gdy wróciłam, miałam w sobie dużo energii i mogłabym jeszcze raz pobiec – przyznaje pani Agnieszka. – Latałam motolotnią, skakałam na bungee. Bałam się, ale pokonałam strach. Czułam się super! Mam w planach nurkowanie i skok ze spadochronem oraz wspinaczkę wysokogórską; na razie trenuję na sztucznych skałkach.

Poza sportem „dziewczyna z pociągu” ma inne zainteresowania.

- W wolnych chwilach, a tych mam coraz mniej, chętnie czytam. Wcześniej czytałam głównie powieści obyczajowe. Podobały mi się powieści Nicolasa Sparksa, widziałam też kilka filmów na ich podstawie. Ostatnio sięgnęłam po kryminały, dopiero odkrywam różnych autorów – mówi pani Agnieszka.

Czas wolny spędza też chętnie ze swoimi nastoletnimi córkami. Ma go mniej, bo studiuje zaocznie transport w ruchu kolejowym na Uniwersytecie Technologiczno-Humanistycznym w Radomiu. Natomiast w lipcu 2018 r. wstąpiła do 6. Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej im. rtm. Witolda Pileckiego z siedzibą w Radomiu.

- Zauważyłam u znajomego na FB zdjęcia. Zapytałam, zaczął mi opowiadać o brygadzie obrony terytorialnej i zajęciach taktycznych. Zaciekawiło mnie to. Znajomy stwierdził, że bym się nadawała. Zgłosiłam się do Wojskowej Komendy Uzupełnień w Warszawie. Najpierw czekała mnie komisja lekarska, potem egzamin sprawnościowy i testy psychologiczne, które przeszłam pozytywnie. Potem odbyłam 16-dniowe szkolenie na poligonie, a po nim odbyła się przysięga – opowiada Agnieszka Wiśniewska. Wyjaśnia: – Jesteśmy podzieleni na kompanie, a w ich ramach na sekcje. W Grójcu było nas 100 osób, w tym 16 kobiet, a obecnie w Pomiechówku jest 50 osób, w tym 4 kobiety.

O wstąpieniu do WOT-u moja rozmówczyni opowiedziała znajomym z pracy. Jeden z nich już się zgłosił, drugi też ma taki zamiar.

- Pracodawca wie o moim wstąpieniu do WOT. Niedługo dostanie list gratulacyjny – napomyka pani Agnieszka i wraca do rozmowy o swojej pracy, która jest jednocześnie jej pasją.

Wyjmuje kalendarz i pokazuje zdjęcia pociągów, w tym kształtnych Elfów, którymi jeździ.

Zapytana, jakie wymagania musi spełnić osoba, która chciałaby zostać kierownikiem pociągu, odpowiada: – Trzeba mieć wykształcenie minimum średnie, choć mile widziane jest wyższe. Trzeba być osobą komunikatywną, lubić pracę z ludźmi, lubić ich słuchać i z nimi rozmawiać. Trzeba mieć bardzo dużą cierpliwość i odporność psychofizyczną. Dodaje: - Gdy rozpoczynałam pracę, już były kobiety na tym stanowisku, ale niewiele. Teraz nas, kobiet, przybywa.

Jesienią minie 7 lat, odkąd Agnieszka Wiśniewska została „dziewczyną z pociągu”. Na razie nie myśli o zmianie pracy. Może więc uda się nam ją spotkać na jednym z mazowieckich szlaków.

IK

Wierszowany świat Barbary Milewskiej

- Kim jestem? Trudno powiedzieć. Do tej pory pisałam rymowanki, wiersze, krótkie poematy. Ale wszystkie te utwory, albo chowałam do szuflady, albo wręczałam w prezencie różnym bliskim mi osobom z okazji ich imienin, urodzin, rocznicy ślubu czy innego jubileuszu. Pierwszą sztuką sceniczną było przedstawienie o Czerwonym Kapturku. Powstało ono na potrzeby „Klubu Dobrej Gospodyni” w Opinogórze – mówi Barbara Milewska z Wólki Łanięckiej, w gm. Opinogóra..

Ten wiersz Barbara Milewska ułożyła – jak podkreśla „spontanicznie” – gdy dowiedziała się, że chcemy w „TC” napisać o jej pasjach artykuł.

Prawie godzinny spektakl, w którym zagrało kilkanaście pań ze wspomnianego stowarzyszenia, swą premierę miał w marcu ubiegłego roku na uroczystości zorganizowanej przez Gminny Ośrodek Kultury z okazji Dnia Kobiet.

Nie była to jednak klasyczna wersja tej bajki, ale satyryczna, uwspółcześniona. Zabawny spektakl był pełen trafnych obserwacji dotyczących codziennego rodzinno-towarzyskiego życia mieszkańców naszego kraju, zwłaszcza jego wiejskiej części. Była w niej mowa i o babci emerytce, i o wnuczce przychodzącej po rentę, i o lekarce, która daje pacjentom dobre rady…

W przedstawieniu, które było scenicznym chrztem nowo powstałej grupy teatralnej „Fantazja”, wystąpiły: narrator – Maria Kołakowska, mama – Małgorzata Kołakowska, babcia – Barbara Milewska, Czerwony Kapturek - Joanna Mossakowska, wilk – Beata Kecmerska, lekarka – Elżbieta Kamińska, listonoszka - Małgorzata Filipowicz, drzewa - Ewa Konwerska, Maria Czarnecka, Elżbieta Jezierska, Bożena Gutkowska i Danuta Jakubiak, tancerki - Jolanta Żebrowska, Alina Zając i Grażyna Czarnecka. Dekoracje przygotowała Renata Humięcka.

Na estradzie dzisiaj byłam
Wszystkich widzów zachwyciłam
Wszyscy uśmiechnięci byli
Lecz nie wszyscy brawo bili

Czy chcę sławy, chyba nie
Jeden Pan Bóg o tym wie
Sława częściej mi zagraża
Gdy w pochlebstwach się wyraża

Większość patrzy w oczy mile
Lecz z tej twarzy czytam tyle:
„Żebyś wreszcie już usiadła
Z tym talentem stąd przepadła...”

- Chciałyśmy na 8 marca przygotować jakieś przedstawienie. Padło na „Czerwonego Kapturka”, bo to baja bardzo znana i przy tym ładna. Nie chcieliśmy jednak, żeby to była jej wersja klasyczna. W internecie znaleźliśmy jej przerobiony tekst, ale nie przypadł on nam do gustu. Więc w porozumieniu z koleżankami napisałam nową wersję. O babci żyjącej we współczesnym świecie, jej ukochanej wnuczce i sprawach z naszego podwórka – tłumaczy pani Basia.

Swoją wierszowaną wersję bajki B. Milewska napisała w ciągu jednej nocy.

- Pisanie nie sprawia mi większych trudności. Dlatego naszą wersję bajki o Czerwonym Kapturku przygotowałam w ciągu jednej nocy. Ale potem to i owo trzeba było poprawić, zmienić, dopisać - mówi skromnie pani Basia, po czym dodaje: - Bardzo lubię przerabiać bajki, opowiadania i inne teksty, które wszyscy znają. Uwspółcześniać je, dawać im nowe znaczenie. Każdą starą bajkę i baśń można przenieść w świat współczesny. I ja to robię. Oczywiście, każdą z nich staram się zakończyć morałem.

Wersja „Czerwonego Kapturka” przygotowana i wystawiona przez panie z „Fantazji” bardzo się podobała ponad 200-osobowej publiczności. Brawo bili wszyscy.

- Takie pisanie to dla mnie relaks, czuję zmęczenia. Kiedy biorę do ręki długopis, to on prowadzi moją rękę i czasami nie umiem nad tym zapanować. Na papier przelewam swoje uczucia i energię. Pomysły czerpię z bliższego i dalszego otoczenia i z sytuacji, które widziałam. Pisze tylko wierszem, z humorem – zwierza się pani Basia.

Podkreśla, że w szkole bardzo lubiła język polski. Między innymi dlatego, że miała bardzo dobrych nauczycieli tego przedmiotu.

W Szkole Podstawowej w Szulmierzu jej przewodnikiem po świecie literatury była Barbara Smolińska”, a w Liceum Ogólnokształcącym im. Z. Krasińskiego w Ciechanowie profesor Barbara Żelichowska.

Do niedawna Barbara Milewska znana była w bliższej i dalszej okolicy jako żona, matka, babcia, rolniczka, gospodyni domowa.

O tym, że jest również autorką utworów literackich, wiedziało tylko niewielkie grono ludzi.

- Basia jest naszą perełką. Dopiero w ubiegłym roku ujawniła się ze swoją twórczością. Zaskoczyło to mnie, ale jednocześnie bardzo ucieszyło. W lokalnych, wiejskich społecznościach bardzo potrzebne są osoby, które mają takie umiejętności. A Basia ma bardzo fajne pomysły – mówi pracownica GOK Barbara Drążkiewicz.

- Ja również jestem wielbicielem talentu pani Barbary Milewskiej. Cieszę się, że bierze udział w życiu kulturalnym naszej gminy. Przygotowywane przez nią teksty są bardzo efektowne. Mam nadzieję, że grupa teatralna „Fantazja” wystąpi przed opinogórską publicznością jeszcze nie raz. Jako samorząd będziemy stwarzali jej do tego okazje podczas różnych gminnych imprez i wydarzeń – dodaje wójt gminy Piotr Czyżyk.

W grudniu ubiegłego roku Barbara Milewska napisała okazjonalne teksty na zorganizowaną przez Urząd Stanu Cywilnego uroczystość wręczenia Medali za Długoletnie Pożycie Małżeńskie kilkunastoosobowej grupie mieszkańców gminy. I wspólnie z Hanną Długołęcką oraz swoimi wnukami (Hubertem Trętowskim, Kamilem Leszczyńskim i Kacprem Leszczyńskim) wzięła udział w ich scenicznej prezentacji.

- Pani Basia jest konkretna i szybka w tym co robi. Ma wielką łatwość mówienia wierszem. Tak wszystkie zdarzenia zgrabnie opisała, że cześć jubilatów słuchając opowieści o swym życiu roniła łzy – mówi Natalia Goździewska, kierowniczka USC.

Na potrzeby „Fantazji” Barbara Milewska napisała kilka przedstawień i skeczów. M.in.: „Gminne Wybory”, „Wigilijną Opowieść”, „Dzień Babci i Dziadka” oraz „Znajomości”.

- Już należę do świata seniorów. Kocham tych ludzi i uwielbiam przebywać wśród nich. To są wspaniałe osoby. Każdy jest inny, każdy ma inny charakter. Dlatego pisząc teksty zawsze mam je przed oczami. Ale, z uwagi na ten waśnie szacunek, nigdy nie chciałabym ich ośmieszyć czy zachować się wobec nich nietaktownie – deklaruje pani Basia, a po chwili zamyślenia dodaje.

Ostatnio przerobiła słynnych „Chłopów” Władysława Stanisława Reymonta na zabawną historię pod tytułem „Chłopi w satyrze opinogórskiej”.

Ma dużo tekstów, które leżą w jej domowej, literackiej szufladzie.

- Mam cichą nadzieję, że kiedyś ujrzą światło dzienne. Zaczęłam wierszem spisywać sagę swojej rodziny. A mam co pisać, ponieważ mój tatuś miał dziesięcioro rodzeństwa które rozjechało się po świecie. Więc bliższych i dalszych krewnych mam dziesiątki. Niestety, duża część tych osób już nie żyje. Jak mi wyjdzie to dzieło, nie wiem, ale spróbuję napisać co dobrego… – stwierdza pani Barbara.

KRZYSZTOF KOWALSKI

eprasa.pl 4633932af3

Inti Raymi – inkaskie Święto Słońca

Pod taką nazwą odbędzie się we wtorek, 5 marca, o godz. 17 w Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu wernisaż fotografii znanego polskiego podróżnika Ryszarda Sobolewskiego. Wystawa będzie prezentowana podczas organizowanych przez MMM w Bieżuniu ostatków w stylu peruwiańskim. Ryszard Sobolewski to emerytowany policjant, dziennikarz, miłośnik podróży i fotografii, który zechciał podzielić się z czytelnikami „Tygodnika" swoimi wspomnieniami.

Rozmowa z podróżnikiem Ryszardem Sobolewskim

*** Jaka była pana droga od policjanta do fotografa i podróżnika?**

- Fotografią zajmuję się od szkoły podstawowej, w szkole średniej prowadziłem pracownię fotograficzną, w wojsku byłem fotografem jednostki. Po wyjściu z wojska trafiłem do Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej Policji, obecnie to Instytut Badawczy Centralne Laboratorium Kryminalistyczne Policji. W laboratorium byłem ekspertem - biegłym z zakresu badań fotograficznych, więc jak widać fotografią zajmuję się całe życie i jest to moja wielka pasja. Natomiast podróżować zacząłem już w szkole średniej. Odwiedziłem kraje, do których w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku mogliśmy wyjeżdżać: Węgry, Bułgarię, Rumunię, wtedy jeszcze Czechosłowację, Niemcy Wschodnie i Austrię. Będąc młodym chłopakiem, czytałem dużo książek podróżniczych Maya i Szklarskiego, oglądałem też filmy Tony Halika, Stanisława Szwarc-Bronikowskiego i innych. To wszystko ukształtowało mnie jako podróżnika.

*** Fotografią zajmował się pan już służąc w policji. Kiedy natomiast pojawiła się chęć podróżowania i uwieczniania odwiedzanych miejsc na zdjęciach?**

- Zawsze marzyłem o podróżach. Jak już mówiłem wcześniej, podróżować zacząłem w szkole średniej, natomiast w życiu dorosłym, kiedy pracowałem w policji, powstały możliwości finansowe pozwalające na realizację marzeń o podróżach do kraju Majów, Inków, Azteków i innych kultur. Uwielbiam historię przedkolumbijską i związane z tym przeróżne opowieści.

*** Co najbardziej lubi pan fotografować?**

- Staram się pokazać najpiękniejsze miejsca, obiekty, ludzi, przyrodę, to co każdy człowiek odbiera jako piękno. Chcę prezentować to, co przyciąga oko w sposób pozytywny, jestem człowiekiem, który lubi piękno i nie chcę pokazywać tego, co razi, może to ze względu na zawód, który wykonuję, bo spotykam się z bardzo nieprzyjemnymi zdarzeniami i nie chcę z tym przemierzać swego życia. Piękno ludzi, przyrody, architektury to jest to, co chcę pokazywać, by uciec od szarości i od tego życia, które funduje nam współczesny świat.

*** Czy są zdjęcia, z którymi wiążą się szczególne wspomnienia?**

- Tak, oczywiście. Są to zdjęcia wykonane w Ekwadorze na Wyspach Galapagos, gdzie oczarowała mnie przyroda, a także fotografie z ostatnim jeszcze wtedy żyjącym przedstawicielem podgatunku Chelonoidis nigra abingdoni, żółwiem słoniowym z Pinta Island. Ekwadorski Park Narodowy Galapagos pogrążył się w żałobie, kiedy odszedł Samotny George, a ponieważ był jedynym okazem, władze parku oficjalnie ogłosiły wyginięcie tego gatunku.

Właśnie takie zdjęcia pozostają w pamięci, a to dlatego, że wiem, że już go więcej nie zobaczę.

Również spotkania z nietuzinkowymi ludźmi zamieszkującymi Amerykę Łacińską, którzy czasami nie mają nic, ale oddają to, co dla nich jest najważniejsze, najdroższe - swoje serce i podzielą się ostatnim kawałkiem chleba.

*** Ile krajów do tej pory pan zwiedził? Który wywarł na panu największe wrażenie?**

- Byłem w ponad 80 krajach na wszystkich kontynentach świata, ale najbardziej urzekła mnie Ameryka Łacińska: Peru, Ekwador, Meksyk, Argentyna, Kuba.

*** Co takiego ciekawego jest w tych krajach, skoro tak często pan je odwiedza?**

- Ameryka Łacińska jest moim drugim domem, moją drugą ojczyzną, a urzekło mnie ciepło tych ludzi, mówię o ich otwartości, życzliwości. Wcześniej już wspomniałem, że ich życzliwość jest bezgraniczna. Polacy też są uważani za życzliwych, ale w ostatnich latach widzę, że w Polsce zmienia się to w drugą stroną i ta nasza solidarność, ciepło, które pamiętam ze swoich lat młodzieńczych, gdzieś się ulatnia i dlatego tak bardzo chcę przebywać w krajach Ameryki Łacińskiej, by to, co przeżywałem jako młody chłopak, trwało jak najdłużej.

*** Wtorkowa wystawa w Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu będzie dotyczyła kultury Inków i dalekiego Peru. Może pan przybliżyć naszym czytelnikom inkaskie Święto Słońca? W jaki sposób nawiązują do niego pana fotografie?**

- Miałem przyjemność uczestniczyć w tym wyjątkowym wydarzeniu, jakim jest Inti Raymi, Fiesta del Sol. Uroczystość ta jest prezentacją tego, jak kilkaset lat temu królowie Inków wraz z poddanymi czcili Pacha Mamę - Matkę Ziemię i Padre Sol - Ojca Słońce. Dodam, że Inti Raymi (Święto Słońca) jest ceremonią religijną, która odbywa się zawsze 24 czerwca podczas przesilenia zimowego na cześć Inti (bóstwa słońca), kiedy słońce znajduje się w znacznej odległości od ziemi. Po inwazji hiszpańskiej święto to zostało zakazane przez Kościół katolicki i uznane za pogańskie. Przywrócono je dopiero w 1942 roku.

*** Pana najlepsze i najgorsze wspomnienie z pobytu w danym kraju?**

- Zacznę od tych najgorszych, kiedy podróżując po Ekwadorze w 2008 roku podczas przekraczania granicy peruwiańskiej zostałem porwany. Może bym o tym nie wspominał, ale wielokrotnie podróżuję z rodziną, wtedy byłem z żoną i 11-letnią córką. Zostałem wywieziony do opuszczonych magazynów i wtedy najbardziej bałem się o córkę i żonę. Bardzo przydała mi się moja intuicja policyjna, która z tej bardzo poważnej sytuacji pozwoliła nam wybrnąć bez większych nieprzyjemności. Mógłbym o tym mówić wiele, ale powiem w dwóch słowach: albo bandyta, albo my. Podczas jazdy wypchnąłem z samochodu osobę, która nas sterroryzowała, a wiozący nas kierowca, który nie był w zmowie z bandytą, przestraszył się, widząc moją reakcję. Zawiózł nas na posterunek policji, gdzie nasza przykra przygoda się zakończyła, a bandyta został aresztowany przez policję.

Najprzyjemniejszym zdarzeniem było zaproszenie mnie przez prezydenta Felipe Calderona do Meksyku i oczywiście prywatne spotkanie z nim. Dodam, że w 2010 roku jako jedyny dziennikarz z Polski zostałem rekomendowany przez Ambasadę Meksyku w Polsce za propagowanie kultury meksykańskiej na terenie Polski i zaproszony do Meksyku przez prezydenta Felipe Calderona.

Drugim takim miłym wydarzeniem było uhonorowanie mnie przez rząd Ekwadoru tytułem Przyjaciela Narodu Ekwadorskiego. Dodam, że ten tytuł otrzymałem jako drugi w historii stosunków dyplomatycznych między naszymi krajami.

*** Pana fotografie mają przybliżyć odbiorcom odległe kraje i kultury, ale czy chce pan przez nie przekazać odbiorcom coś jeszcze?**

- Tak. Wspomniałem o tym już wcześniej, chcę przybliżyć piękno tych krajów i zachęcić tych, którzy marzą o podróżach, by się odważyli i wyruszyli. Podróże otwierają świat, dają ludziom inne spojrzenie dosłownie na wszystko, człowiek staje się bardziej tolerancyjny i otwarty na drugiego człowieka, a życie staje się przyjemniejsze.

Przyjaciele, odwagi! Spakujcie plecak i ruszajcie! Świat jest piękny i należy go poznawać, by jak już nie będziemy mieli siły, nie żałować, że nie odważyliśmy się go zobaczyć.

Rozmawiała KLAUDIA KUJAWA

Czas Inków

W czasach Inków Inti Raymi był jednym z najważniejszych festiwali obchodzonych w Cusco, gdzie uczestniczyli generałowie, książęta, gubernatorzy i sam cesarz Inków, ubrani elegancko, trzymając tarcze i berła.

W ciemności tłum czekał z wielkim szacunkiem i głęboką ciszą, wyglądem Boga Słońca

Księża Inków i ludzie oddali hołd Bogu Słońca za żniwa, dziękując mu i poprosili go, aby ponownie zapłodnił kraj i dalej dawał pocieszenie dzieciom Tahuantinsuyo.

Ta gra była święta, a cesarz Inków ofiarował poświęconą Bogu Słońcu także lamę, a jej narządy wewnętrzne wykorzystano do przewidywania przyszłości.

Harcerski „powrót do korzeni"

22 lutego na całym świecie brać harcerska obchodzi Dzień Myśli Braterskiej. Z tej okazji w tym dniu w Ciechanowie rozpoczął się trzydniowy zlot pod hasłem „Powrót do korzeni".

Ponad setka harcerzy spotkała się w hali sportowej CLKS Mazovia. Z Ciechanowa, Mławy, Glinojecka, Ościsłowa, Sońska, Żuromina i Siedlec przybyły drużyny: Tornado, Jungi, Horyzont, Feniks, Leśny Graal, Płomyki Nadziei, Veni Vidi Vici, Cordis i Żywioły.

Głównymi punktami wieczoru były apel i świeczkowisko. Harcerze zasiedli w kręgu, zapłonęły świece ustawione na drewnianych pieńkach. Wszyscy uczestnicy zlotu otrzymali małe świeczki, które zamieniły się w świetliste promienie. Te świeczki były głównym i symbolicznym elementem spotkania.

- Ten dzień jest dla nas bardzo ważny - mówił Szymon Ostromecki, komendant zlotu. - Tego dnia wszyscy skauci jednoczą się myślą braterską, tego dnia świętują, śpiewają. Spotykamy się, by wspólnie celebrować dziedzictwo, które pozostawili po sobie Robert Baden-Powell - twórca światowego skautingu i jego żona, a których dziedzictwo kontynuowali Andrzej i Olga Małkowscy. Dziś nasze święto rozpoczynamy tradycyjnie świeczkowiskiem, przygotowaliśmy grę nocną, na jutro zaplanowana została gra na terenie miasta, a wieczorem - zajęcia tematyczne i koncert w klimacie piosenki turystycznej. Zlot potrwa do niedzieli do południa.

Na zlot przybywają mławscy skauci

Druhowie Paweł i Adam oraz druhna Hania

Przygaszone światła w hali sportowej, płonące świece i braterski krąg wokół nich przydały wyjątkowego nastroju tej chwili. Młodzi ludzie wysłuchali harcerskiego przesłania, każda z drużyn zastanawiała się nad tym, co może dać i daje światu, zabrzmiały „Płonie ognisko", „Hej, przyjaciele", „Krajka" i inne pieśni dalekich wędrówek. Spotkanie zakończyło przesłanie w kręgu splecionych rąk iskierki „czuwaj".

Tekst i fot. EWA STANGRODZKA

eprasa.pl 4633932af3

Zwycięska walka o byt

Sambor Tczew – Jurand Ciechanów – 25:26 (15:13)

Jurand: Morawski, Zjadewicz – Chełmiński, Ruszkowski 4, Balcerzak, Rutkowski 4, Królikowski 3, Smoliński 6, Dobrzyniecki 1, Potępa, Tobolski 1, Dębiec 6, Szuba 1

Wyjazdowa wygrana z ostatnim w tabeli Samborem Tczew przybliżyła zawodników Juranda do celu, jakim jest utrzymanie w gronie pierwszoligowców. Sobotni mecz miał swoją dramaturgię, z wysokości trybun widać było, że obu zespołom zależało na zwycięstwie.

Już pierwsze akcje meczu pokazały, że gracze obu drużyn nie będą kalkulować. Na parkiecie iskrzyło, raz po raz któryś z zawodników lądował na ławce kar. Oba zespoły co chwilę grały w osłabieniu, sędziowie przez całe spotkanie podyktowali aż 15 rzutów karnych.

Stawka meczu trochę usztywniła gości, którzy na samym początku mieli problem z wykorzystywaniem karnych. Przez pierwszy kwadrans żadna ze stron nie mogła wypracować przewagi, przez co na tablicy widniał remis 7:7. W końcówce pierwszej połowy gospodarze dwukrotnie zatrzymali ataki ciechanowian i dzięki szybkim kontratakom zdobyli przewagę.

Po przerwie, nie mając nic do stracenia, Jurand zagrał odważniej. W przeciągu kilku minut podopieczni trenera Chełmińskiego zdobyli pięć bramek, zachowując przy tym czyste konto. W 37. minucie Jurand objął 3-bramkowe prowadzenie, ale miejscowi odpowiedzieli naszym szczypiornistom celnymi strzałami. Chwilę później ponownie był remis. Gra się wyrównała, Jurand wychodził na minimalne prowadzenie, ale gospodarze nie próżnowali. Trzy minuty przed końcem meczu goście prowadzili 25:24. Na moment nerwy wzięły górę. Sędziowie wykluczali zawodników Juranda, dyktując przy tym rzuty karne. Doskonale w bramce radził sobie Damian Zjadewicz, który obronił dwa karne i zwycięsko wyszedł z akcji sam na sam. Trener Chełmiński w ostatniej minucie wycofał z gry swojego kołowego, a w jego miejsce wpuścił zwrotnego i szybkiego Damiana Rutkowskiego. Filigranowy rozgrywający Juranda urwał się w ostatniej akcji rywalom, zdobywając bramkę na wagę zwycięstwa.

FOT. Z. LEWANDOWSKI

Zawodnicy Juranda (pomarańczowe koszulki) próbują zatrzymać atak gospodarzy

Wyniki 16. kolejki: Stal Gorzów – GKS Żukowo 32:25 (16:12), Nielba Wągrowiec – pauzowała, Mazur Sierpc – Meble Elbląg 28:29 (17:11), Gwardia Koszalin – SMS Gdańsk - przełożony na inny termin, Sambor Tczew – Jurand Ciechanów 25:26 (15:13), Sokół Kościerzyna – Warmia Olsztyn 22:27 (7:15)

17. kolejka (16-17 marca): Sokół Kościerzyna – Stal Gorzów, Warmia Olsztyn – Sambor Tczew, Jurand Ciechanów – Gwardia Koszalin, SMS Gdańsk – Mazur Sierpc, Meble Elbląg – Nielba Wągrowiec, GKS Żukowo – pauzuje **lew**

TABELA

1. Stal Gorzów	15	36:12	448:391
2. Nielba Wągrowiec	14	34:8	398:358
3. Sokół Porcelana Koś.	14	32:10	406:355
4. SMS SPRP Gdańsk	14	27:15	416:377
5. SPR GKS Żukowo	15	22:23	413:412
6. Warmia Energa Olsztyn	14	21:24	402:392
7. Gwardia Koszalin	14	18:24	385:388
8. Meble Wójcik Elbląg	15	18:27	430:462
9. Mazur Sierpc	14	18:24	357:362
10. Jurand Ciechanów	15	12:33	402:477
11.MKS Sambor Tczew	14	2:40	338:421

Wiosna tuż-tuż

Formą i wynikami w przedsezonowych sparingach czwartoligowcy na razie nie zachwycają formą. Do pierwszego gwizdka zostały jeszcze trzy tygodnie. Zespoły z Mławy i Ciechanowa w ostatnim tygodniu zaledwie remisowały z rywalami z okręgówki, przasnyszanie nie dali rady trzecioligowcom z Wysokiego Mazowieckiego.

Na boisku w Zambrowie dwukrotnie na listę strzelców wpisał się Dominik Lemanek, ale silniejszy rywal czterokrotnie trafiał do siatki zespołu Pawła Mazurkiewicza. W ekipie Ruchu wystąpił były reprezentant Mławianki Daniel Samluk.

Mławianka sparowała z Koroną Szydłowo. Nieoczekiwanie prowadzenie objęli goście (celną dobitką popisał się Artur Gawęda, były zawodnik Mławianki), ale mocnym strzałem wyrównał Marcin Tomczak.

Po zmianie stron gracze kierowani przez Adama Fedoruka wyprowadzili kolejny cios (Krystian Gosik). Na dodatek stwarzali sobie następne okazje. Jednak były to fatalne pudła – prym wiódł w tym Patryk Kostyk. Zemściło się to w końcówce. Konrad Różycki wykorzystał rzut karny podyktowany za faul na Gawędzie.

W Ciechanowie MKS rywalizował z PAF-em Płońsk. Dla gospodarzy trafiali Sebastian Tabaka oraz przymierzany do zespołu Kamil Jagielski, kojarzony dotychczas z Nadnarwianką Pułtusk. Dla gości dwie bramki zdobył Mateusz Rutkowski.

Rozgrywki ligi okręgowej rozpoczną się już w połowie marca. Najlepsze wrażenie tej zimy sprawiają reprezentanci Makowianki. Podopieczni Michała Złotkowskiego tegorocznej zimy przegrali tylko dwa spotkania. W weekend rozbili czwartoligowy KS Łomianki aż 7:0. Po dublecie zanotowali Maciej Traczewski i Michał Pawlak.

Wyniki sparingów:

Mławianka Mława – Korona Szydłowo 2:2, Ruch Wysokie Mazowieckie – MKS Przasnysz 4:2, MKS Ciechanów – PAF Płońsk 2:2, KS Łomianki – Makowianka Maków Maz. 0:7, GKS Strzegowo – Opia Opinogóra 4:2, Iskra Krasne – GKS Pokrzywnica 2:1, Kryształ Glinojeck – Skra Drobin 3:1, Mazowsze Jednorożec – Narew Ostrołęka 3:3, Nadnarwianka Pułtusk – Dąb Wieliszew 3:1, Sona Nowe Miasto – Konopianka 2:1, Tęcza Ojrzeń – Polonia Iłowo 1:3, Pogoń Słupia – Wkra Bieżuń 0:6, Wkra Sochocin – Korona Karolinowo 2:1, Żbik Nasielsk – Legionovia II Legionowo 2:3

FOT. GW

Marcin Tomczak (pierwszy z prawej) strzelił jedną z bramek w derbowym sparingu

Dwadzieścia lat z siatkówką

Już po raz 20. w Gołotczyźnie spotkali się pracownicy oświaty, aby wziąć udział w corocznym turnieju piłki siatkowej. To dobry moment na przypomnienie, jak wyglądały początki nauczycielskich rywalizacji pod siatką.

- Pomysł organizacji turnieju nie wziął się znikąd. Grupa nauczycieli i pracowników naszej szkoły od ponad 25 lat raz w tygodniu spotyka się w sali gimnastycznej, aby pograć w siatkówkę. Ponad 20 lat temu po jednym z takich spotkań mnie i Igorowi Gulczyńskiemu przyszedł do głowy pomysł zorganizowania turnieju. Chcieliśmy sprawdzić się na tle innych. Przedstawiliśmy go ówczesnemu dyrektorowi Zdzisławowi Podgórskiemu, który również był w grupie osób uprawiających siatkówkę. Był wówczas rok 2000. Wtedy jeszcze nie byliśmy pewni, czy w latach następnych będą kolejne turnieje – mówi Dariusz Przyborowski, nauczyciel wychowania fizycznego w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Aleksandra Świętochowskiego w Gołotczyźnie.

Takie były początki turnieju nauczycieli i pracowników oświaty w piłce siatkowej o puchar dyrektora ZSCKR w Gołotczyźnie.

FOT. ARCHIWUM

Wspólne zdjęcie uczestników jubileuszowego turnieju w Gołotczyźnie

W tym roku, 23 lutego, impreza odbyła się po raz dwudziesty. W jubileuszowych rozgrywkach wzięło udział siedem zespołów: 5 z Ciechanowa (I LO, ZS nr 1, ZS nr 2, SP nr 3 i SP nr 4), jeden z powiatu pułtuskiego (Zespół Szkół CKR w Golądkowie) i drużyna wystawiona przez gospodarzy. Zgodnie z regulaminem w składzie każdej ekipy musiała być co najmniej jedna pani.

W finale gospodarze po zaciętym meczu ulegli (w setach 0:2) drużynie szkoły rolniczej z Golądkowa. Trzecią lokatę zdobyła reprezentacja ZS nr 2 po pokonaniu (2:0) zespołu SP nr 3.

Najlepszym zawodnikiem turnieju został Adam Łukasiewicz z Gołotczyzny, a zawodniczką Justyna Kadecka z Golądkowa.

We wszystkich 20 turniejach uczestniczyły drużyny trzech szkół: ZS nr 1, ZS nr 2 i ZSCKR w Gołotczyźnie.

- Najbardziej dramatyczny, o ile dobrze pamiętam, był pierwszy lub drugi turniej. Podczas tych zawodów dość groźnej kontuzji barku doznał Arek Chełmiński. Uraz był na tyle poważny, że karetka zabrała go do szpitala. A który był najlepszy lub najśmieszniejszy? Z perspektywy 20 lat myślę, że wszystkie były super. Ciekawe jest to, że przed każdym turniejem wszyscy zgodnie twierdzą, że w naszych zawodach nie wynik jest najważniejszy, lecz udział, rekreacja i wspólna zabawa. Gdy jednak słyszymy pierwszy gwizdek, walka zaczyna się na całego. Nie ma straconych piłek. Pojawiają się kontrowersje sędziowskie i związane z tym emocje. Dopiero po turnieju gorączka spada, a na twarzach pojawia się radość. Bo przecież chodzi tylko o to, aby pograć w siatkę - zauważa Dariusz Przyborowski. **KK**

ZiMNaR już za nami

Ciechanowianin Michał Makowski i Katarzyna Dębińska z Przasnysza zostali zwycięzcami 8. edycji ZiMNaRa, czyli zimowego maratonu na raty odbywającego się na przasnyskim lotnisku.

Dla Makowskiego było to czwarte zwycięstwo z rzędu. Żołnierz przasnyskiej jednostki jest też rekordzistą trasy, wygrał pięć z sześciu biegów zasadniczych.

Tegoroczną edycję imprezy ukończyło 53 biegaczy i piesek Luna. Dystans całego maratonu pokonało 40 zawodników, a półmaratonu 13. Każdy, kto ukończył zawody, otrzymał specjalnie z tej okazji odlany pamiątkowy medal. Uroczystej dekoracji zwycięzców dokonał starosta Krzysztof Bieńkowski, który czynnie uczestniczył niemal we wszystkich startach.

Za plecami Michała Makowskiego znalazł się najmłodszy uczestnik biegowego maratonu Damian Urbaniak z grupy „Jednorożec robi co może". 14-latek przed rokiem był 11. na długim dystansie. Miejsce na podium zajął też Piotr Wielechowski z KS Maków Biega.

Za Katarzyną Dębińską na podium znalazły się Marta Kozłowska z Sierakowa, która stoczyła pasjonującą walkę z trzecią Anną Mikołajewską („Jednorożec robi co może"). Pani Anna w zawodach rywalizuje nieprzerwanie od 2013 r., ukończyła już siedem edycji. W klasyfikacji generalnej dwukrotnie stawała na drugim miejscu podium i trzykrotnie na trzecim. Na dystansie półmaratonu wszystkie miejsca na podium zajęli zawodnicy „Jednorożec robi co może". **Lew**

eprasa.pl 4633932af3

Awans reprezentacji Polski po 52 latach

Ponad pół wieku czekali kibice koszykówki, aby po raz drugi pasjonować się rozgrywkami mistrzostw świata w koszykówce mężczyzn z udziałem naszej reprezentacji. Drużyna trenera Mike Taylora przebrnęła eliminacje i we wrześniu w Chinach występować będzie w gronie 32 najlepszych zespołów naszego globu.

FOT. DZIENNIK BAŁTYCKI

Mecz Polska – Holandia

W roku 1967 mistrzostwa rozgrywane były w Urugwaju, a nasza drużyna reprezentacyjna wywalczyła wysokie 5. miejsce. Jeden z naszych koszykarzy, Mieczysław Łopatka, został wybrany do najlepszej piątki turnieju. Równych sobie nie mieli wtedy reprezentanci Związku Radzieckiego. Co może oznaczać ten sukces dla tej dyscypliny w naszym kraju? Co daje awans do mistrzostw świata małym ośrodkom i klubom? Jakie mamy szanse w tegorocznym turnieju w Chinach? Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do ludzi koszykówki w Działdowie. W latach 70. ta dyscyplina cieszyła się w tym mieście ogromnym zainteresowaniem. Na spotkania Startu z zespołami z Gdańska, Koszalina, Szczecina, Torunia, Bydgoszczy przychodziła spora rzesza kibiców. Działdowska drużyna walczyła wtedy o awans do II ligi. Później były także sukcesy w koszykówce młodzieżowej z mistrzostwem Polski w kategorii szkół podstawowych (drużyna dziewcząt trenera Leszka Gołębiewskiego).

O koszykówce rozmawiamy z Jakubem Pietrzakiem - sędzią na szczeblu centralnym i trenerem, Pawłem Szczurewskim - trenerem w SP nr 3 w Działdowie, Leszkiem Gołębiewskim - byłym koszykarzem i trenerem i Jerzym Kowalskim - byłym zawodnikiem działdowskiego zespołu.

Jakub Pietrzak

Jakub Pietrzak: - Mam nadzieję, że sukces naszej kadry wyniesie moją ukochaną dyscyplinę na szczyty w naszym kraju. Sukces kadry seniorskiej niemal w każdej dyscyplinie powoduje duże zainteresowanie sponsorów, ale przede wszystkim dzieci i młodzieży. Takie sukcesy wpływają na olbrzymią popularność danej dyscypliny i szerokie rzesze garną się do jej uprawiania.

W drużynach ligowych pojawiają się coraz lepsi zawodnicy i przez to staje się ona coraz bardziej popularna. Ja ze swoją młodzieżą z Zespołu Szkół nr 2 w Działdowie często organizuję wyjazdy na ważne mecze w koszykówce czy to ligowe, czy też z udziałem naszej kadry reprezentacyjnej. Na ostatnim meczu eliminacji do MŚ w Chinach też byliśmy w Ergo Arenie i było to wspaniałe przeżycie. Mecz z Holandią miał znakomitą oprawę. Moi podopieczni mogli na żywo oglądać kadrę i robić sobie z zawodnikami fotki. Widziałem wypieki na ich twarzach i takie spotkanie na pewno na długo pozostanie im w pamięci. Telewizja ma także olbrzymi wpływ na popularność sportu, a ten mecz kibice mogli oglądać na ekranach telewizorów i to ma również duży wpływ na popularność oraz promocję sportu. Sędziując ekstraklasę koszykarzy, mam okazję oglądać zawodników bezpośrednio w meczach i to z bliska, z parkietu. Wielu z nich prezentuje naprawdę doskonałą koszykówkę. Największą naszą siłą jest jednak zespół. Trener potrafił to tak poukładać, że nasza drużyna jako całość jest zupełnie przyzwoita. Panuje tam zapewne dobra atmosfera i dlatego dają nam dużo satysfakcji swoją grą i osiąganymi wynikami. Jest jeszcze jeden zawodnik światowej klasy, ale sam powiedział, że to koledzy wywalczyli ten awans i on nie powinien teraz wchodzić do zespołu. Mam na myśli Marcina Gortata. Teraz czeka nas losowanie i od tego, do jakiej grupy trafimy, zależeć będą nasze szanse. Myślę jednak, że sam awans do grona najlepszych drużyn świata jest już dużym sukcesem.

Paweł Szczurewski: - Awans naszej drużyny do mistrzostw świata to fenomen. Mimo bardzo trudnej grupy wywalczyliśmy awans obok tak znakomitych zespołów, jak Włochy i Litwa, a wyeliminowaliśmy Węgrów, Chorwatów i Holendrów. Miałem przyjemność być na ostatnim meczu z Holandią z młodzieżą SP nr 3. To było wspaniałe przeżycie, cudowna atmosfera na trybunach i dobra koszykówka na parkiecie. Ten sukces naszej koszykarskiej drużyny powinien przełożyć się na większe zainteresowanie tą dyscypliną wśród dzieci i młodzieży. Oglądając takie spotkania na żywo, mobilizuje się młodych adeptów do większej pracy na zajęciach

Paweł Szczurewski

treningowych i motywuje do pójścia w ślady tych najlepszych. Czy będzie kolejny sukces już w Chinach, trudno powiedzieć. Łatwo nie będzie, bo na mistrzowskich zmaganiach będą bardzo silne drużyny i przebić się przez to gęste sito nie będzie łatwo. Wiele zależeć będzie także od losowania poszczególnych grup. Może w niedalekiej przyszłości u nas odbędą się mistrzostwa Europy, Polska stara się o ich organizację, a taka impreza byłaby także wielką promocją naszego kraju i samej koszykówki.

Leszek Gołębiewski: - Skoro po 52 latach uzyskaliśmy awans do walki wśród najlepszych drużyn świata, to jest niewątpliwy sukces. Ja osobiście uważam ten awans za dużą niespodziankę, nikt generalnie się tego nie spodziewał, a tu koszykarze sprawili nam wielką frajdę. Mimo iż byliśmy nieco osłabieni, bo nie było znakomitego naszego eksportowego koszykarza Marcina Gortata, to jednak trener Taylor potrafił stworzyć dobrze funkcjonujący zespół. Nasza grupa nie była wcale łatwa, ale awans został wywalczony w sposób niepodlegający dyskusji. Awans do najważniejszych światowych imprez ma bardzo mobilizujący wpływ na nasze młode pokolenie. Mam nadzieję, że teraz zainteresowanie koszykówką będzie znacznie większe. Ja pamiętam jeszcze z lat studenckich, kiedy nasza kadra koszykarzy występowała na igrzyskach olimpijskich, to wtedy zainteresowanie koszykówką znacznie wzrosło. Każdy sukces powoduje większe zainteresowanie konkretną dyscypliną. Występujący zawodnicy mają także konkretny wpływ na rozwój danej dyscypliny. Ja pamiętam wiele nazwisk z lat mojej młodości. Tacy zawodnicy, jak Langierowicz, Łopatka, Jurkiewicz, Likszo, Kijewski, Trams, Wichowski, Dregier byli przed laty wzorem do naśladowania w koszykówce. Teraz są jednak dużo większe możliwości w sporcie i mam nadzieję, że ten sukces przerodzi się w dobrą pracę wśród młodzieży, szczególnie w szkołach. Chętna młodzież na pewno jest, a Działdowo ma spore i to dobre tradycje w tej dyscyplinie, więc powinno być nieźle. Czy nasza kadra może sprawić nam jeszcze więcej radości niż do tej pory? Trudno jednoznacznie wyrokować, bo w sporcie bywa różnie. Czasami faworyci przegrywają, a zwycięża drużyna nie pretendująca do głównej roli i dlatego sport jest piękny, bo nieprzewidywalny. Jednak awans do najważniejszej imprezy świata jest już i tak dużym sukcesem. Ja cieszę się, że będziemy mogli oglądać zmagania koszykarzy w Chinach na ekranach telewizji.

Leszek Gołębiewski

Jerzy Kowalski

Jerzy Kowalski: - Koszykówka jest moją pasją od najmłodszych lat. W latach swojej młodości grałem w Działdowiance i Starcie. Zawsze staram się być na zawodach koszykówki w swoim mieście i mam wiele zapisków z historii tej dyscypliny. Kiedy kadra naszych koszykarzy wywalczyła awans do największej imprezy świata, po prostu byłem bardzo się uradowałem. Jak tylko jest okazja, oglądam mecze naszej kadry, ten ostatni także obejrzałem w telewizji. To było dobre widowisko, i na parkiecie, i na trybunach. Kibice dopisali wyjątkowo licznie. Atrakcji było co niemiara. Jednak najważniejszy był nasz awans, a grupa wcale nie była łatwa. Mistrzostwa rozgrywane 52 lata temu w Urugwaju były dla naszego zespołu bardzo udane. Myślę, że powtórzenie tamtego osiągnięcia jest mało prawdopodobne, ale w sporcie wszystko jest możliwe. Będę oczywiście trzymał kciuki za nasz zespół i bez względu na porę transmisji będę oglądał nasze mecze. Obecny sukces na pewno przełoży się na jeszcze większe zainteresowanie tą dyscypliną sportu. Spory wpływ ma także moc telewizji. Wierzę, że dzieci i młodzież teraz w większym stopniu będą się garnąć do koszykówki. W Działdowie są możliwości do jej uprawiania. Mamy doskonałych szkoleniowców i całkiem niezłą bazę. Tradycja działdowskiej koszykówki jest ciągle żywa, a nasze młode zespoły osiągają znaczące sukcesy. Iwona Małgorzaciek-Niedzielska, Sylwia Raczyło, Majka Szczypińska, Paweł Szczurewski, Wiesław Cierkowski, Jakub Pietrzak, Kamil Chrzanowski, Mariusz Pietrzak to grupa szkoleniowców, która daje gwarancje, że działdowska koszykówka będzie się rozwijać. Doskonałym wzorem do naśladowania jest także nasza kadra narodowa.

Tekst i fot. CEŁ

eprasa.pl 4633932af3

Na co dzień ciężko pracują, aby osiągać kolejne cele, a przy tym godnie reprezentują Pułtusk na arenach sportowych w kraju i za granicą. Każda z dyscyplin sportowych, którą zawodnicy uprawiają z pasją, wymaga wielu wyrzeczeń, zdyscyplinowania, ale również nakładów finansowych. W Pułtusku nie brak ludzi, którzy ten wysiłek doceniają. Raz do roku spotykają się, aby nagrodzić młodych zdolnych sportowców i ich trenerów.

FOT. BERNADETA HAMOWSKA

Kobiecy zespół Fuks Brix Pułtusk

Najlepsi sportowcy i trenerzy minionego roku

Z orłem na piersi i flagą Pułtuska

21 lutego w sali koncertowej zamku odbyła się XI Pułtuska Gala Sportu, podczas której uhonorowano najlepszych sportowców i trenerów. Wręczono także stypendia sportowe na 2019 rok.

Pułtuska Rada Sportu w kategorii „sportowe odkrycie roku" nominowała: Mateusza Stępniewskiego z zespołu juniorów młodszych Młode Orły Nadnarwianki Pułtusk, który zadebiutował jako najmłodszy zawodnik w historii klubu zadebiutował w dorosłej piłce, a także osiągającego w swojej kategorii wiekowej bardzo dobre wyniki na arenie ogólnopolskiej Franciszka Łyszkowskiego z UKS Posejdon, podopiecznego trenera Mariusza Mroziewicza oraz Alicję Nowosielską – zawodniczkę MKSW KAN Pułtusk, która zajęła 3. miejsce w Mistrzostwach Polski juniorów młodszych w taekwondo. Tytuł i statuetkę z rąk Pawła Brodzkiego otrzymał Mateusz Stępniewski.

Do tytułu „Trenera roku 2018" nominacje otrzymali: Andrzej Krawczak – dyrektor sportowy sekcji piłki nożnej kobiet FUKS BRIX Pułtusk, Michał Sępławski – trener drużyn młodzików, Cezary Rzepnicki – założyciel KS Semiramida Pułtusk, trener kadry w boksie. Pułtuska Rada Sportu przyznała tytuły Cezaremu Rzepnickiemu i Andrzejowi Krawczakowi, a statuetki wręczył im Mateusz Miłoszewski.

Cezary Rzepnicki to trener, którego podopieczni: Ewelina Nowosielska, Mateusz Sośnicki, Tomasz Ludwicki, Damian Jabłoński, Mateusz Sroka, Łukasz Leończuk i Olek Chymkowski znaleźli się w kadrze Polski w kick-boxingu.

Jest współorganizatorem odbywającej się w Pułtusku Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w boksie oraz organizatorem wielu imprez sportowych. Odznaczony przez Polski Związek Bokserski brązowym medalem za zasługi dla boksu oraz przez Polski Związek Kickboxingu złotym medalem za zasługi dla tej dyscypliny sportu.

Absolwent AWF w Warszawie Andrzej Krawczak jest nauczycielem, trenerem, członkiem Zarządu MKS Pułtusk. W latach 1999-2016 był dyrektorem Zespołu Placówek Oświatowych w Zatorach. Obecnie pracuje jako nauczyciel wychowania fizycznego. Prowadzeni przez niego zawodnicy osiągają dobre wyniki na szczeblu ogólnopolskim i międzynarodowym. Są wśród nich: Przemysław Krawczak - 4. zawodnik Mistrzostw Świata juniorów; Paweł Wiesiołek - wielokrotny mistrz Polski, halowy mistrz Polski w siedmioboju; Zuzanna Kamińska - zawodniczka zaplecza kadry narodowej i Rafał Gierek - medalista mistrzostw Polski.

Od pierwszej edycji Pułtuskiej Gali Sportu poseł Henryk Kowalczyk nagradza sportowca w kategorii „najlepszy wynik sportowy roku".

Pułtuska Rada Sportu jednogłośnie zdecydowała, że nagroda ta powędruje do Pawła Szmei. Zawodnik ten jest członkiem kadry narodowej juniorów, powołany został do kadry seniorów, jest brązowym medalistą MP seniorów, zdobywcą 9. miejsca na MŚ do lat 20 i 5. w ME juniorów do lat 20. W imieniu ministra Kowalczyka statuetkę wręczył mu Michał Kisiel, dyrektor Domu Polonii w Pułtusku, w którym odbywała się tegoroczna gala.

Pierwsza drużyna żeńska z sukcesami

Na gali swoją nagrodę przyznaje też burmistrz. Otrzymują ją osoby, które w sposób szczególny przyczyniają się do promocji pułtuskiego sportu. Tym razem wyróżnienie to zdobyła żeńska drużyna piłki nożnej Fuks Brix Pułtusk, która powstała niespełna trzy lata temu, a od sezonu 2016/17 występuje w IV lidze mazowieckiej. Jej twórcą i mecenasem jest Jan Kaczmarczyk. Chociaż zespół funkcjonuje od niedawna, ma już na swoim koncie tytuł mistrzyń Polski w futsalu kobiet U18. Drużyna, której trenerem jest Łukasz Załęski, liczy teraz 20 zawodniczek.

O poświęceniu sportowców i ich najbliższych oraz o ludziach wspierających pułtuski sport mówili prowadzący tegoroczną galę Marta Tyszkiewicz-Wymysłowska i Mateusz Miłoszewski.

- We współczesnym sporcie nie ma sukcesów bez pieniędzy. Wsparcie samorządu gminy Pułtusk jest bardzo znaczące. Potrzebni są również życzliwi i hojni przedsiębiorcy, zaangażowani ludzie dobrej woli, wielkiego serca, pasjonaci i przyjaciele sportu, aby można było liczyć na dobre wyniki poszczególnych klubów i sekcji sportowych – mówił Mateusz Miłoszewski, dziękując wszystkim darczyńcom wspierającym pułtuski sport.

BH

Ten medal ma znaczenie

Rozmowa z Zuzanną Bronowską, brązową medalistką mistrzostw Polski juniorów, lekkoatletką Mazovii ProActiv Ciechanów

FOT. MARTA GÓRCZYŃSKA

*** Przed mistrzostwami Polski w Toruniu myślałaś w ogóle o miejscu na podium?**

- Przyznam, że nie nastawialiśmy się z trenerem na nic konkretnego. Przez kontuzję pół roku byłam wyłączona z treningu. Wiadomo jednak, że kiedy już się jedzie na taką imprezę jak mistrzostwa Polski, to biegnie się na maksa. Przed przyjazdem do Torunia wiedzieliśmy, że kilka dziewczyn biega w dobrym tempie i jest w formie. Po pierwszym biegu po cichu uwierzyłam, że stać mnie na medal. Jest brąz, a niewiele zabrakło, by zdobyć srebro.

*** Nie odczuwałaś dolegliwości w czasie biegów?**

- Na szczęście nie. W poprzednim roku zmagałam się z powolnym złamaniem kości piszczelowej. W związku z tym niemal z dnia na dzień musiałam przerwać treningi, bo mogłoby dojść do złamania kości, a wtedy przerwa byłaby jeszcze dłuższa. Bardzo dziękuję wszystkim fizjoterapeutom, którzy wykonali ze mną wielką pracę, co pozwoliło mi stanąć na nogi. Wróciłam mocniejsza, co było widać podczas zawodów halowych. Czuję się też dużo lepiej niż podczas przygotowań do sezonu halowego.

*** Wróćmy jeszcze na chwilę do mistrzostw w Toruniu. Już w pierwszym biegu eliminacyjnym pokazałaś moc. Takie było założenie przed biegiem?**

- Zawsze jest takie założenie, by w eliminacjach tracić jak najmniej sił. Ten bieg był bardzo szarpany. Na początku zostałam z tyłu, jak to zazwyczaj robię. Chciałam wyczekać na odpowiedni moment i przesuwać się do przodu w samej końcówce. Sytuacja na bieżni jednak bardzo szybko się zmieniała, więc musiałam zareagować, by nie przegapić kluczowego momentu. Pomimo szybkiego tempa wytrzymałam do końca i osiągnęłam upragniony finał.

*** A w nim zdobyłaś medal.**

- Można powiedzieć, że wykonałam swój plan w 85 procentach. Na pewno popełniłam drobne błędy, które później odbiły się stratą dwóch setnych sekundy do drugiego miejsca. Sam medal jest jednak nagrodą za trudny okres kontuzji. Warto było mozolnie pracować, aby powrócić na bieżnię. Po takich zawodach wzrasta motywacja do dalszych treningów.

*** Kiedy zaczynasz przygotowania do sezonu letniego?**

- Treningi tak naprawdę zaczęliśmy bezpośrednio po zakończeniu halowych mistrzostw Polski. Oczywiście obciążenia będą rosły wraz z kolejnymi tygodniami i imprezami, które przede mną. Na początku lipca są mistrzostwa Polski, a to najważniejsza impreza. Późniejsza praca będzie zależała od dobrego startu pośród najlepszych juniorek w kraju.

*** Kibice zobaczą cię na 400, 800 czy 1500 m?**

- Najlepiej czuję się na 800 m. W dodatku mam tutaj jeszcze wiele do osiągnięcia. Absolutnie nie mogę powiedzieć o znudzeniu rywalizacją na 800 m.

*** Bierzecie z trenerem pod uwagę start w mistrzostwach Polski seniorów?**

- Zawody juniorskie i seniorskie są w zupełnie innych terminach. Nie wykluczam jednak startu w mistrzostwach seniorów, pod warunkiem że nie będzie on kolidował z naszymi innymi planami. Byłaby to dla mnie okazja zmierzenia się z bardziej doświadczonymi zawodniczkami i kolejna szansa na rozwój. Bardzo bym chciała również pojechać na juniorskie mistrzostwa Europy do Szwecji. Powalczę o zdobycie minimum, by znowu reprezentować Polskę na imprezie międzynarodowej.

Rozmawiał PAWEŁ WIEWIÓRKOWSKI

Mierzy w 3 metry

14-letnia Gabrysia Goschorska, tyczkarka MAL-MKLA Mława wzięła udział w ogólnopolskim mityngu tyczkarskim w Bydgoszczy. Wynikiem 2,80 m w swojej kat. wiekowej młodziczek zajęła 2. miejsce. Pochodząca z gm. Lipowiec Kościelny Gabrysia wyrównała swój rekord życiowy. Przed nią kolejne starty w tym sezonie halowym i atak na wysokość 3 m.

em

Apel o wsparcie

Prezes Akademii - Klub Tyczkarski MAL-MKLA Mława Janusz Zbikowski zwraca się z prośbą do przedsiębiorców z powiatu mławskiego oraz całego Mazowsza o wsparcie działalności sportowej klubu w ramach 1-procentowego odpisu podatkowego. Zrealizowanie tak ambitnych celów, jak odrodzenie żeńskiej tyczki w Polsce, wybudowanie mławskiej skoczni, organizowanie imprez „Z tyczką przy muzyce" jest możliwe do osiągnięcia dzięki wspólnym środkom: państwowym, samorządowym i prywatnym.

eprasa.pl 4633932af3

GRAŻYNA CZERWIŃSKA

Największa komora w kopalni

Bochnia o smaku soli

To podkrakowskie miasto położone malowniczo na Pogórzu, przy krętej dolinie rzeki Raby, jest jednym z najciekawszych ośrodków w Małopolsce, o bardzo długiej historii związanej zwłaszcza z nieprzerwanym wydobywaniem aż przez 750 lat soli. Z tego powodu Bochnia szczyci się faktem, że tamtejsza kopalnia soli, należąca do żupy krakowskiej, była najstarszym udokumentowanym zakładem przemysłowym w Europie. Dzięki odkryciu bogatych pokładów soli kamiennej Bochnia otrzymała od władcy prawa miejskie. Co ciekawe, w dokumencie lokacyjnym wydanym przez Bolesława Wstydliwego wymieniona jest również niemiecka nazwa miasta Saltzberg, czyli Solna Góra. Nie odnosiło się to jednak do ukształtowania terenu. Od czasów średniowiecza aż do początków XVIII wieku termin „kopalnia" w języku polskim był nieznany. Wszystkie zakłady zajmujące się wydobywaniem minerałów – soli, złota, srebra i innych nosiły nazwę „góra", stąd też również pracujących tam ludzi nazywano i nazywa się do dzisiaj górnikami. Budową pierwszego szybu kierowali sprowadzeni z Wąchocka cystersi, którzy do tej pory specjalizowali się w budowie studzien.

Kolejnym władcą, który w sposób szczególny zasłużył się dla Bochni, był Kazimierz Wielki. Okres jego panowania był podobno najbardziej pomyślny w dziejach miasta. To właśnie jemu Bochnia zawdzięcza pierwszy ratusz miejski, kościół św. Mateusza, umocnienia obronne z bramami wjazdowymi, szpital - przytułek dla górników solnych oraz inne budowle i udogodnienia miejskie. Wdzięczni mieszkańcy na środku rynku wystawili później pomnik swemu dobrodziejowi. Monument wykonany z wapienia pińczowskiego przedstawia ponad dwumetrową postać króla Kazimierza na neogotyckiej kolumnie, a na postumencie widnieje napis: „Królowi chłopków, opiekunowi miast Kazimierzowi Wielkiemu swemu dobroczyńcy Bochnia 1871".

Właściwie układ urbanistyczny centrum Bochni pozostał niezmieniony od XIII wieku. Rynek z odchodzącymi regularnie ulicami do tej pory stanowi centralną część miasta. W jego zabudowie dominują stare, barokowe kamieniczki. W jednym z takich budynków przez prawie sto lat po pożarze klasztoru mieścili się nawet dominikańscy zakonnicy. Dzisiaj jest to jeden z najcenniejszych obiektów Bochni, w którym od lat powojennych znajduje się muzeum. Budynek ma bardzo ciekawą bryłę z łamanym dachem i oryginalnymi boniowaniami. We wnętrzach zachowane są fragmenty barokowych polichromii oraz zróżnicowane piękne sklepienia. Bardzo ciekawe są również zbiory z zakresu sztuki, historii i etnografii, łącznie z kulturami pozaeuropejskimi. Najciekawsze jednak są ekspozycje prezentujące bogate dzieje bocheńskiej kopalni soli i związany z nią rozwój miasta.

Najpiękniejszą i najstarszą świątynią Bochni jest piętnastowieczny kościół św. Mikołaja z okazałą fasadą. Gotycka budowla ma częściowo późniejsze cechy barokowe, a jej wyposażenie jest barokowe i rokokowe. Szczególnie interesujące są drewniane stalle – ławy dla duchownych, przy czym zdumiewa umieszczenie aż ośmiu ołtarzy w tym jednonawowym wnętrzu. Do bryły głównej dobudowano dwie kaplice. Gotycka kaplica św. Kingi ma wyposażenie i polichromie zaprojektowane przez Jana Matejkę. W ołtarzu kaplicy Matki Bożej Różańcowej znajduje się cudowny obraz Matki Bożej Bocheńskiej, który pierwotnie umieszczony był w klasztorze dominikanów. Do tej Madonny przez wieki pielgrzymowali licznie pątnicy z Małopolski, Śląska, Spiszu i Orawy.

Będąc w Bochni, koniecznie trzeba zobaczyć dworzec kolejowy z początków ubiegłego wieku, gruntownie zmodernizowany w ostatnich latach. Jego architektura nawiązywała do innych tego typu obiektów w monarchii habsburskiej. Są to dwa piętrowe budynki połączone parterowym łącznikiem, do których od strony peronów przylega bogato zdobiony ganek – weranda dla podróżnych. Cały budynek jest zdobiony malaturą, gzymsami, łukami i kolumnami.

Osada średniowieczna

Żupa solna – tak nazywano w dawnej Polsce podległą władcy kopalnię soli, którą zarządzał urzędnik królewski żupnik. W średniowiecznej Polsce były dwa obszary wydobywania soli – żupa krakowska, składająca się z żupy bocheńskiej i wielickiej, oraz żupy królewskie na terenie dawnych Grodów Czerwieńskich.

Dokument lokacyjny – akt nadania praw miastu lub wsi, wymieniający przywileje i obowiązki mieszkańców, określający formy zabudowy oraz sposób organizacji miejscowości.

Atrakcja turystyczna i uzdrowisko

W najstarszej w Polsce bocheńskiej kopalni nie wydobywa się soli już od trzydziestu lat. Dzisiaj jest to wyjątkowo atrakcyjny obiekt zabytkowy, dostępny dla turystów i zapewniający niezapomniane przeżycia. Ze względu na specyficzny mikroklimat i stałą temperaturę panujące w solnych pomieszczeniach kopalnia ma status uzdrowiska, gdzie na poziomie 250 m pod ziemią leczone są zwłaszcza choroby układu oddechowego, neurologiczne oraz alergie. Turyści mogą wejść do podziemi wyłącznie z przewodnikiem, a do przejścia jest kilka tras o zróżnicowanym stopniu trudności. Jedną z atrakcji jest podziemna przeprawa łodzią przez zalaną wodą rozległą komorę. Jej zasolenie jest prawie równe temu z Morza Martwego, w związku z czym doznania są ciekawe. Można również przejechać się podziemną kolejką z oszałamiającą prędkością ok. 10 km/godz. Jedna z tras prowadzi szlakiem wykutych w soli kaplic górników bocheńskich. Kiedyś było ich podobno trzydzieści, a dzisiaj jest siedem, po innych nie pozostały nawet ślady. Najstarsza kaplica pochodzi z początku XVIII wieku, a dwie inne są współczesne. Okazjonalnie odprawiane są w nich msze święte.

Obok kopalni powstał park archeologiczny, w którym odtworzono średniowieczną osadę pokazującą życie codzienne dawnych mieszkańców Bochni i górników solnych. W zrekonstruowanych starannie wnętrzach znajdują się warsztaty powroźnika, piwowara, cieśli, garncarza, tkacza oraz człowieka pozyskującego sól z solanki. Są izby górnika solnego i zielarki, w których krzątają się rzemieślnicy ubrani w stroje średniowieczne prezentujący różne rzemiosła i zajęcia.

Dlaczego w Bochni pojawiła się sól

Książę Bolesław zwany Wstydliwym, panujący na Wawelu w XIII wieku, poprosił króla Węgier Belę o rękę jego córki Kunegundy, zwanej zdrobniale Kingą. Wysłani posłowie, poza licznymi darami, wręczyli królewnie pierścień zaręczynowy. Mądra królewna wiedziała, że małżeństwo to jest wskazane i oczekiwane ze względów politycznych. Nie chciała jednak złota ani kosztowności w wianie, bo pragnęła swojej przyszłej ojczyźnie ofiarować coś równie cennego – sól, która była wówczas w Polsce dobrem luksusowym, a w węgierskim Siedmiogrodzie wydobywana była w licznych kopalniach. Do szybu jednej z najbogatszych kopalni w siedmiogrodzkim Maramureszu Kinga wrzuciła swój pierścień zaręczynowy i wyruszyła do przyszłego męża, zabierając jednak ze sobą kilku doświadczonych górników solnych.

Po zakończeniu uroczystości weselnych Kinga rozkazała węgierskim górnikom szukać soli w okolicach Krakowa. Kiedy wreszcie znaleźli ją we wsi Bochnia, w pierwszej wykopanej bryle znalazł się również pierścień zaręczynowy królewny Kingi. Sól była zapowiedzią bogactwa, zamożności, symbolem oczyszczenia i nieśmiertelności, nic więc dziwnego, że szczęśliwy małżonek Kingi nadał Bochni w dokumencie lokacyjnym przywileje, jakich nie miało wówczas żadne inne miasto w Polsce.

MAZOWIECKIE IMPRESJE HISTORYCZNE

Z tradycji mazowieckiego aptekarstwa

LESZEK ZYGNER

Za najstarszą rodzinę mazowieckich aptekarzy należy uznać pochodzącą z Wenecji rodzinę Alanssio, zwaną z niemiecka Alantsee, której przedstawiciele związani byli z Płockiem i Krakowem. To właśnie z tej rodziny wywodził się Jan Alantsee, nadworny aptekarz i aromatariusz królowej Bony, który na prośbę biskupa płockiego Erazma Ciołka w 1510 r. otrzymał pozwolenie od króla Zygmunta Starego na zamieszkanie w Płocku. W 1511 r. zakupił on ogród przy ulicy Wąskiej od Jana Witowica oraz dom Moczygębów przy rynku, położony obok dzwonnicy kościoła św. Bartłomieja, czyli płockiej fary. W tym samym roku w najstarszej zachowanej księdze ławniczej miasta Płocka Jan wymieniony jest jako członek rady miasta. Natomiast w latach trzydziestych XVI wieku był on burmistrzem Płocka i to właśnie za jego kadencji, o czym pisałem przed tygodniem, rozpoczęto prace przy budowie płockiego wodociągu. Poza Płockiem posiadał on również aptekę w Krakowie przy ulicy Grodzkiej oraz w węgierskiej Budzie. Od cesarza Karola V otrzymał w 1530 r. szlachectwo i od tej pory używał herbu Alant (stąd nazwisko rodziny Alantsee). Wraz z wojewodzianką płocką Katarzyną Radziejowską był oskarżany o otrucie ostatnich książąt mazowieckich Stanisława i Janusza, którzy rzekomo mieli zginąć z polecenia królowej Bony. Po oczyszczeniu z tego zarzutu przez specjalną komisję królewską Jan Alantsee otrzymał od króla Zygmunta list żelazny, który zezwalał mu na swobodne jeżdżenie po całym kraju, a zwłaszcza po Mazowszu, gdzie niejeden szlachcic życzył mu śmierci. Jak się jednak okazało, Jan dożył starości (zmarł w 1550 r.), a poza posiadłościami w Płocku i Krakowie otrzymał od króla jeszcze wójtostwo w Białej koło Płocka, uposażone 10 włókami ziemi. Aptekarzami byli również jego dwaj synowie Mikołaj i Paweł. Pierwszy z nich był absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego i aptekarzem w Krakowie. Natomiast drugi z synów objął po ojcu aptekę w Płocku. Po nim z kolei apteka płocka przeszła w ręce Marcina Alantsee, syna Pawła. Dodajmy, że również brat Marcina, ks. Jan Alantsee, kanonik płocki, był z wykształcenia doktorem medycyny i leczył członków płockiej kapituły oraz miejscowych biskupów.

Znacznie krótsze od płockich tradycje aptekarskie ma Mława, gdzie pierwszą aptekę - w zachowanym do dziś budynku narożnym przy Starym Rynku i ulicy Narutowicza - prowadził Gottlieb Christochowitz. Na jej założenie uzyskał on na dworze w Poczdamie specjalny przywilej Fryderyka Wilhelma, wystawiony 29 kwietnia 1800 r. Około 1805 r. apteka ta przeszła w ręce rodziny Borowskich. Prochy jej członków do dziś spoczywają w grobie koło kościoła św. Wawrzyńca na mławskim cmentarzu. Początkowo aptekę prowadził Karol Jastrzębiec-Borowski, a następnie jego syn Aleksander. Apteka mieściła się na parterze (wejście od strony rynku) i tu również mieszkał jej właściciel, który zajmował trzy pokoje i kuchnię.

Poza Płockiem i Mławą z 1812 r. mamy pierwszą wiadomość na temat aptek w Przasnyszu i Chorzelach. W 1866 r. przasnyskim aptekarzem był Józef Tomczyński, absolwent warszawskiej szkoły farmaceutycznej. W latach siedemdziesiątych w Przasnyszu były już dwie apteki, a ponadto składy apteczne działały również w pobliskich Chorzelach i Janowie. Na początku XX wieku aptekę w Przasnyszu prowadził Aleksander Mieczyński, aktywny uczestnik wydarzeń z lat 1905-1907, znany nie tylko w mieście działacz społeczny i członek Polskiej Macierzy Szkolnej. W 1910 r. właścicielami aptek w Przasnyszu byli Karol Szymański i Jan Smoliński, natomiast w Chorzelach - Stanisław Gorczyński, a w Janowie - Mieczysław Kowalski. Od 1913 r. funkcjonowała również apteka w Dzierzgowie, którą prowadził Zygmunt Bobiński.

Pierwszej połowy XIX wieku sięgają również początki aptek w innych miastach północnego Mazowsza. W Sierpcu pierwszą aptekę założył Wojciech Adamski, którego żoną była Matylda z Barcikowskich Haarich, wdowa po aptekarzu Karolu Haarichu. W Raciążu pierwszy skład apteczny założył magister farmacji Fryderyk Schwartz, zaś w Ciechanowie - magister farmacji Walenty Wolski. Ostatni z wymienionych, zmarły w 1851 r., swoją aptekę założył w domu przy ulicy Warszawskiej. Później została ona przeniesiona do nieistniejącego już domu przy ulicy Aptecznej. Po jego śmierci aptekę przejęła jego córka Florentyna z Wolskich Raniecka, która była absolwentką studiów farmaceutycznych w Szwajcarii. Następnie apteka przeszła w ręce syna Florentyny, Wacława Ranieckiego, absolwenta uniwersytetu w Dorpacie, znanego w mieście społecznika, filantropa i samorządowca. Farmaceutką była również córka Wacława Ranieckiego - Barbara, która do 1951 r. pracowała w aptece ojca, a po jej upaństwowieniu przeszła do pracy w aptece w Gołyminie. Z Ciechanowem związana jest również postać innego aptekarza, Jana Nepomucena Reutta, prowizora farmacji rodem z Kalisza - brata ciotecznego prezydenta Stanisława Wojciechowskiego - który osiedlił się w Ciechanowie w 1900 r. Prowadził on Skład Apteczny „Fortuna" w rynku i - podobnie jak Wacław Raniecki - należał do czołowych w mieście działaczy społecznych i samorządowych. Po zajęciu miasta przez Niemców w 1939 r., ze względu na swoje pochodzenie i pozycję w mieście, został mianowany burmistrzem Ciechanowa. Jednak już w marcu 1940 r. został aresztowany za działalność „przeciwko Rzeszy Niemieckiej" i zamordowany jak wielu innych polskich patriotów z tego okresu.

eprasa.pl 4633932af3

HUMORESKI PONURE

Lustereczko, powiedz przecie...

nowakowska.pl

Czy zgadniecie, drodzy czytelnicy, co mnie urzeka w sztucznej inteligencji? Nie, wcale nie szybkość przetwarzania informacji i nie jej całodobowa dostępność, lecz to, że przy wszystkich swoich wadach SI jest zupełnie wolna od narcyzmu. W związku z tym nie muszę się z nią obchodzić jak ze zgniłym jajem bądź też inną delikatną strukturą, tak wrażliwą, jak ego samorządowca. Gdy uruchamiam aplikację, żeby coś załatwić czy zrobić, nie muszę zaczynać od pochlebstw i zapewnień, że jestem zachwycona samym faktem korzystania z jej usług. Chociaż, przyznać należy, że aplikacje też coraz częściej żądają oceny. Ale nie same z siebie, tylko z powodu ludzi, którzy je tworzą na własny obraz i podobieństwo.

Osoba ludzka natomiast nie może przeżyć bez przeglądania się w rozmaitych lustrach w celu potwierdzenia, że jest wspaniała, genialna wręcz, wolna od błędów, pomyłek czy pospolitych wad charakteru.

Im wyżej taka osoba ludzka plasuje się w społecznej hierarchii, im wyższą pełni funkcję, tym więcej potrzebuje luster. Samouwielbienie zdaje się występować w pakiecie z wszelką władzą (lub nawet tej władzy złudzeniem). Nie we wszystkich przypadkach, lecz w większości, obawiam się.

To musi być męczące, gdy człowiek non stop przygląda się sobie odbitemu w setkach i tysiącach oczu. Tym bardziej że trzeba coś zrobić także z tymi odbiciami, które nie wyglądają ładnie. Lustra bywają wredne, zapewniam was, szanowni obywatele Pełniący Ważne Funkcje. Obrazy docierające do was bywają też fałszywie przyjazne, co może doraźnie milutko głaskać spragnione ego, ale jest - koniec końców - opłakane w skutkach.

Winą za ten stan rzeczy należy – moim zdaniem – obarczyć tę bezduszną ideę wszechhandlu i wiecznotrwałej transakcji, która zrównuje osobę ludzką z rzeczą. Jeśli zatem osoba ludzka jest towarem, to wystawia się na sprzedaż, gromko samą siebie zachwalając i tym samym staje się żądna uznania, jak studnia bez dna.

Człowiek uzależnia się od aplauzu i żyć nie może bez pochwał i samochwalstwa. Tym bardziej że nawet skromna z natury osoba jest natychmiast wbijana w pychę przez tuziny pochlebców i klakierów, których interesowne zachwyty są warte co najwyżej funta kocich kłaków.

Z tej perspektywy nie powinno nas dziwić, że nowy burmistrz Przasnysza przetrwał tylko 99 dni bez medialnej informacji zwrotnej. Informację tę za pomocą sondy otrzymawszy, szczerze się nią zachwycił, ignorując nawet fakt, że liczba zadowolonych z niego obywateli (51,8%) jest procentowo niższa niż liczba głosów, jaką otrzymał w wyborach (64,82%). Wiem, wiem, to są nieporównywalne wielkości i dwie częściowo rozłączne grupy obywateli, ale i tak mnie rozbawiło to zestawienie liczb.

Burmistrz, który już w czasie kampanii podkreślał swoją młodość, będącą wszakże stanem bardzo przejściowym, powiada tak: „(…) z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że pracuję za dwóch albo i za trzech, a moje decyzje są słuszne i sprzyjają rozwojowi Przasnysza”.

Halo, tu Ziemia! Serio? Żadnych wątpliwości? Błędów? Trudności? Słabości? Pytań?

A w ogóle dlaczego burmistrz Łukasz Chrostowski pracuje za dwóch albo trzech, otrzymując tylko jedno wynagrodzenie? Ja protestuję, bo to jest rodzaj niewolnictwa! W dodatku te skandaliczne praktyki świadczenia wyczerpującej pracy za półdarmo zostają docenione przez zaledwie połowę mieszkańców! Gorzej, że liczba zadowolonych będzie spadać, bo obywatelom trudno dogodzić i biada temu, kto chce być przez wszystkich lubiany. W tym przypadku młodość działa przeciwko burmistrzowi, bo czyni go wytrzymałym, na pozór niezniszczalnym, prowadząc wprost do wypalenia i wyczerpania.

Młodość swoją podkreśliła też w rozmowie na temat wizji rozwoju przasnyskiej kultury nowa dyrektorka Miejskiego Domu Kultury w Przasnyszu, pani Magdalena Król. W tym wypadku rzeczona młodość jest rzeczą pozytywną, gdyż daje dużo czasu na naukę. Pierwszy wywiad z nową dyrektorką niechcący wprowadził niektórych z nas w stan ponurego zmieszania:

„Czasy kultury pisanej wielkimi literami powoli mijają. Ludzie oczekują po prostu rozrywki”.

Nooo... to wystarczy im dom rozrywki, chciałoby się rzec złośliwie.

Przypomnę jednak, że czasy kultury pisanej wielkimi literami mijają BARDZO POWOLI. Już w 14 roku przed naszą erą (czyli dwa tysiące i trzydzieści trzy lata wstecz) Horacy w liście do cesarza, zatytułowanym „Do Augusta” opisuje marną kondycję i trudności, z jakimi zmaga się rzymska poezja. Ubolewa nad tym, że publiczność żąda wyłącznie rozrywki i ostrzega, iż zabawa i żądza sensacji zastąpią poważny odbiór sztuki.

Przed Horacym zapewne też ubolewano i ostrzegano, dlatego nie dajmy się wpędzić w depresję; Kultura Pisana Wielkimi Literami to nie są bańki mydlane, nie zniknie. Nie trzeba jej bronić, wystarczy nie przeszkadzać.

Wracając do kwestii narcyzmu, sprawą najwyższej wagi dla osób zajmujących tak zwaną pozycję społeczną winna stać się codzienna higiena umysłu, usuwająca wszelkie oznaki samouwielbienia. Nie jest to tak łatwe jak mycie zębów, ale nie tak trudne, jak praca za trzech.

ANNA MARIA NOWAKOWSKA

Iza i przeciw

Czas kobiet

„Umieć uszczęśliwiać małżonka, uprzyjemniać jego życie, wychować dobrze dzieci, wynajdywać nowe i niewinne sposoby podobania się, to jest system naukowy dla kobiety”. Te słowa, które mogą oburzać szczególnie zamężne kobiety, i cieszyć szczególnie żonatych mężczyzn, pochodzą z „Pamiątki po dobrej matce”, książki, która ukazała się w 1819 r. Jej autorka Klementyna z Tańskich (czyż to nazwisko nie brzmi znajomo?, można je spotkać i w okolicach Ciechanowa, i Mławy) Hoffmanowa, wbrew pozorom, w swoich czasach uważana była za pionierkę wychowania kobiet. Ukazując tradycyjną koncepcję roli kobiety, podkreślała potrzebę jej kształcenia; co prawda raczej nie w kierunku nauk ścisłych, ale uważała, że przydatne będą paniom: historia, geografia, języki obce, muzyka, rysunek, taniec. Ten – dla nas skromny – program nauczania uznano za zasługę jego autorki, pisarki i tłumaczki, pierwszej kobiety w Polsce (lub jednej z pierwszych) utrzymującej się z własnej pracy twórczej i pedagogicznej.

Początek marca 1919 r. – w Sejmie Ustawodawczym po raz pierwszy głos zabrała kobieta, Maria Moczydłowska, która domagała się wprowadzenia kar administracyjnych za nielegalną produkcję alkoholu, ponieważ dotychczasowa procedura sądowa okazała się nieskuteczna. Progi budynku przy ul. Wiejskiej przekroczyła wraz z kilkoma innymi kobietami 10 lutego (pierwsze wybory parlamentarne w odrodzonej Polsce odbyły się 26 stycznia 1919 r.). Nie bez znaczenia jest fakt, że dwie z ośmiu posłanek: Jadwiga Dziubińska i Irena Kosmowska (przedstawicielki PSL „Wyzwolenie”) były związane z podciechanowskim Sokołówkiem, gdzie w 1909 r. powstała szkoła rolnicza. Pozostałe panie, reprezentujące rozmaite stronnictwa polityczne, to: Gabriela Balicka, Zofia Moraczewska, Zofia Sokolnicka, Franciszka Wilczkowiakowa oraz od 1920 r. Anna Piasecka.

Ta ostatnia, nauczycielka, działaczka społeczno-oświatowa i polityczna – 100 lat później – została upamiętniona na wniosek przewodniczącej Rady Miasta Gdańska Agnieszki Owczarczak. Jej imię otrzymało rondo na Chełmie. Tym samym pierwsza posłanka pochodząca z Pomorza patronuje – jako pierwsza kobieta – gdańskim rondom. Dzięki temu być może za kolejne 100 lat następne pokolenia, przynajmniej gdańszczan, będą o niej pamiętać. Do historii przejdzie również inna Pomorzanka, Aleksandra Dulkiewicz, prawniczka, zastępca prezydenta Gdańska, a po śmierci wieloletniego gospodarza miasta Pawła Adamowicza (zmarł 14 stycznia, po tym jak dzień wcześniej został zaatakowany nożem w czasie gdańskiego finału WOŚP) pełniąca funkcję prezydenta miasta Gdańska. Wygrała przedterminowe wybory na prezydenta zorganizowane 3 marca, w których poparło ją 82,22 proc. mieszkańców. Jak wynika ze wstępnych badań, w jej elektoracie 60 proc. stanowiły kobiety. Pani Aleksandra Dulkiewicz będzie pierwszą kobietą prezydentem miasta Gdańska.

Klementyna z Tańskich-Hoffmanowa stała się jedną z bohaterek artykułów w wydanej w 1993 r. „Kronice kobiet”, części serii wydawniczej Wydawnictwa „Kronika” Mariana B. Michalika. Nieco dalej znalazła się wzmianka o prawach wyborczych przyznanych Polkom w 1918 r., ale już o pierwszych wyborach parlamentarnych w odrodzonej Polsce i pierwszych ośmiu posłankach nie ma żadnej informacji; jedynie osobną wzmiankę poświęcono Irenie Kosmowskiej. Warto, jeśli będzie powstawać kolejna edycja „Kroniki kobiet” lub „Kronika kobiet polskich”, by znalazły się w niej ww. pierwsze posłanki, a także nam współczesne kobiety jak Aleksandra Dulkiewicz.

Panie i panów zapraszam do lektury „Kroniki kobiet” i do wspólnego spędzania czasu. W Ciechanowie i innych miastach tyle będzie się działo z okazji Dnia Kobiet, że wręcz można mówić o Tygodniu Kobiet; w jego ramach odbędą się i specjalne seanse dla pań i spotkania. Taki czas. Czas kobiet.

IZABELA KOBA

HOROSKOP

BARAN
Za kilkanaście dni w kalendarzu wiosna, ale jaka pogoda panować będzie w twoim sercu - zależy przede wszystkim od ciebie. W spornych sprawach jedynym wyjściem jest kompromis, upór doprowadzić cię może do przykrych konsekwencji.

BYK
Najbliższe dni będą sprzyjały trudnym rozmowom, które wyjaśnią twoje stosunki z ludźmi. Pora byś pewnym osobom powiedział całą prawdę prosto w oczy. W życiu zawodowym to dobry moment, aby polepszyć warunki pracy i osiągnąć korzyści finansowe.

BLIŹNIĘTA
W tym tygodniu czeka cię kilka dużych wydatków, ale pieniądze na nie wykorzystasz najlepiej jak tylko można. W pracy wszyscy będą z ciebie zadowoleni, ugruntujesz opinie o sobie, że jesteś kimś godnym zaufania i dobrym fachowcem.

RAK
Zapowiada się tydzień szaleństw, co nie przeszkodzi ci wspinać się po szczeblach kariery i pomnażać majątek, nie czekaj na lepsze czasy. Startuj z nowym projektem, podpisuj umowy. Los z pewnością wywiąże się z obietnic.

LEW
Przed tobą tydzień pomyślnych kontaktów. Pełen entuzjazmu i zaraźliwego optymizmu, kochaj, nawiązuj przyjaźnie i baw się. Kariera i pieniądze mają się nieźle, lecz weź sprawy w swoje ręce. Ożywczy układ planet może ci przynieść nową miłość.

PANNA
Zaufaj swojej szczęśliwej gwieździe. Zacznij działać. Pora rozprawić się z nieśmiałością, kompleksami i sięgnąć po to wszystko, co ci się należy. Czekają cię nie tylko sukcesy zawodowe i towarzyskie. Uczucia mają teraz szczególną moc...

WAGA
Twoja sytuacja będzie się zmieniać. Bądź aktywna, ale ostrożna. Stawiaj czoło problemom, a ujawnią się wszelkie twoje talenty. W pierwszych dniach tygodnia gwiazdy obdarzą cię przenikliwością i głęboką intuicją.

SKORPION
Nastąpią może drobne, ale znaczące zmiany w twoim życiu. W pracy zostaniesz doceniony jako fachowiec. Pomożesz komuś rozwiązać naprawdę niełatwe problemy. Twoje dochody może nie wzrosną, ale staną się pewniejsze, w ogóle przybędzie ci pewności siebie.

STRZELEC
Nie rezygnuj z realizacji rozpoczętych projektów, nawet jeżeli pojawią się niespodziewane przeszkody. Pokonasz je. W sytuacjach konfliktowych postaraj się doprowadzić do kompromisu. Czasami warto pójść na ugodę.

KOZIOROŻEC
Przed tobą jeden z najlepszych okresów! Będziesz miał ogromne powodzenie. Niestety może cię zawieść zdrowy rozsądek. Zanim więc zaangażujesz się w jakiś szalony romans, posłuchaj rady dobrych przyjaciół.

WODNIK
Nie jest to najlepszy czas na ryzykowne przedsięwzięcia. Możesz paść ofiarą oszustów. Jeśli zajmujesz się sztuką lub pośrednictwem, czeka cię sukces. W uczuciach czekają cię dobre dni. Poczujesz się świetnie, znikną wszelkie kłopoty.

RYBY
Koniec monotonii! Poznasz nowych znajomych, wśród których poczujesz się kimś ważnym. Twój wyjątkowy urok poruszy wiele serc, a wielka miłość może pojawić się nawet w drodze do pracy.

Tygodnik ciechanowski tc.ciechanow.pl | Tygodnik gazeta mławska gazeta-mlawska.pl | tygodnik DZIAŁDOWSKI tygodnikdzialdowski.pl | tygodnik PRZASNYSKI tygodnikprzasnyski.com.pl | tygodnik MAKOWSKI tygodnikmakowski.pl | Tygodnik mazowiecki tc.ciechanow.pl

Adres redakcji: 06-400 Ciechanów, ul. Ściegiennego 2
Telefony: sekretariat, red. naczelny: 23 672 34 02; redaktorzy prowadzący: 23 673 93 67, 23 673 93 63; dziennikarze: 23 673 23 43, 23 673 93 65; dział graficzny: 23 673 93 60; księgowość: 23 673 93 62

Poczta elektroniczna: tc@ciechanow.com, tc@ci.onet.pl

Redakcja: redaktor naczelny – Ryszard Marut; z-ca red. nacz. – Włodzimierz Dżbik, red. prowadzący – Marek Żbikowski.
Zespół: Walerian Dziczkiewicz, Krzysztof Jakubowski, Izabela Koba-Mierzejewska, Krzysztof Kowalski, Katarzyna Kozłowska, Roman Nadaj, Klaudia Kujawa, Natalia Mieszkowska, Patryk Piekarski, Paweł Wiewiórkowski.
Współpraca: Grażyna Czerwińska, Mirosław Hajnos, Zenon Lewandowski, Anna Maria Nowakowska, Sławomir Wichowski, Michał Wiśnicki, Leszek Zygner, Stefan Żagiel
Ogłoszenia: kierownik biura – Bożena Zimińska, tel.: 23 672 44 96, 23 672 26 55, ogloszenia@tc.ciechanow.com, ogloszeniadrobnetc@op.pl

Redakcja graficzna: Artur Szczerba, Cezary Czostkiewicz, Piotr Zbrzezny
Korekta: Wanda Kalinowska, Iwona Dawidzka
Dział promocji i kolportażu: Daniel Kwiatkowski, Radosław Marut, tel. 23 673 93 66, promocja@tc.ciechanow.com
Prenumerata: Poczta Polska i u listonoszy, Ruch S.A. (prenumerata@ruch.com.pl), ePrasa.pl

Wydawca: Spółdzielnia Pracy CIECH-PRESS, 06-400 Ciechanów, ul. Ściegiennego 2, tel. 23 672 34 02

Druk: GRUPA WM Sp. z o. o. 10-364 Olsztyn, ul. Tracka 7

IZBA WYDAWCÓW PRASY

eprasa.pl 4633932af3

KON-tekst

O jedno zdjęcie za daleko

Fotografowanie i nagrywanie filmików bywa bardzo niebezpiecznym zajęciem. Jako turyści zaglądamy w każdy kąt świata, a tam... siedem cudów. No i jak tego nie uwiecznić, jak nie wysłać znajomym, nie umieścić na fejsie. Ze swoją twarzą na pierwszym planie i odpowiednio dowcipnym komentarzem.

Niektóre cuda natury bywają niebezpieczne ze swej natury. Góry, woda, kratery, wulkany, lodowce... Ale nie dla nas! Mina - poza - uśmiech. I już zdejmuje nas mąż, żona, córka, znajomy. Albo ustawiamy się na tle - i selfie!

No to parę przykładów. 77- letnia Amerykanka Judith i jej syn (też pełnoletni) wybrali się do Islandii. Tam poszli na spacer po lodowcowej lagunie Jökulsárlón. Przy brzegu pani Judith zauważyła bryłę lodu przypominającą tron. Rozparła się więc na lodowym tronie, syn przygotował sprzęt, połączył się z wnuczką online (żeby podziwiała) i zaczął kręcić. Nagle nadpłynęła wielka fala i babcia odpłynęła wraz ze swoim tronem w stronę otwartego oceanu. Robiło się niebezpiecznie. Dobrze że w pobliżu był jakiś wilk morski przeszkolony z zakresu ratownictwa. Rzucił się na ratunek Amerykance i sprowadził ją do brzegu.

Cała historia została dokładnie uwieczniona na smartfonie przez syna i udostępniona na Fb przez wnuczkę. Lajków było co niemiara. Babcia Judith stała się „bohaterką", nie zabrakło też jej wpisu. Uśmiechnięta na dryfującym lodzie komentuje: „Zawsze chciałam być królową, to była moja szansa". Królowa głupoty?

Inny akwen i inna królowa życia. 43-letnia ciechanowianka też chciała mieć swoje pięć minut (i pamiątkową fotografię?) z kąpieli w zalewie na Krubinie. W tym celu w ubiegły piątek wieczorem wjechała swoim samochodem do zbiornika wodnego. Ujechała jakieś 6-7 metrów od brzegu, dalej się nie dało. Auto powoli zaczęło się zanurzać. Po jakimś czasie nadjechała policja i rozpoczęła akcję ratunkową – policjanci weszli do wody, wybili szybę i wyciągnęli kobietę zanurzoną już po szyję. Straż pożarna i ratownicy medyczni, którzy zjawili się w drugim rzucie, dopełnili reszty. Sprawdzono stan kobiety (była cała i zdrowa), zbadano zawartość (było 2,5 prom.). Obecności tzw. osób trzecich nie stwierdzono – ani w samochodzie, ani w wodzie. A zdjęcia? Oczywiście były. Zrobili je policjanci, tylko za mało ujęć i niezbyt ostre. Jest woda, jest na wpół zanurzony samochód i krzątający się strażacy... Nie ma jednak ani postaci, ani twarzy naszej bohaterki. Facebook był niezadowolony.

A teraz koniec żartów. Bezsensowna chęć zrobienia atrakcyjnego zdjęcia może się skończyć najgorszym. Jest już na to wiele przykładów. Oto trzy z ostatnich lat.

Niedawno miałem okazję zobaczyć jeden z norweskich lodowców - Nigard. Z ciekawością, ale i należytym respektem podchodziliśmy pod czoło lodowca, z którego wyrywała kipiąca rzeka. Teren bezpieczny dla zwiedzania odgrodzony był barierką, napisy przestrzegały przed zbytnim zbliżaniem się do ściany. Przewodnik jakby dla przestrogi opowiedział o tragedii, która tam się rozegrała. W sierpniu 2014 roku małżeństwo Niemców wraz z dziećmi i przewodnikiem wybrało się na wycieczkę po lodowcu. W pewnym momencie rodzice przekroczyli bariery (wykorzystując nieuwagę przewodnika) i chcieli się utrwalić na tle kipieli, a dzieci w wieku 8 i 10 lat miały ich fotografować. Nagle pod kobietą i mężczyzną załamał się lód, wpadli w przepaść i zginęli. Okazało się, że znaleźli się na miejscu, w którym woda z lodowca wydrążyła koryto pod lodem.

Ten sam rok, a nawet ten sam miesiąc. Klif Cabo da Roca nad Atlantykiem. Miejsce wręcz kultowe, bo to najbardziej na zachód wysunięty punkt kontynentalnej Europy. Małżeństwo mieszkających w Portugalii Polaków wraz z dwójką dzieci (5 i 6 lat) jest wśród dużej grupy zachwycających się widokami. Ale jeszcze trzeba to w różnych pozycjach uwiecznić na fotkach. Oboje spadają z wysokości prawie 100 m, a dzieci są tego świadkami.

Trzecie fotografowanie zakończone śmiercią miało miejsce w naszych Tatrach w ub. roku. Na Orlej Perci kobieta przekazała aparat innej osobie, a sama szukała dobrego miejsca. Cofnęła się o krok za daleko…

RYSZARD MARUT

KREŚKĄ HAJNOSA

Wycinanka z życia

Moje podwórko first

Prawdopodobnie aż do końca maja będziemy zamęczani, zachęcani, pouczani, popędzani do głosowania na europarlamentarzystów. A stosunek do tych wyborów mamy różny…

Dla jednych flaga Unii to symbol zjednoczenia różnych, onegdaj nawet wrogich nacji, a przede wszystkim gwarancja pokoju. Dla innych to szmata, którą można podeptać. A dla większości to flaga, „która im zwisa i powiewa", bo na czterech Polaków tylko jeden idzie do lokalu wyborczego, by wrzucić do urny swój głos.

Ta Bruksela, która podobno nas tylko ogranicza i coś nam nakazuje, jest przecież tak daleko. Rządzi zaś nami partia PiS, która w Europie postrzegana jest jako eurosceptyczna, chociaż mówi o sobie, że jest realistyczna - PiS dąży do come backu i powrotu do całkowitej narodowej suwerenności. Chociaż im bliżej wyborów, tym coraz bardziej Unię - przynajmniej w deklaracjach - kocha, bo tak czy siak stołki w Parlamencie Europejskim są dobrze opłacane.

Czy PiS jednak kiedykolwiek zatroszczył się o interes Unii jako całości? Czy przez te lata, od kiedy rządzi, zgłosił w Unii jakiś sensowny projekt albo pomysł korzystny dla wszystkich w Europie? Ja o takim nie słyszałam. Słyszymy tylko, że z Unią trzeba walczyć, dbać o interes Polski, wyrwać z niej jak najwięcej itp. To nawet nie jest język kooperacji, ale agresji lub pretensji.

Tymczasem Unii, która ma sporo kłopotów, przypomnijmy: problem imigrantów, opanowanie strefy euro, brexit, a teraz jeszcze mnożące się partie eurosceptyków, doszły nowe problemy.

Jednym z nich jest Donald Trump, który wywraca dotychczasowy porządek świata. Jego „America first" stawia pod znakiem zapytania współpracę z Europą, a nawet więcej - czyni z niej konkurentkę. Zagraża to Unii nie tylko jako partnerce handlowej, ale i jej bezpieczeństwu. Znamy pretensje Trumpa, że Ameryka utrzymuje NATO, a Europa płaci za mało. Trump na wszystko patrzy z pozycji biznesmena i dealu: opłaca mi się to, czy nie? Jakieś wartości są ważne? Ha, ha! – zapomnijmy o tym.

Głównym konkurentem USA nie jest jednak Europa, ale Chiny, które wyrosły na najgroźniejszego azjatyckiego tygrysa. Stosowana przez nie polityka kapitalizmu sterowanego przez rząd zdaje się święcić triumfy. Niewidzialna ręka rynku i namacalna ręka rządu plus inne specyficzne właściwości chińskiej gospodarki przyniosły sukces. Chiny wlały się też na rynek europejski i zdaje się, że dobrze dogadują się z Niemcami.

Stosowana przez USA obecnie polityka rozmowy z każdym z osobna zdaje się być dla Ameryki korzystna. Trump szachuje np. Japonię, zawierając z nią umowę gospodarczą, że całkowicie wycofa się z Korei, wystawiając ją na bezpośredni atak Kim Dzong Una. Duży może więcej – wiemy to od dawna. Tymczasem Europa nawiązała dobre kontakty z Japonią. Przykładem tego jest funkcjonująca od 1 lutego umowa handlowa Unii Europejskiej z tym krajem, która ma dać nowy impuls handlowi międzynarodowemu pomimo coraz większego paraliżu w ramach Światowej Organizacji Handlu.

I kiedy tak siedziałam i słuchałam o problemach tego świata na spotkaniu zorganizowanym przez Warszawskie Biuro ECFR, działające przy Fundacji im. Stefana Batorego, gdzie wypowiadali się zatroskani specjaliści, w tym między innymi polski profesor Bogdan Góralczyk - dyrektor Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego, politolog, sinolog, dyplomata, a także japoński profesor Shujiro Urata - wykładowca Waseda University, ekspert ds. handlu, myślałam sobie, że życie na naszej planecie nadal nie jest ani spokojne, ani łatwe. I jak śmieszne w tym kontekście jest nadymanie się niektórych polskich polityków, którzy - jak twierdzą - wstali z kolan, ale ich horyzont nie sięga dalej niż własne podwórko.

RENATA LIPIŃSKA-KONDRATOWICZ

Krzyżówka nr 10

Litery z ponumerowanych pól utworzą hasło stanowiące rozwiązanie krzyżówki. Samo hasło należy nadesłać w terminie 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem: **„Tygodnik Ciechanowski", ul. Ściegiennego 2, 06-400 Ciechanów. Na kartce pocztowej prosimy nakleić numer krzyżówki wycięty z gazety.**
Rozwiązanie krzyżówki można także przysłać SMS-em na numer **71068**. Oto treść SMS-a: **TC.KZ. nr krzyżówki, hasło oraz imię, nazwisko i adres**. Koszt SMS-a 1 zł plus VAT (1,23 zł). Nagrodą jest książka (do odebr ania w redakcji).
Rozwiązanie krzyżówki nr 8: *„Kto nie ma nie traci"*
Nagrodę otrzymuje Kazimierz Brzeziński z Ciechanowa.

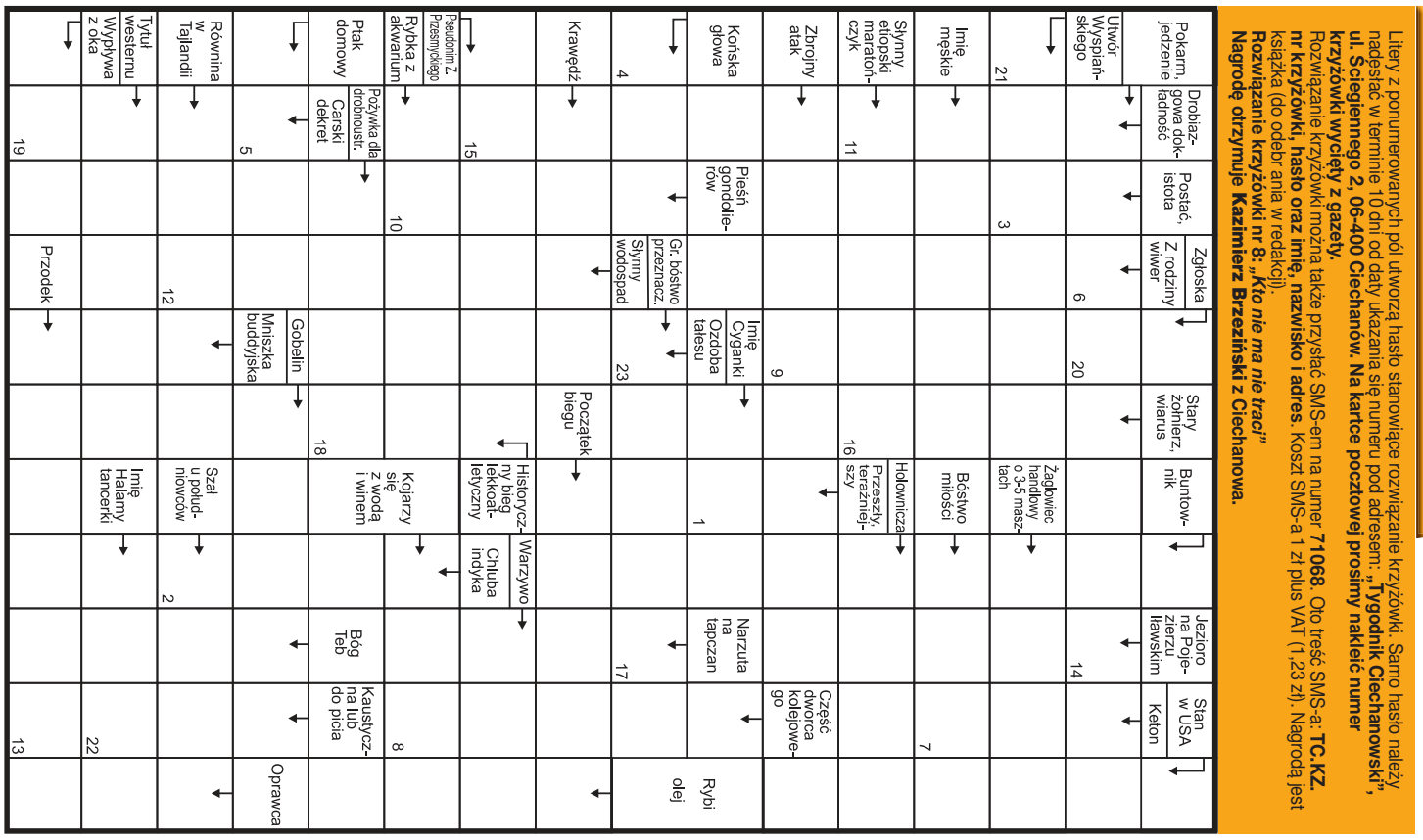

eprasa.pl 4633932af3

Ogłoszenie o licytacji lokalu mieszkalnego stanowiącego odrębną nieruchomość

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Mławie Jerzy Berdyga

(tel. 23 655 34 57, 58)

ogłasza, że w dniu **27.03.2019 r. o godz.9.00** w budynku Sądu Rejonowego w Mławie mającego siedzibę przy ul. Reymonta 3 w sali nr 1B, odbędzie się **pierwsza licytacja** lokalu mieszkalnego stanowiącego

- lokal mieszkalny nr 1 położony na parterze budynku mieszkalnego wielorodzinnego, dwukondygnacyjnego we wsi Nosarzewo Borowe 1 (3 pokoje, kuchnia, łazienka, hol) o powierzchni użytkowej 58,10 m², właściciel lokalu użytkuje piwnicę o pow. 18,06 m², która pełni jednocześnie rolę kotłowni oraz pomieszczenie gospodarcze o pow. 10,11 m² w budynku gospodarczym. Prawo własności lokalu jest związane z prawem współwłasności przynależnej do lokalu 5810/16320 części działki nr ew. 323/3 o pow. 1170 m², na której posadowiony jest budynek mieszkalny i budynek gospodarczy i współwłasność w tej samej części pomieszczeń budynków i urządzeń, które nie służą do wyłącznego użytku właścicieli poszczególnych lokali. Nr ewidencyjny działki 323/3

należącego do dłużnika położonego: 06-516 Szydłowo, Nosarzewo Borowe 1, dla którego **Sąd Rejonowy w Mławie Wydział IV Ksiąg Wieczystych** prowadzi księgę wieczystą o numerze **KW PL1M/00041538/1**
Suma oszacowania wynosi **92.300,00 zł**, zaś cena wywołania jest równa **3/4** sumy oszacowania i wynosi **69.225,00 zł**
Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmię w wysokości jednej dziesiątej sumy oszacowania, to jest **9.230,00 zł do godz. 15.00 w dniu poprzedzającym licytację w kancelarii komornika**. Rękojmią powinna być złożona w gotówce albo książeczce oszczędnościowej banków uprawnionych według prawa bankowego zaopatrzonej w upoważnienie właściciela książeczki do wypłaty całego wkładu stosownie do prawomocnego postanowienia sądu o utracie rękojmi. Rękojmię można uiścić także na konto komornika:
Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski SA o. Centrum w Ciechanowie 15 10201592 0000 2102 0054 3538 najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg.
W przypadku wpłaty rękojmi na rachunek bankowy komornika, wadium winno być wpłacone z wyprzedzeniem umożliwiającym stwierdzenie przed rozpoczęciem licytacji, że wadium znajduje się na rachunku bankowym komornika, pod rygorem niedopuszczenia do udziału w licytacji.
Zgodnie z przepisem art. 976 par. 1 kpc w przetargu nie mogą uczestniczyć osoby, które mogą nabyć nieruchomość tylko za zezwoleniem organu państwowego, a zezwolenia tego nie przedstawiły oraz inne osoby wymienione w tym artykule.

FCP-90

Ogłoszenie o licytacji lokalu mieszkalnego stanowiącego odrębną nieruchomość

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Mławie Jerzy Berdyga

(tel. 23 655 34 57, 58)

ogłasza, że w dniu **27.03.2019 r. o godz.9.30** w budynku Sądu Rejonowego w Mławie mającego siedzibę przy ul. Reymonta 3 w sali nr 1B, odbędzie się **pierwsza licytacja** lokalu mieszkalnego stanowiącego

- lokal mieszkalny nr 12 składający się z 1 pokoju, kuchni, łazienki z wc i przedpokoju o powierzchni użytkowej 37,00 m², położony na III piętrze w budynku mieszkalnym wielorodzinnym, czterokondygnacyjnym, całkowicie podpiwniczonym wraz z prawem współużytkowania wieczystego przynależnej do lokalu 45/1364 części działki (udział w nieruchomości wspólnej) na której położony jest budynek oraz własność (w tej samej części) pomieszczeń budynku i urządzeń, które, które nie służą do wyłącznego użytku właścicieli poszczególnych lokali. Do lokalu przynależna jest piwnica lokatorska o pow. 8,00 m²

należącego do dłużnika położonego 06-400 Mława, ul. Płocka 11/13/12, dla którego **Sąd Rejonowy w Mławie Wydział IV Ksiąg Wieczystych** prowadzi księgę wieczystą o numerze **KW PL1M/00064517/5**
Suma oszacowania wynosi **109.400,00 zł**, zaś cena wywołania jest równa **3/4** sumy oszacowania i wynosi – **82.050,00 zł**
Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmię w wysokości jednej dziesiątej sumy oszacowania, to jest **10.940,00 zł do godz. 15.00 w dniu poprzedzającym licytację w kancelarii Komornika.** Rękojmia powinna być złożona w gotówce albo książeczce oszczędnościowej banków uprawnionych według prawa bankowego zaopatrzonej w upoważnienie właściciela książeczki do wypłaty całego wkładu stosownie do prawomocnego postanowienia sądu o utracie rękojmi.
Rękojmię można uiścić także
na konto komornika: **Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski SA o. Centrum w Ciechanowie 15 10201592 0000 2102 0054 3538 najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg.**
W przypadku wpłaty rękojmi na rachunek bankowy komornika, wadium winno być wpłacone z wyprzedzeniem umożliwiającym stwierdzenie przed rozpoczęciem licytacji, że wadium znajduje się na rachunku bankowym komornika, pod rygorem niedopuszczenia do udziału w licytacji.
Zgodnie z przepisem art. 976 par. 1 kpc w przetargu nie mogą uczestniczyć osoby, które mogą nabyć nieruchomość tylko za zezwoleniem organu państwowego, a zezwolenia tego nie przedstawiły oraz inne osoby wymienione w tym artykule.

FCP-91

Mazowiecki Zarząd Dróg Wojewódzkich w Warszawie
Rejon Drogowy w Ciechanowie

ogłasza przetarg na sprzedaż majątku:

Lp.	Nr postępowania	Nazwa	Nr. inw.	Rok prod.	Cena wywoławcza brutto
1.	E-2.233.19.2019.1.MŻ.	Rębak do gałęzi model 120 - typ Skorpion 160 SD	540/494/02	2008	10 000,00

Szczegółowych informacji o stanie technicznym w/w środka udziela p. Renata Fiedko tel. (23) 673-63-32

Oferty (na wymaganym wzorze druku dostępnym pod adresem **bip.mzdw.pl/bip/p/sprzedaz-majątku**) zawierające imię, nazwisko, adres, tel. kontaktowy, nazwę środka, nr inwentarzowy oraz kwotę nabycia, należy kierować w zamkniętych kopertach z napisem „Przetarg – nie otwierać" **wraz z informacją na kopercie, którego postępowania oferta dotyczy (nr postępowania), do MZDW w Warszawie przy ul. Mazowieckiej 14 w terminie do dn. 19.03.2019 r. do godz. 1000. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 19.03.2019 r. o godz. 10.30**. Termin związania z ofertą wynosi 30 dni. Sprzedający zastrzega sobie możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyny. Niniejsza sprzedaż nie podlega ustawie o podatku od towarów i usług.

OGŁOSZENIE O LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 953 kpc

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Ciechanowie Marlena Skibińska

(tel. 23 672 22 77) mająca kancelarię przy ul. Warszawskiej 66

ogłasza,

że w dniu **18 kwietnia 2019 r. o godz. 9.00** w budynku Sądu Rejonowego w Ciechanowie mającego siedzibę przy ul. Mikołajczyka 6 **w sali nr VIII**, odbędzie się **pierwsza licytacja nieruchomości gruntowej zabudowanej, działka nr 77 o powierzchni 0,4649 ha położonej: 06-430 Sońsk, Koźniewo Łysaki, Obręb 18 należącej do dłużnika Adama Mariusza Kurnyty.**
Dla nieruchomości Sąd Rejonowy w Ciechanowie VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr **PL1C/00052512/3**.

Nieruchomość zabudowana budynkiem mieszkalnym, wybudowanym w latach 1997-1998, wykończonym w 2008 r. Powierzchnia zabudowy – 171,00 m2. Budynek ma jedną kondygnację naziemną, nie jest podpiwniczony, wyposażony w instalację elektryczną, wodno-kanalizacyjną i grzewczą.
W budynku znajdują się: wiatrołap, przedpokój, dwa pokoje, salon, kuchnia, łazienka, WC, kotłownia i garaż. Wartość nieruchomości biegli oszacowali na kwotę: **384 441,00 zł**.
Cena wywołania w I terminie jest równa **3/4** sumy oszacowania i wynosi: **288 330,75 zł**.
Licytant przystępujący do przetargu zobowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości 1/10 sumy oszacowania, tj. 38 444,10zł najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg tj. **17-04-2019 r. (wpływ do komornika)** w gotówce lub na rachunek bankowy Komornika Sądowego przy Sądzie Rejonowym w Ciechanowie Marleny Skibińskiej, ul. Warszawska 66 , w **PeKaO SA o/Ciechanów nr 14 12405282 1111 0010 3466 0505 z dopiskiem „wadium PL1C/00052512/3"**, bądź w postaci wkładu na książeczce oszczędnościowej zaopatrzonej w upoważnienie właściciela książeczki
do wpłaty całego wkładu stosownie do prawomocnego postanowienia sądu o utracie rękojmi.
Po upływie wyznaczonego terminu wadium nie będzie przyjmowane.
Licytant wpłacający rękojmię zobowiązany jest zgłosić swój udział w licytacji osobiście w kancelarii, pisemnie lub na e-mail: ciechanow.skibinska@komornik.pl, poprzez wskazanie swojego imienia i nazwiska lub nazwy firmy, adresu, numeru rachunku bankowego, na który należy zwrócić wadium.

FCP-93

olej napędowy, olej opałowy
z dostawą
Tel: 501 680 623

EKOGROSZEK
Wysłodki, otręby
Śruty: sojowa, rzepakowa
Melasa dla bydła 1000 kg
Otręby z melasą granulowane dla bydła
Z dostawą i rozładunkiem
tel. 23 661 10 13, 789 333 677
FCPrz

Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Likwidacji w Stupsku

ogłasza I przetarg nieograniczony

na sprzedaż posiadłości położonej w miejscowości Stupsk składającej się z działki gruntu nr 359/1, z zabudowaniem zgodnie z zarysem na mapce geodezyjnej.

Cena sprzedaży działki nr 359/1 zabudowanej za kwotę 55.000,00 złotych

Przetarg odbędzie się dnia 13 marca 2019 r. o godz. 10.00 w biurze SKR.
Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w kasie SKR.
Informacje o przetargu udzielane są pod nr tel. 509 262 103, 518 584 834.
Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

RM-59

eprasa.pl 4633932af3

Sebastian Koczanowski odwołany ze stanowiska dyrektora Szkoły Podstawowej w Wojszczycach

Polityczna zemsta burmistrza Artura Ciecierskiego?

Burmistrz Zakroczymia Artur Ciecierski pod koniec roku bez wypowiedzenia odwołał ze stanowiska dyrektora Szkoły Podstawowej w Wojszczycach Sebastiana Koczanowskiego, którego sam powołał w sierpniu 2015 r. na pięcioletnią kadencję do 31 sierpnia 2020 r. W szkole ujawniono kilka nieprawidłowości w prowadzeniu dokumentacji.

Sprawę badało również kuratorium, które potwierdziło uchybienia. Ale przedstawiciele władz oświatowych nie uznali, że mogłyby one być przyczyną zwolnienia dyrektora. Organ prowadzący szkołę był jednak innego zdania.

Przypomnijmy, że Sebastian Koczanowski był typowany przez lokalne struktury PiS na kandydata na burmistrza.

Drogi się rozeszły

Koczanowski był zaangażowany w kampanię wyborczą Ciecierskiego przed pięcioma laty, gdy ten startował na urząd burmistrza. W wywiadzie dla portalu Wirtualny Nowy Dwór burmistrz powiedział niedawno, że powołanie Koczanowskiego na dyrektora było jego najgorszą decyzją personalną w minionej kadencji. Zarzuca mu zdradę i nielojalność, oczernianie i dyskredytację w oczach ludzi. Przed jesiennymi wyborami informowaliśmy na naszych łamach, że Sebastian Koczanowski był jednego z dwóch kandydatów lokalnych struktur Prawa i Sprawiedliwości do fotela burmistrza. Koczanowski nie zaprzeczał ani nie potwierdzał tych informacji. Ostatecznie jednak w wyborach nie wystartował. Ale już w gorącym okresie kampanii wyborczej dużo mówiło się o zarządzanej przez niego szkole. Radni tę kwestię podnosili również na sesjach. Do burmistrza miały napływać informacje, że dyrektor niewłaściwie prowadzi dokumentację szkolną oraz nie realizuje swojego obowiązkowego pensum dydaktycznego z wychowania fizycznego.

W listopadzie na polecenie burmistrza w szkole rozpoczęła się kontrola, która wykazała, że dyrektor nie realizuje swoich obowiązków w zakresie organizacji pracy w szkole i że upoważnionym przez burmistrza pracownikom odmówił udostępnienia części dokumentacji podczas kontroli, co zostało odebrane jako niepożądane zachowanie w stosunku do organu prowadzącego. „Udostępnił do kontroli jedynie dzienniki lekcyjne, które próbował uzupełniać w trakcie kontroli. Bezsprzecznie należy stwierdzić, że dokumentacja nie była należycie prowadzona, co z kolei pozwala przypuszczać, że dyrektor szkoły nie przeprowadził zajęć wychowania fizycznego. Prowadzi to do wniosku, że pobierał wynagrodzenie za zajęcia, których faktycznie nie zrealizował. Wpisanie tematu zajęć w dzienniku lekcyjnym i podpis nauczyciela jest dowodem na obecność nauczyciela w zakładzie pracy" – czytamy w uzasadnieniu odwołania go ze stanowiska.

Burmistrz Zakroczymia Artur Ciecierski: - Zapewniam, że decyzja o odwołaniu nie była podyktowana żadną zemstą polityczną

Koczanowski miał nie udostępnić również innych dokumentów. Chodzi na przykład o rejestry szkolne, m.in. wypadków uczniów, wyjść grupowych, wycieczek, listy obecności pracowników, planu dyżurów nauczycieli czy ksiąg protokołów, tłumacząc, że musi wziąć udział w szkoleniu. Miał przedłożyć organowi prowadzącemu w trakcie czynności kontrolnych oświadczenie, iż odmawia ich udostępnienia. Nie wyraził także zgody na to, aby uczynił to sekretarz szkoły lub inna upoważniona przez niego osoba. „Należy nadmienić, że dyrektor nie uczestniczył w szkoleniu, które miało rzekomo usprawiedliwić odmowę udostępnienia dokumentów do czynności kontrolnych. Jak wynika z powziętych informacji przyniósł kadrze pedagogicznej podpisaną przez siebie listę i opuścił szkolenie" – czytamy w piśmie. Ciecierski potraktował to jako szczególnie uzasadniony przypadek i odwołał go natychmiast ze stanowiska. Tłumaczono, że takie rażące zachowanie może destabilizująco wpłynąć na życie szkoły.

Kurator nie widzi rażących uchybień

Pod koniec roku kontrolę w szkole zlecił mazowiecki kurator oświaty. Rzecznik Kuratorium Oświaty w Warszawie Andrzej Kulmatycki wyjaśnia, że jej zakres obejmował „ocenę prawidłowości działań szkoły w związku ze sprawą zgłoszoną przez organ prowadzący". - Powyższa kontrola wykazała nieprawidłowości dotyczące m.in. sporządzania kart wycieczek; sposobu sprostowań omyłek w dokumentacji szkolnej, które skutkowały wydaniem zaleceń – tłumaczy Andrzej Kulmatycki. Kurator oświaty negatywnie zaopiniował odwołanie dyrektora Koczanowskiego. W uzasadnieniu podkreślił, że wyniki sprawowanego nadzoru pedagogicznego nie wskazują na nieprawidłowości uzasadniające odwołanie dyrektora ze stanowiska w trakcie roku szkolnego. - Takie odwołanie może nastąpić tylko w szczególnie uzasadnionych przypadkach – mówi Kulmatycki.

W uzasadnieniu do odwołania dyrektora czytamy, że kurator w wydanej opinii nie odniósł się w ogóle do niepożądanego, w ocenie organu prowadzącego, zachowania dyrektora (uzupełnianie dokumentacji w czasie kontroli, odmowa udostępnienia części dokumentacji do kontroli). Zwracano też uwagę na fakt, iż dyrektor był odpowiednio wcześnie zawiadomiony o kontroli. Gmina nie wzięła więc pod uwagę opinii kuratora.

Pytamy burmistrza, czy ukarał dyrektora za nielojalność polityczną. Odpowiada, że ludzie zawsze będą mówić co chcą i myśleć co chcą. - Zapewniam, że decyzja o odwołaniu nie była podyktowana żadną zemstą polityczną. Pan dyrektor przestał szanować organ prowadzący szkołę. Nie stawiał się na wezwania i zaproszenia radnych. Często opuszczał szkołę. Jednak to dopiero kontrola organu i to, jak ją potraktował, wpłynęło na moją decyzję. Straciłem cierpliwość. Dzisiaj docierają do mnie informacje, że ogromne grono nauczycieli odetchnęło z ulgą – komentuje. Szkołą kieruje Jolanta Kotecka, której burmistrz powierzył pełnienie obowiązków dyrektora. Wcześniej pracowała ona w placówce jako nauczycielka.

Sebastian Koczanowski miał miesiąc na wniesienie skargi do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. W lutym wielokrotnie w tej sprawie próbowaliśmy się z nim skontaktować telefonicznie i pisemnie. Bez efektu. **kak**

Chciała winę wziąć na siebie

Śledczy przedstawili kobiecie zarzut utrudniania postępowania, pomagając sprawcy przestępstwa uniknąć odpowiedzialności karnej. 40-latka w grudniu razem z mężem jechała przez Kąty Węgierskie, gdzie on potrącił przechodzącą przez jezdnię w pobliżu swojego miejsca zamieszkania 77-letnią kobietę. Wskutek odniesionych obrażeń ofiara wypadku zmarła na miejscu.

W oparciu o relacje osób znajdujących się w samochodzie przyjęto, że za kierownicą siedziała Justyna K., co ona sama potwierdziła. Została zatrzymana, a samochód zabezpieczono na potrzeby postępowania. - Już po wstępnej analizie protokołów zeznań świadków oraz notatek z rozpytań wątpliwości prokuratorów wzbudziły sprzeczności dotyczące przebiegu wypadku wskazujące, że przynajmniej jeden z pasażerów obserwował przebieg zdarzenia z miejsca innego, niż faktycznie miał zajmować w pojeździe, który uczestniczył w wypadku – informuje Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga, która prowadziła tę sprawę. W wyniku dalszych czynności ustalono, że kierowcą nie była Justyna K., lecz jej mąż, który w czasie zdarzenia miał ponad 1,1 promila alkoholu w wydychanym powietrzu.

Kobiecie przedstawiono zarzut utrudniania postępowania, pomagając sprawcy przestępstwa uniknąć odpowiedzialności. 40-letni Marcin K. usłyszał zarzuty spowodowania wypadku ze skutkiem śmiertelnym, będąc w stanie nietrzeźwości. Mężczyzna przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i złożył wyjaśnienia zgodne z ustaleniami śledztwa. Justyna K. początkowo nie przyznawała się do popełnienia przestępstwa. Przesłuchana ponownie zmieniła postawę procesową, przyznała się i złożyła wyjaśnienia.

Wobec kobiety prokurator zastosował policyjny dozór, natomiast jej mąż trafił do aresztu. Grozi mu kara od 2 do 12 lat pozbawienia wolności, a jego żonie do 5 lat. **kak**

Misja Kampinos na smartfonach

Dostępna jest już aplikacja mobilna stworzona przez Stowarzyszenie „Między Wisłą a Kampinosem", która prezentuje walory przyrodnicze, kulturowe, krajobrazowe oraz historyczne Puszczy Kampinoskiej, a także dziewięciu gmin: Błonie, Czosnów, Izabelin, Kampinos, Leoncin, Leszno, Łomianki, Ożarów Mazowiecki, Stare Babice.

Przystępne informacje zebrane w pigułce i podane w prosty, zwięzły sposób mają zachęcać do zwiedzania parku narodowego, a także go promować. Dzięki niej można odkrywać niezwykle ciekawe i malownicze miejsca. Zawiera nie tylko mapę, ale też bazę turystyczną. Można szybko i łatwo wyszukać atrakcje, punkty gastronomiczne, noclegi oraz wydarzenia. Stworzona została z myślą o osobach lubiących piesze wędrówki rowerzystach. Z czasem ma być wzbogacana o nowe funkcjonalności. Dostępna jest na androidzie.

Będzie planszówka

Stowarzyszenie pracuje również nad przygotowaniem strategicznej gry planszowej „Misja Kampinos". Najpierw zostanie przeprowadzony konkurs w celu wybrania obiektów w trzech kategoriach (przyrodniczych, kulturowych i turystycznych) z obszaru działania Stowarzyszenia „Między Wisłą a Kampinosem". Zgłoszone obiekty będą stanowiły podstawę do opracowania kart i ciekawostek o regionie, które będą nieodłącznym elementem planszowej gry. Będzie ona dedykowana parkowi oraz jego okolicom. Ma powstać do połowy roku. Udział w konkursie mogą wziąć osoby prywatne, instytucje oraz firmy. Szczegóły można znaleźć na stronie www.lgdkampinos.pl. **kak**

Zabójcy Nepalczyka w Legionowie zatrzymani

Początkowo zgłoszono zaginięcie obywatela Nepalu prowadzącego jedną z restauracji przy ul. Warszawskiej w Legionowie, bo od kilku dni nie był widziany w pracy oraz w miejscu zamieszkania.

Następnego dnia na obrzeżach Legionowa w zaparkowanym przy ulicy samochodzie przypadkowa osoba zauważyła zwłoki mężczyzny. Okazało się, że był to zaginiony.

Lekarz sądowy ocenił, że kilka dni wcześniej został on uduszony. Prowadzący śledztwo miejscowi policjanci zatrzymali trzech obcokrajowców, którzy byli pracownikami nieżyjącego właściciela lokalu. Dwóch z nich usłyszało zarzut popełnienia zabójstwa. - Podejrzani złożyli przed prokuratorem obszerne wyjaśnienia, przy czym do popełnienia zbrodni przyznał się tylko jeden z nich. Najbardziej prawdopodobnym motywem zabójstwa były nieporozumienia z pracodawcą. 27-latek oraz jego rok starszy kolega planowali mord – informuje Marcin Saduś, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga. Mężczyźni, obywatele Indii, zostali tymczasowo aresztowani. Grozi im kara dożywotniego pozbawienia wolności. **kak**

eprasa.pl 4633932af3

HERMES
hurtowa sprzedaż paliw

HERMES

OFERUJE

OLEJ NAPĘDOWY

dla rolników, firm transportowych

Atrakcyjne ceny, możliwość negocjacji
Paliwo z polskich Naftobaz

Dostawy własnym transportem
bez dodatkowych opłat

Informacje: **tel. 608 415 171** i **23 689 11 80**

FCP-89

SYSTEMY INTELIGENTNEGO DOMU

sterowanie oświetleniem, ogrzewaniem, roletami, drzwiami garażowymi itp. za pomocą smartphona, inetrnetu, pilota, sms

INSTALACJE
- elektryczne
- alarmowe
- kamerowe
- tv-sat
- sieci komputerowe
- domofony

Elbit
Ciechanów, ul. Ściegiennego 9
tel. 23 673 24 38
tel. kom. 603 722 232
603 722 223
e-mail: elbit@elbit.net.pl
www.elbit.net.pl

Producent
Szamba Betonowe
Nowy Gołymin 15, 06-420 Gołymin
tel. 23 671 63 02, tel. 609 245 209
tel. 606 559 042
biuro@instalgol.pl
instalgol.pl

instal GOŁ

PRZYDOMOWE OCZYSZCZALNIE
BUDOWA SIECI WOD.-KAN.

ODWODNIENIA (MELIORACJE)
ROBOTY ZIEMNE
KOPARKA, KOPARKO-ŁADOWARKA, WYWROTKA
BETON TOWAROWY
KRĘGI BETONOWE / BLOCZKI

STIHL®

Promocje zimowe!

Pilarki spalinowe już od **699,-***
ATRAKCYJNE DODATKI • NOWOŚCI

PROMOCJA!
Teraz z dodatkową **piłą łańcuchową i prowadnicą**

Pilarka spalinowa **STIHL MS 261**

*sugerowana cena detaliczna, dotyczy modelu STIHL MS 170

Sprzedaż prowadzą wyłącznie Autoryzowani Dealerzy STIHL.
Adresy Dealerów na www.stihl.pl

Praca
doradca klienta
517 090 224
rekrutacja.eden@edenfinance.pl
Wynagrodzenie podstawowe
2000 zł + **premia**
EdenFinance
Pożyczki ekspresowe
Mile widziani emeryci!
Koszt połączenia wg taryfy operatora.

Alternatory, rozruszniki, sprężarki, klimatyzacje
Sprzedaż • naprawa • wymiana
Samochody osobowe, ciężarowe, maszyny rolnicze
Ciechanów, ul. Pułtuska 116
(za stacją benzynową).
Tel. 023 673 48 07
Faktury VAT

PKS w Ostrołęce S. A. w likwidacji
z siedzibą w Ostrołęce ul. T. Zawadzkiego „Zośki"1, 07-412 Ostrołęka,

PKS w Ciechanowie S.A. w likwidacji
z siedzibą w Ciechanowie ul. Płocka 13, 06-400 Ciechanów,

PKS w Piotrkowie Trybunalskim Sp. z o. o.
z siedzibą w Piotrkowie Trybunalskim, ul. Wolborska 6b, 97-300 Piotrków Trybunalski

PKS w Płocku S.A.
z siedzibą w Płocku, ul. Bielska 53 09-400 Płock

PKS w Mławie S.A.
z siedzibą w Mławie, ul Stefana „Grota" Roweckiego 12 06-500 Mława

PKS w Ostródzie Sp. z o.o.
z siedzibą w Ostródzie, ul. Garnizonowa 14 14-100 Ostróda

Mobilis Properties Sp. z o.o.
z siedzibą w Warszawie, ul. Posag 7 Panien 8 02-495 Warszawa

zapraszają do rokowań w sprawie sprzedaży nieruchomości poszczególnych Spółek.

Nowe oferty nieruchomości położonych w atrakcyjnych lokalizacjach.
Więcej informacji na temat nieruchomości oraz możliwości składania ofert zakupu można uzyskać na stronie
www.mobilis.pl/nieruchomosci.html
tel. 795 490 578

BANK ODMÓWIŁ CI KREDYTU?
CHCESZ SKONSOLIDOWAĆ ZADŁUŻENIE?
Lepsza strona finansów
KONKRET
marketpozyczkowy.pl
KREDYTY POŻYCZKI
CIECHANÓW, ul. Warszawska 4A, **tel.: 794 000 520**
PŁOŃSK, ul. Warszawska 12A, **tel.: 660 570 040**
MŁAWA, ul. Warszawska 1/20 , **tel.: 575 009 809**
PUŁTUSK, ul. Świętojańska 15, **tel.: 882 774 866**
OSTROŁĘKA, ul. Goworowska 6A, **tel.: 606 487 252**

KÄRCHER®
SERWIS
Myjki zimno wodne i gorąco wodne, odkurzacze, zamiatarki, szorowarki, akcesoria do sprzątania, profesjonalne środki czyszczące.
Urządzenia nowe i używane
ATRAKCYJNE CENY
Hubert Malinowski
tel. **501 444 220**
Sklep: Ciechanów, ul. Wojska Polskiego 32
Serwis: Przybyszewo 3
(12 km od Ciechanowa)
Zapraszamy!
FC-702

eprasa.pl 4633932af3

OGŁOSZENIA DROBNE

BUDOWLANE

Sprzedam pustaki z odzysku.
504 220 781
PC-00569/19

Projekty budowlane ze wszystkimi formalnościami.
Tel. 796 100 703
59248-IP1454

Remonty całych domów i mieszkań.
572 750 383
FC-157/19

Zlecę wykonanie tynków cementowo-wapiennych zewnętrznych domu jednorodzinnego. 603 364 243
FE-27

Kupię koparko-ładowarkę.
Tel. 516 748 883
59248-ALT159

Usługi: podnośnikami koszowymi, dźwig, roboty ziemne, rozbiórki.
514 333 025
RM-70

Zatrudnię elektryka lub pomocnika elektryka, praca na terenie Warszawy. Tel. 509 292 657
59248-FR158

Stemple budowlane. 506 557 577
PC-00584/19

Używane, nowe: grzejniki, drzwi, okna plastikowe. Wszystkie wymiary od ręki, również gospodarcze od 80 zł. Tanio. Ojrzeń, Ciechanowska 12. 502 543 397
FC-0018/19

Balustrady nierdzewne, łączenie ze szkłem i drewnem.
691 969 669, www.boyk.pl
FC-0290/19

Adaptacja poddaszy, docieplenia budynków.
572 750 383
FC-157/19

Sprzedam stemple budowlane.
510 084 255
PC-00503/19

Asfalt na zimno w workach.
23 673 34 35
FC-158/19

LEKARSKIE

PORADNIA DIETETYCZNA.
608 331 926
FC-0281/19

Transport chorych prywatną karetką.
Tel. 533 533 232
59248-MCT343

MOTORYZACYJNE

Auto-złomowanie - osobowe, dostawcze, ciężarowe. Odbiór z miejsca. Zaświadczenia do wydziału komunikacji.
668 939 875
FA-8

Sprzedam Opla Corsę B. 660 809 132
PC-00627/19

Autokasacja.
604 534 590
FC-0174/19

Klimatyzacja samochodowa - Chruszczewo, ul. Mławska 3.
Tel. 506 476 643
59248-M1002

Sprzedam Mazdę 3, 2005 r., stan bardzo dobry.
601 595 016
PC-00334/19

Kupię 126p, 125p, Poloneza, Syrenkę lub części. 797 126 742
PC-00504/19

Sprzedam Skodę Octavię 1,9 TDI.
692 295 650
FC-0283/19

PRYWATNA PRZYCHODNIA STOMATOLOGICZNA
FedMed
dbamy o twój uśmiech
- Specjalista chirurgii stomatologicznej
- Ortodoncja dzieci i dorosłych
- Leczenie pod mikroskopem
- Stomatologia estetyczna
- Stomatologia zachowawcza
- Tomografia CBCT/3D
- Pantomogram
- Cefalogram
- Protetyka

tel. 23 672 41 19, 535 500 143
Ciechanów, ul. Widna 45
www.fedmed.pl
BEZPŁATNE PRZEGLĄDY STOMATOLOGICZNE
ZAPRASZAMY OD PONIEDZIAŁKU DO SOBOTY

Gabinet Dentystyczny
lekarz stomatolog
Aleksander Kryszewski
- kompleksowe leczenie
- korony pełnoceramiczne
- korony ceramiczne na cyrkonie
- mosty porcelanowe na metalu lub cyrkonie
- protezy szkieletowe
- protezy acetalowe
- protezy winylowe (elastyczne)

Ciechanów, ul. Sienkiewicza 18 A
tel. 23 673 61 15, 602 155 321
508 183 999
FCP-267

Lek. Urszula Rudzińska
specjalista neurolog
Certyfikowany lekarz medycyny estetycznej
Leczenie: bóle głowy, kręgosłupa, padaczka, choroba Parkinsona, SM
Zabiegi medycyny estetycznej
Gabinet: Ciechanów, ul. Spółdzielcza 2
rejestracja: 501 238 075
FCP-N

Sprzedam Lublina.
Tel. 887 961 164
FN-62

Sprzedam Fiata Grande Punto 1,3 D, 2008 rok. 698 561 559
RM-58

VW Golfa Plus TDI, 105 KM, 2007 r.
602 855 902
FA-41

Sprzedam Fiata Punto II 1,2 V8, 2001, bezwypadkowy, stan dobry.
519 439 929
PC-00545/19

Sprzedam Forda C-Max 1,6 TDI, 2012. 600 443 484
PC-00598/19

Sprzedam VW Golfa VI 1,6 TDI, 2011 r. Tel. 509 905 850
59248-MCT351

Sprzedam Citroena C5 1,6 HDI, 2020 r. 504 206 235
PC-00582/19

Skup samochodów.
513 552 226
FA-2

Skup aut za gotówkę. 793 225 912
59248-MT327

Sprzedam Octavię kombi 1,9 TDI, 2009, stan bardzo dobry.
501 758 767
PC-00643/19

NAUKA

Poszukuję korepetytora - język angielski, szwedzki lub norweski.
502 329 073, 507 730 439
PC-00604/19

Centrum Medyczne ESKULAP
Ciechanów, ul. Narutowicza 20
STOMATOLOGIA
Tomografia 3D, zdjęcia 2D, pełna diagnostyka
Poniedziałek - sobota
tel. 690 961 092; 23 673 10 92
FCP-0

RZUĆ PALENIE!!
Jednorazowy zabieg antynikotynowy, antyalkoholowy
TERAPIA ODCHUDZAJĄCA
Blokowanie uczucia głodu
TESTY ALERGICZNE
POKARMOWE I WZIEWNE
IDENTYFIKACYJNE
pasożyty, bakterie, metale i pestycydy
www.bicom-med.pl
tel. 502 895 455
Ciechanów, ul. Wyzwolenia 20

lek. Dariusz Rudziński
SPECJALISTA PSYCHIATRA
specjalista psychiatra dzieci i młodzieży
LECZENIE:
depresji, nerwic, lęku, psychoz, zaburzeń snu - u dorosłych i dzieci
Ciechanów, ul. Spółdzielcza 2
Rejestracja: tel. 501 238 075
FC-3221

Gabinet Masażu
Łukasz Siwanowicz
Nowość! Terapia NIETRZYMANIA MOCZU
- wysiłkowe nietrzymanie moczu
- naglące nietrzymanie moczu
- zabiegi bezbolesne, bezinwazyjne
BARDZO SZYBKI EFEKT
Zapisy: 668 371 181
FC-164

Angielski dla dzieci.
882 643 622
59248-M999

Nauka Jazdy "Steven" ... wróciłem !!!
503 092 611
PC-00506/19

NIERUCHOMOŚCI

Tanio działkę koło Nasielska, Kątne 146/4, 2200 m, 44 tys. zł, warunki zabudowy. 502 618 988
FN-28

Sprzedam siedlisko. 510 529 977
PC-00064/19

Sprzedam siedlisko (dom 180 m², działka 7500 m², budynki gospodarcze), 10 km od Ciechanowa.
604 608 790
PC-00620/19

Działki budowlane. 504 285 646
PC-00102/19

Sprzedam M-3, Baboszewo.
519 355 632
FA-39

Sprzedam działkę przemysłowo-budowlaną, Ciechanów. 883 265 378
PC-00625/19

Działka zabudowana w centrum Pokrzywnicy. 506 067 242
FD-37

Budynek po szkole 480 m², ul. Piaski 2, Lidzbark, 350 000 zł.
501 659 553
59248-Z565

Sprzedam mieszkanie 36 m², parter, Ciechanów. 790 375 045
PC-00511/19

Wynajmę M-3, M-4. 602 755 364
PC-00518/19

Sprzedam 5,60 ha lasu. 576 641 807
PC-00596/19

Tanio, pilnie sprzedam siedlisko.
503 393 799
PC-00519/19

Kupię ziemię rolną w gminie Chorzele.
Tel. 509 931 590
59248-MCT353

Pokój. 881 406 640
PC-00447/19

Wydzierżawię czynną piekarnię. Informacje w godz. 8.00-14.00, tel. 735 972 406
FC-0209/19

Działki. 601 954 943
PC-00538/19

Sprzedam Ośrodek Agroturystyczny "Uroczysko" w Pniewie Wielkim k. Ciechanowa.
www.agrouroczysko.pl,
tel. 601 251 656
PC-00593/19

Do wynajęcia warsztat samochodów ciężarowych 3 stanowiska plus zaplecze, plac parkingowy.
600 053 191
FC-0242/19

Sprzedam mieszkanie 73 m², Ciechanów, ul. Ks. Konrada II.
606 875 072, 501 562 774
fcp-cc

Wynajmę kawalerkę, Mława.
601 187 504
RM-56

Sprzedam M-4 61 m². I piętro, po remoncie, Ciechanów. 511 652 821
PC-00608/19

Sprzedam nowe mieszkanie 50 m². Kontakt bezpośredni. 502 296 962
PC-00634/19

Działki budowlane w Ciechanowie, ul. Pułtuska, za pawilonem meblowym "Majka". 506 055 964
PC-00258/19

Sprzedam garaż murowany w Ciechanowie, ul. Okrzei.
796 660 916
PC-00638/19

Sprzedam mieszkania. 513 421 920
RM-27

Sprzedam budynek mieszkalny, stan dobry, garaże, koło Ojrzenia.
576 641 807
PC-00467/19

Sprzedam mieszkanie 50 m², Mierzęcin koło Sierpca. 730 103 584
Mak-25

Wynajmę lokal handlowo-usługowy 64 m² w Ojrzeniu. 531 435 497
59248-M998

AAA działki w Chruszczewie.
698 644 199
59248-Z566

Do wynajęcia mieszkania dla pań w Ciechanowie. 501 330 460
PC-00383/19

Działki, Mława, 30 zł/m².
506 230 891
RM-66

PRACA

Zatrudnię kierownika do gospodarstwa sadowniczego (jabłonie, grusze). 602 262 345, 608 065 361, 784 059 164
FC-0227/19

Zatrudnię tynkarza na agregat.
516 315 490
59248-MCT352

Hurtownia Farbex zatrudni kierowców z kat. C i C+E i uprawnieniami HDS.
Kontakt 502 456 021,
e-mail: farbex@farbex.com.pl
FC-0239/19

Zatrudnię piekarzy.
602 335 731, 23 661 40 39
PC-00602/19

Pilnie poszukuję opiekunki do 6-miesięcznego dziecka, Ciechanów. 500 217 719
PC-00594/19

Zatrudnię kierowcę C+E. 604 414 197
FA-31

Zatrudnimy pracowników do dociepleń. Warszawa, wysokie stawki. Tel. 666 113 033
59248-GP378

Solid Group Sp. z o.o. Sp. k. poszukuje pracownika załóg interwencyjnych z bronią, Pułtusk, Ciechanów. Tel. 604 551 144
FC-0273/19

Do pracy w gospodarstwie rolnym, 20 krów mlecznych, dojarka przewodowa. Zakwaterowanie (pokój z tv) wyżywienie. Wynagrodzenie do uzgodnienia.
511 464 447
59248-M1001

Stacja Paliw zatrudni pracownika.
503 695 107
FC-0232/19

Przyjmę pracowników na budowę z doświadczeniem. 504 721 637
PC-00550/19

Zatrudnię do pracy w sklepie spożywczym w Mławie na stanowisku sprzedawca.
500 224 235
RM-55

Zatrudnię do pracy w gospodarstwie, praca przy krowach. 518 707 950
PC-00577/19

Zatrudnię pracownika z doświadczeniem do zakładu kamieniarskiego w Ciechanowie.
503 458 399
PC-00536/19

Zatrudnię murarza w delegacje.
513 061 551
PC-00587/19

Zatrudnię mężczyznę do pracy przy zakładaniu ogrodów. 504 088 207
FC-0277/19

Zatrudnię dobrze szyjące panie. Mile widziane emerytki i rencistki.
500 018 253
FE-22

Zatrudnię w gospodarstwie.
792 276 601
PC-00635/19

Emeryt podejmie pracę. 730 930 225
RM-64

Zatrudnię w gospodarstwie rolnym.
798 677 297
FP-27

Praca przy produkcji mebli w Ciechanowie. 509 927 726
PC-00632/19

Praca zagranicą, zbiór szparagów.
787 309 605
PC-00451/19

Zatrudnię fryzjerkę, Ciechanów.
604 620 252
PC-00386/19

Przyjmę do pracy przy docieplaniu.
508 453 436
Mak-27

Zatrudnię w gospodarstwie rolnym.
889 861 363
FE-30

Zatrudnię kierowców kat. C+E, przewóz zboża. 609 521 837
FC-0102/19

Zatrudnię kierowcę kat. C+E, jazda po kraju, weekendy w domu.
606 963 649, 572 943 571
RM-73

Tartak zatrudni operatora traku taśmowego, możliwość zakwaterowania. 510 066 535
FC-0115/19

Agroturystyka "Uroczysko" zatrudni kucharzy, kelnerów. 601 251 656
PC-00502/19

Praca przy produkcji i montażu drewnianych konstrukcji. Gmina Gzy.
796 756 835
59248-ALT160

Zlecę pracę krawcowej. 600 048 662
PC-00509/19

Emeryt poszukuje pracy. 798 274 358
PC-00494/19

Zatrudnię brukarzy i pomocników.
665 768 733
FC-0207/19

Poszukuję pracy na ciągnik i samochód. Tel. 887 961 164
FN-64

Zatrudnię przy krowach i na ciągnikach. 606 260 744
59248-PK1034

ROLNICZE

Projekty budowlane dla przemysłu i rolnictwa.
Tel. 796 100 703
59248-IP1438

Wezmę w dzierżawę grunty orne. Gm. Gzy i okoliczne. Dopłata 500 zł do hektara i podatek. 502 985 802
59248-FR145

Sprzedam pszenżyto jare.
511 726 751
59248-IP1468

Skup bydła, pourazowe.
789 478 714
59248-A849

Kupię ciągniki rolnicze.
Tel. 516 748 883
59248-ALT158

Kupię proso. 732 791 068
59248-FR160

Sprzedam Tura do Zetora Forterry.
504 639 427
RM-49

Kombajn Fortschritt E-514, sieczkarnia Fortschritt 231, wialnię Neuero i żmijkę. 601 187 267
RM-44

Skup cieląt. Najlepsze ceny. Kontakt: 604 727 627
59248-IP1462

Kupię ciągniki rolnicze, maszyny rolnicze. 517 574 412
RM-33

eprasa.pl 4633932af3

SKUP BYDŁA PIOTR MARZEC.
692 613 175
59248-FR161

Schładzalniki 150-6000 l, dojarki, hale udojowe. Sprzedaż montaż zamiana. Siewniki, zgrabiarki, przetrząsarki itp. Tel. 23 693 07 56, 604 554 034
FN-10

Naprawa silników ciągnikowych i skrzyni biegów. 515 394 581
59248-IP1466

P.P.H.U Andrzej Glinka - skup bydła, 511 436 212, 602 586 180
59248-A852

Sprzedam zestaw uprawowo - siewny Unia Famarol. 696 039 619
59248-MCT348

Sprzedam żyto. 509 389 719
RM-42

Sprzedam koła bezdętkowe do przyczep i maszyn rolniczych (HL, Brandys, Sanok). Tel. 604 561 981
59248-ALT161

Sprzedam siano - kostka. 602 717 259
RM-60

Sprzedam słomę w belach (przykryta). 508 804 987 dzwonić po 16.00
RM-57

Sprzedam jałoszkę. 794 417 029
FP-26

Kupię dwukółkę przyczepiana do samochodu do przewozu drewna i metalu. 502 915 356
RM-61

Sprzedam sianokiszonkę i siano. 512 232 073
RM-65

Sprzedam gospodarstwo 14,5 ha z budynkami lub bez, gm. Szreńsk. 791 563 320
RM-63

Sprzedam pług 2-skibowy i przewracarko-zgrabiarkę 7. 502 915 356
RM-62

Sprzedam siewnik Poznaniak, agregat uprawowy 4,2 m składany hydraulicznie. 604 759 794
FA-40

Sprzedam prosięta. 783 976 144
FE-29

Sprzedam wały posiewne, sianokiszonkę. 795 113 018
FE-28

Wydzierżawię 4,5 ha łąki, okolice Ojrzenia; sprzedam Bizona Super, 1991 r. 505 719 448
FA-43

Siewnik Poznaniak. 507 878 155
FP-25

Sprzedam żyto, pszenżyto. Dłużycę. 519 797 416
FP-24

Sprzedam12 ha ziemi, Świniary, gm. Krzynowłoga, Mława. 514 507 098
FP-23

Sprzedam prasę belującą z siatką, nożami, rotorem, stan bardzo dobry. 694 590 621
FD-39

Sprzedam przetrząsarkę do siana Mesko. 508 783 787
FD-38

Siano w kostkach. 789 025 419
FD-35

Sprzedam głębosza 3, owies. 510 394 383
FD-40

Sprzedam jałówkę wysoko cielną, termin wycielenia 22.04.19 r., gm. Pułtusk. 667 953 109
FD-43

Sprzedam sianokiszonkę w belach, owies, łubin, soję. 505 231 817
FD-42

Saletrzak Can, 1200 brutto.
Przewodowo,
tel. 502 222 515
FD-41

Sprzedam 3,30 ha łąki, okolice Złotowa oraz siano i słomę w belach. 537 844 253
RM-71

Rozrzutnik obornika, wał, sadzarka, siewki nawozowe. 513 811 343
RM-68

Sprzedam schładzalnik do mleka 1200 l, rok produkcji 2006. 666 995 538
RM-67

Sprzedam sianokiszonkę. 798 386 346
RM-72

Sprzedam maszyny rolnicze i pszczoły. 501 853 867
Mak-26

Sprzedam agregat ścierniskowy szer. 2,20-2,60 m, agregat talerzowy 2,5 m z wałem, siewnik zbożowy, wały posiewne, rozsiewacz. 695 016 242
Mak-28

Kupię siewnik Poznaniak w oryginale od 1990 r. 574 783 675 po godz. 20.00
RM-74

MAK-POL
Skup trzody i bydła tuczniki, maciory, knury
Konkurencyjne ceny
Odbiór z gospodarstwa
Makowski Józef
Zasonie 25, 09-120 Nowe Miasto
tel. 507 771 303
FC-1998

Skup trzody i bydła
Płatność w 3 dni lub gotówką
Odbiór z Gospodarstwa
„AGROL" Adam Dymkowski
Goszczyce Poświętne 7
09-130 Baboszewo
tel. 23 661 20 45, 511 492 526
FC-1360

SKUP BYDŁA
(krowy, byki, jałówki)
Faktura, wyrejestrowanie, płatność gotówką lub przelew (2 dni)
Paweł Galewski,
509 102 856
FC-771

Skup bydła rzeźnego
SKUP BYDŁA RZEŹNEGO
tel. 500 224 312
KAR-POL
Odbiór z gospodarstwa.
Płatność w 3 dni!
0500 224 312
FC-479

SKUP TRZODY I BYDŁA
Płatność 3 dni
AR-POL
Skup trzody i bydła
AR-POL
Arkadiusz Mochtak
Szybka płatność 3 dni lub gotówka
Odbiór z gospodarstwa
tuczniki, maciory, knury, krowy, byki, jałówki
Nowe Miasto k. Płońska, ul. Młodzieżowa 1
tel. 690 393 441
FC-1253

SKUP UBÓJ EKSPORT ZWIERZĄT
tel. 23 671 72 08
507 132 860
SKUP UBÓJ EKSPORT ZWIERZĄT
BAB POL
płatność 3 dni lub gotówka
Zygmuntowo k/Ciechanowa
wyrejestrowanie

KREDOWE ZAKŁADY W KORNICY
oferują:
NAWÓZ WAPNIOWY
WAPNIAK KORNICKI
i wszystko rośnie!
Produkt z naturalnej kredy piszącej
DODATEK PASZOWY
CALGRAN
PRODUKT POLSKI najlepszej jakości
KZK w Kornicy
08-205 Kornica Nowa 12, tel. 83-358-88-88, kom. 504-450-451
www.kzkkornica.pl

Skup bydła
Marcin Malinowski
konkurencyjne ceny
511 394 119
PRZELEW 2 DNI/GOTÓWKA
FCPrz

SKUP BYDŁA RZEŹNEGO
- konkurencyjne ceny
- dogodny termin odbioru bydła
- samochód z wagą
- wyrejestrowanie z ARiMR
- krótkie terminy płatności
- oferujemy usługowy transport bydła

Zapraszamy do współpracy rolników i hodowców, tel. 511 586 129

KOMPLEKSOWE USŁUGI ROLNICZE
POLAGRI MASZYNY ROLNICZE
HUBERT KRÓLAK
- SIEW KUKURYDZY I ZBÓŻ
- ZBIÓR TRAW NA SIANOKISZONKĘ PRZYCZEPĄ SAMOZBIERAJĄCĄ
- ZESTAW DO ZBIORU KUKURYDZY NA KISZONKĘ
- WYWÓZ OBORNIKA ROZRZUTNIK 13 TON

Prusinowice 68, 06-150 Świercze, Tel: 605 666 127, 508 220 697

SKUP BYDŁA
WSZYSTKIE SZTUKI
ŁUKASZ GRZESZCZAK
WIELODRÓŻ 38 A
792 264 299

Ciągniki i maszyny rolnicze
AGROPOK Przążewo
- oryginalne części do ciągników MTZ, T-25, Ursus, Zetor, Farmer
- opony, oleje, akumulatory, folie kiszonkarskie
- części do kombajnów

RATY. DOBRE CENY!
Przyczepy, rozrzutniki, wozy paszowe PRONAR w kredycie fabrycznym oproc. 0%
Wykonujemy naprawy ciągników
Przążewo, 06-400 Ciechanów, tel./fax 23 673 20 07

Sprzedam mieszankę zbożową 10 t. 665 454 267
FA-37

Sprzedam 3 t owsa. 504 802 184
FA-36

Sprzedam 60 bel słomy ze szczerty, 80 ze stodoły, prasę Sipma, ok. Nasielska. Tel. 605 353 689, 603 804 248
FN-49

Wapno nawozowe granulowane. 788 644 185
FE-21a

Sprzedam pług 3-skibowy Overum na zabezpieczeniu hydraulicznym z regulowaną szerokością orki (25-40 cm/skibę). Pług od gospodarza. Stan dobry. 600 854 698
59248-GP377

Sprzedam jałówkę wysoko cielną. 607 536 411
FP-20

Sprzedam wybierak do sianokiszonki. 605 200 835
FP-19

Wezmę w dzierżawę do 1 ha ziemi w Ciechanowie lub bliskiej okolicy z dostępem do bieżącej wody. 782 550 553
fcp-1

Sprzedam ciągniki, siewniki, przetrząsarki, zgrabiarki, włókę, pługi, grubera, paszowóz, kosiarkę, szambiarkę, bobcat, inne. Tel. 600 584 629
59248-IP1473

Sprzedam prasę Krone Comprima F155XC, 2015 r. Tel. 519 833 492
59248-IP1469

200 bałd słomy i 10 siana. 796 781 189
RM-54

Sprzedam rozsiewacz Amazone do nawozów. Tel. 695 695 208
FN-43

Sprzedam pszenicę jarą Arabella, bardzo wczesna, wysokie parametry. 602 681 441
FD-34

Sprzedam jałówkę wysoko cielną. 513 228 588
FD-29

Sprzedam owies czyszczony i słomę w belach, Chmielewo ok. Nasielska. Tel. 664 754 028
FN-54

Sprzedam kultywator 4 m, talerzówkę Kverneland, 2 wysoko cielne jałówki. Tel. 23 691 45 11 od 9.00-13.00 i po 19.00
FN-53

Sprzedam rozrzutnik obornika dwuosiowy, śrutownik do zboża, opony 825/20 i inne. Tel. 501 966 791
FN-57

Sprzedam więźby dachowe sosnowe i topolowe budowlane. Tel. 887 961 164
FN-63

Ubojnia Zwierząt
Cezary Słonczewski
Pianowo Bargły 3 k. Nasielska
skupuje krowy
(wszystkie)
oraz młode bydło.
Odbiór z gospodarstwa
tel. 606 402 852, 504 154 315, 604 206 737
FN-37

Kupię proso. Tel. 517 387 039
FN-56

Sprzedam siano, słomę , źrebówkę, sprzęt rolniczy. Tel. 600 541 004
FN-61

Sprzedam kombajn ziemniaczany Anna, pług Kverneland 4-skibowy, prosięta, warchlaki, siano baloty, przyczepę 3,5 tony. Tel. 783 489 889
FN-59

Siano, słoma, C-360, C-385, prasa, siewnik. 602 186 540
59248-BLT181

Sprzedam kosiarkę rotacyjną. 692 819 327
59248-PK1035

Sprzedam warchlaki 16 szt. Tel. 500 065 935
59248-IP1474

Sprzedam Ursusa 1604, C-360, C- 360 3P, kabinę, przyczepę, słomę. 600 356 533
59248-IP1475

Sprzedam prasę, sadzarkę, szatkownik do kapusty. Tel. 608 394 281
FN-52

Sprzedam siano. Tel. 506 299 058
59248-BLT182

Sprzedam owies, pszenicę i jęczmień jare, gm. Grudusk. 791 186 395
59248-IP1476

Sprzedam siano, sianokiszonkę w rozliczeniu cielęta lub inne. 513 418 082
PC-00512/19

Sprzedam bele sianokiszonki, Rutki Marszewice. 605 382 706
PC-00500/19

Sprzedam rozrzutnik do obornika marki Tandem 6 t, stan bardzo dobry. 515 605 214
PC-00499/19

Sprzedam nasiona trawy tymotki, C-360. 506 848 729
PC-00526/19

Brony ciężkie 7 m składane hydraulicznie. 602 339 254
PC-00524/19

Ziemniaki paszowe. 502 226 971
PC-00520/19

Sprzedam jałówkę wysoko cielną i krowę wysoko cielną. 516 085 279
PC-00482/19

Sprzedam jałówki cielne. 503 740 656
PC-00480/19

Sprzedam młynki do czyszczenia zboża. 721 017 504
PC-00476/19

Sprzedam zbiornik do mleka 500 l, kombajn ziemniaczany Anna. 501 615 360
PC-00489/19

Sprzedam Ursusa C-330 M, 1989 r., pierwszy właściciel, po generalnym remoncie, stan bardzo dobry. 501 777 615
PC-00486/19

Sprzedam ziemię orną 6 ha w Dzierzgowie. 661 544 341
PC-00484/19

Sprzedam króliki kalifornijskie, sieczkarnię 1-rzędową Pottinger, nóż do cięcia balotów, części do sieczkarni. 514 083 060
PC-00540/19

Sprzedam 15 ton owsa. 504 742 451
PC-00543/19

Sprzedam Bizona, karmniki. 514 010 730
PC-00579/19

Sprzedam sianokiszonkę z lucerny, 130 zł/szt. 519 799 773
PC-00578/19

Sprzedam brony 5 lekkie, agregat przedsiewny 2,80. 668 376 144
PC-00575/19

Sprzedam agregat uprawowo siewny Amazone, opryskiwacz Biardzki 600 l bela 15 m. 504 206 235
PC-00583/19

Sprzedam bele sianokiszonki z traw. 536 775 046
PC-00580/19

Maszyny rolnicze z Zachodu. Ulgi dla rolnictwa. Działdowo, 501 385 555, www.agromachines.pl
FC-0238/19

Sprzedam prasę Krone Vario Pack 1800 zmiennokomorowa, 2008 rok. 515 348 737
PC-00558/19

Sprzedam nasiona seradeli. 504 742 451
PC-00544/19

Sprzedam prasę Z-224, przyczepę, Cyklopa, Wicher 7. 506 243 993
PC-00574/19

Sprzedam siano, Glinojeck. 601 416 807
PC-00560/19

Sprzedam siano, sianokiszonkę, słomę. 698 848 516
PC-00559/19

Kupię słomę. 516 178 063
PC-00330/19

Kupię ziemniaki. 506 531 120
PC-00318/19

eprasa.pl 4633932af3

ROLNICZE

Sprzedam sianokiszonkę z dowozem. 669 453 003
FC-0103/19

Sprzedam Zetora 6718, 1982 r., stan bardzo dobry. 793 680 661
FC-0178/19

Sprzedam 4 ha ziemi, gmina Ciechanów. 513 682 439
PC-00374/19

Sprzedam siewnik 5 m zawieszany, cena 2.500 zł. 601 595 016
PC-00335/19

Kupię bydło do dalszego chowu oraz na ubój - wszystkie sztuki. 667 987 888
FC-0076/19

Okna gospodarcze. 507 108 996
FC-0019/19

Skup koni rzeźnych, hodowlanych. 507 818 366
PC-03599/18

Czyszczalnie, wilanię Petkus kupię. 883 945 511
PC-00186/19

Kupię maszyny rolnicze. 883 945 511
PC-00185/19

Maszyny rolnicze kupię.
883 945 511
PC-00184/19

Wywóz obornika rozrzutnikiem Fliegl 20 t z załadunkiem. 513 705 855
FC-0181/19

Sprzedam siano - kostka. 508 462 490
PC-00465/19

Kupię jęczmień, pszenicę, żyto. 798 851 786
PC-00457/19

Skup owsa. 798 851 786
PC-00456/19

Sprzedam jałówkę cielną. 23 671 91 46
PC-00471/19

Sprzedam sianokiszonkę. 503 042 359
PC-00469/19

Sprzedam rozrzutnik 2-osiowy, dojarkę. 576 641 807
PC-00468/19

Sprzedam sianokiszonkę w belach, rozsiewacz nawozów 2-talerzowy 600 l. 509 292 640
PC-00427/19

Kupię słomę, sprzedam obornik, wapno sypkie. 500 841 716
PC-00418/19

Jałówki cielne mięsne sprzedam. 502 522 055
PC-00410/19

Otręby jęczmienne workowane. 798 851 786
PC-00455/19

Sprzedam zboża jare, Zetora 7711. 518 440 310
PC-00449/19

Sprzedam prasę Sipma kostka mała, 1998, podajnik słomy. 606 827 466
PC-00429/19

Sprzedam siano - kostka. 518 050 677
PC-00586/19

Sprzedam owies. 503 025 321
PC-00644/19

Sprzedam słomę, siano, sianokiszonkę. 660 717 805
PC-00646/19

Sprzedam ciągnik rolniczy Deutz Farhr DX 6.50, rok produkcji 1990. 512 968 560
PC-00612/19

Sprzedam opryskiwacz 400 l 12 m. 23 676 20 65 wieczorem
PC-00642/19

Sprzedam 6 ha Rąbież, gm. Opinogóra. 786 928 011
PC-00614/19

Sprzedam siano w kostkach. 511 057 178
PC-00648/19

Sprzedam jęczmień jary do siewu. 515 933 853
PC-00607/19

Sprzedam 3,5 ha, słomę. 518 224 227
PC-00606/19

Sprzedam przyczepę do bel. 514 712 265
PC-00610/19

Sprzedam pszenicę jarą Harenda. 512 968 560
PC-00611/19

Komis maszyn rolniczych-sprzedaż, zamiana, skup ciągników i maszyn rolniczych różnych marek. Bogata oferta. Zapraszamy do współpracy. "Aldo" Myszyniec, ul. Stefanowicza, 29 772 19 91, 881 959 860, www.aldo.agro.pl
FC-0288/19

Sprzedam jałówki cielne. 721 023 365
PC-00617/19

Sprzedam mieszankę zbożową. 503 594 450
PC-00631/19

Owies, łubin biały. 603 585 346
PC-00597/19

Sprzedam prasę Krone 125, siewnik 2,7 m, kosiarkę rotacyjną, zgrabiarkę 7, sianokiszonkę i siano suche w belach. 602 706 293
PC-00639/19

Kupię lub wydzierżawię ziemię rolną i łąki w gm. Ciechanów, sąsiednich. 504 652 931
PC-00637/19

Sprzedam wysłodki toffi, pszenżyto jare. 885 989 191
PC-00636/19

Sprzedam dojarkę Alfa, zbiornik do mleka 200 l, zgrabiarkę, beczkę 2000 l, słomę w kostkach. 798 098 916
PC-00633/19

Sprzedam cielaki. 503 730 871
PC-00640/19

Sprzedam brony ciężkie zawieszane 4 szt., agregat podorywkowy. 665 042 467
PC-00619/19

Sprzedam zboża jare oczyszczone: mieszanka, pszenżyto, pszenica, owies, bele siana, słomy. 503 700 365
PC-00641/19

Sprzedam suchą słomę i siano w belach. 884 795 562
PC-00622/19

Sprzedam młodą, cielną krowę. 504 128 536
PC-00629/19

Sprzedam opryskiwacz Pilmet 450 l. 519 461 230
PC-00628/19

Sprzedam sianokiszonkę w belach. 508 394 830
FC-0272/19

Sprzedam pszenicę jarą, Kołaki Budzyno. 516 503 894
PC-00600/19

Sprzedam 5 ha, gm. Dzierzgowo. 500 347 315
PC-00601/19

Sprzedam jałówki wysoko cielne. 513 154 655
PC-00588/19

Sprzedam owies. 515 619 825
PC-00589/19

Sprzedam jęczmień czyszczony, sianokiszonkę i słomę. 503 127 557
PC-00591/19

Kupię jałówki mięsne do 200 kg. 504 652 931
PC-00605/19

Sprzedam opryskiwacz Pilmet 300 l. 502 329 073
PC-00603/19

RÓŻNE

Sprzedam drewno opałowe. 506 531 120
PC-00319/19

Dobry węgiel - dobra cena. 602 511 209
FE-21

Sprzedam drewno kominkowe, dowóz. 606 756 222
FP-28

GOTÓWKA W 10 min.
DZWOŃ 515 459 414
59248-C148

Kruszywa, żwir, czarnoziem. 23 673 34 35
FC-158/19

Złotą zepsutą biżuterię, monety złote kupię. Wysoka cena. Zadzwoń 665 517 918
59248-IP1472

Sprzedam bieżnię domową, mało używana, cena do uzgodnienia. 501 731 030
PC-00618/19

Asfalt z remontera na gorąco. 23 673 34 35
FC-158/19

Pożyczka na dowód. Bez zaświadczeń, minimum formalności. Zadzwoń: 22 123 55 69
FC-0241/19

Siatki ogrodzeniowe, hodowlane, każda wysokość, druty, przęsła, bramy, słupki, rusztowania. Pułtusk, Wojska Polskiego 32, 23 692 43 22, www.siatex-metal.pl
FC-0289/19

Sprzedam drewno opałowe suche. 609 521 837
FC-0104/19

Windykacja Tygrys - ściąganie należności. Profesjonalna obsługa firm. Tel. 602 385 465
FC-0042/19

Kupię topole. 606 311 235
PC-00400/19

Sprzedam bramę 6 m. 514 754 551
59248-Z568

Kupię topolę. 511 712 665
FD-31

Sprzedam narożnik z 2018 r. Tel. 533 265 518
FN-60

1001 drobiazgów, rowery, lodówki, zamrażarki, zmywarki, kosiarki, materace, meble, dywany, używane. Ojrzeń, 507 108 996
FC-0020/19

Spółdzielnia Mieszkaniowa z siedzibą w Przasnyszu

przy ul. Orlika 27

ogłasza przetarg nieograniczony

1. **na wykonania remontów w zasobach spółdzielczych w zakresie robót:**
   - **dekarsko – blacharskich,**
   - **ociepleniowych,**
   - **malarskich,**
   - **stolarskich,**
   - **murarsko – tynkarskich i betonowych,**
   - **drogowych**
2. **na przeprowadzenie w zasobach spółdzielczych i będących w administracji zleconej okresowej kontroli urządzeń i instalacji gazowych doprowadzających do nich gaz z butli**
3. **jw. lecz przewodów kominowych dymowych i wentylacyjnych**

Ad.1. Warunkiem przystąpienia do przetargu na roboty remontowe jest pobranie przez przedstawiciela firmy chcącej złożyć ofertę Specyfikacji istotnych warunków zamówienia, zawierającej wszelkie dane, niezbędne do prawidłowego przygotowania oferty, którą zainteresowani mogą otrzymać w biurze Spółdzielni – pokój nr 16, w godzinach od **8.00 do 14.00** za odpłatnością **50 złotych**. Oferty złożone bez wcześniejszego pobrania i opłacenia specyfikacji nie będą rozpatrywane. Uczestnicy przetargu zobowiązani są do uiszczenia wadium w kwotach i w sposób wyszczególniony w SIWZ. Ad.2 i 3 dane niezbędne do przygotowania ofert na okresowe przeglądy urządzeń i instalacji gazowych oraz przewodów kominowych zawarte są w specyfikacjach istotnych warunków zamówienia, które zainteresowani mogą otrzymać **nieodpłatnie** w biurze Spółdzielni – pokój nr 16 w godzinach od **8.00 do 14.00**.

Termin składania ofert – **do godziny 15.00 dnia 29.03.2019r.**
Miejsce składania ofert – **Sekretariat Spółdzielni Mieszkaniowej**
Otwarcie ofert – **o godzinie 16.00 dnia 29.03.2019 r.** w siedzibie Zamawiającego.
Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Sprzedam rozrzutnik obornika dwuosiowy, śrutownik do zboża, opony 825/20 i inne. Tel. 501 966 791
FN-58

TOWARZYSKIE

Rozkoszne psotki. 723 214 574
PC-00581/19

Kawaler pozna pannę 25-35 lat do stałego związku. 515 834 081
PC-00626/19

Atrakcyjna brunetka, domowa, cicha atmosfera, gwarantowana dyskrecja. 791 409 697
FA-33

Poznam panią do 42 lat w celu towarzyskim lub stały związek. 573 242 234
PC-00615/19

Poznam miłą, uczciwą panią po 30-tce na stałe - kawaler po 40-tce pracujący. 506 141 173
FA-38

Przystojny kawaler 38 lat zapozna dziewczynę. 508 851 086
RM-46

Poznam panią 45+, cel towarzyski, Płońsk, okolice. 517 419 170
FA-42

Zatrudnię panie - zakwaterowanie. 516 118 394
PC-00014/19

USŁUGI

Remonty całych domów, mieszkań. Solidne wykonanie.
515 908 871
FC-157/19

Poddasza, łazienki, ocieplenie, pod klucz. 514 103 658
PC-00109/19

Docieplanie, płyta k-g. gładź, malowanie. 502 699 987
PC-00382/19

Malowanie domów, mycie elewacji, dachów, kostki brukowej itp. 514 333 025
RM-69

Ocieplenia budynków, remonty i wykończenia, poddasza. 609 088 723
PC-00119/19

Naprawa urządzeń chłodniczych, lodówki, zamrażarki, lady chłodnicze, schładzalniki do mleka. 697 342 132
PC-00302/19

Odnawianie wanien. 600 979 826
fcp-1

Malowanie wnętrz itp. 516 400 163
PC-00530/19

Elektryk. 502 076 784
PC-00546/19

Glazura, terakota, remonty. 510 826 182
PC-00493/19

Ocieplenia budynków. 516 480 013
PC-00496/19

Posadzki miksokretem. 606 398 360
FE-26

Cyklinowanie, remonty. 606 312 061
PC-00590/19

Usługi dekarskie, konstrukcje, pokrycia dachowe. 519 408 292
FA-35

Ocieplenia poddaszy, płyty k-g, elewacje. 697 114 475
FP-22

Brukarstwo. 507 565 954
FC-0234/19

Pisma. 693 550 168
FE-24

Naprawa i krycie dachów. 602 335 747
PC-00630/19

Pomogę w otrzymaniu kredytu gotówkowego lub pożyczki pozabankowej. 509 994 933
59248-MCT346

Usługi hydrauliczne. 508 491 711
RM-38

Kredyty konsolidacyjne, samochodowe, leasing, dla rolników. Promocja. 511 818 944, 515 459 414
59248-C146

Ocieplenia, podbitki. 663 725 561
FC-0193/19

Sporządzanie pism procesowych, pozwów, porady prawne. 536 971 056
PC-00424/19

Wykończenia wnętrz, układanie płytek, malowanie. 789 340 607
PC-00483/19

Odnawianie wanien. 600 979 826
FC-0208/19

Glazura, terakota, roboty w kamieniu, łazienki, kuchnie, hydraulika, elektryka. 606 941 770, @remontymarka
FN-55

Remonty, wykończenia wnętrz. 517 394 120
PC-00477/19

Mycie, malowanie elewacji, dachów, kostki brukowej, obór. 517 394 120
PC-00478/19

Malowanie. 518 339 939
PC-00616/19

eprasa.pl 4633932af3